

Jak kochać dziecko

Janusz Korczak

Internat • Kolonie letnie • Dom Sierot



RZECZNIK PRAW DZIECKA



Jak kochać dziecko

Internat • Kolonie letnie • Dom Sierot

Jak

Janusz Korczak

kochać

dziecko

Internat • Kolonie letnie • Dom Sierot



Opracowanie tekstu i przypisów na podstawie wydania: Janusz Korczak *Jak kochać dziecko*.
Internat. Kolonie letnie. Dom Sierot w Dzieła tom 7, 1993 / Elżbieta Cichy
Opracowanie graficzne, projekt okładki / Agnieszka Cieślukowska
Skład i łamanie / Mariola Cichy

- © Copyright by Instytut Książki
- © Copyright for this edition by Biuro Rzecznika Praw Dziecka
- © Copyright for illustrations by Agnieszka Cieślukowska

Zamieszczone na okładce zdjęcia pochodzą ze zbiorów Biura Rzecznika Praw Dziecka.

ISBN 978-83-89658-41-8

druk i oprawa / OZGraf SA

Słowo wstępne

W roku Janusza Korczaka oddajemy w ręce czytelników tetralogię *Jak kochać dziecko*. Rozpoczynające cykl *Dziecko w rodzinie* – najbardziej znany i uniwersalny esej pedagogiczny Korczaka – zdecydowaliśmy się wyodrębnić i opublikować w osobnym woluminie. W tym tomie zamieszczamy pozostałe trzy części *Jak kochać dziecko* – *Internat, Kolonie letnie, Dom Sierot*, które różnią się charakterem od części pierwszej.

To w dużej mierze prace historyczne, dokumentacyjne, pokazujące biografię społeczno-pedagogiczną Korczaka. Odnoszą się one do instytucji, które zachowały się, ale w bardzo zmienionej formie. Nie ma już dzisiaj takich internatów, o których pisał Korczak, zmieniły się także kolonie letnie. Reliktem wychowania kolektywnego minionej epoki pozostaje dom dziecka, który programowo, ustawowo zmienia się i przekształca. Traci swoje cechy instytucjonalne, wspólnotowe, a zamiast tego staje się coraz bardziej ośrodkiem wychowania opartego na wzorach rodzinnych.

Warto jednak sięgnąć po wszystkie części *Jak kochać dziecko*. To doskonała lektura dla matek, ojców, a także dla studentów pedagogiki i pracy socjalnej skierowanej ku dziecku i rodzinie. W dorobku Janusza Korczaka utwory te stanowią fundament pedagogiki dziecka. Pierwsza część – *Dziecko w rodzinie* – adresowana jest przede wszystkim do rodziców, pozostałe do tych, którzy pracę z dzieckiem widzą jako swój zawód, powołanie. Korczak zwraca się zwłaszcza do młodego, niedoświadczonego wychowawcy, który chce się uczyć dziecka i pracy z dzieckiem. Odślania przed nim swoje doświadczenia, pokazuje, poucza, ale i przestrzega.

Dwa wątki dominują w całej korczakowskiej tetralogii *Jak kochać dziecko*: poszukiwanie odpowiedzi na pytania, jak poznać dziecko i jak pracować z dzieckiem. Dodatkowo w *Internacie* pojawia się wyraźnie motyw wychowawcy.

Stary Doktor bada dzieci, waży, mierzy, obserwuje, podpatruje, rozmawia z nimi. Prowadzi dialog z dziećmi i ze sobą. Pokazuje swoje działania, sukcesy, ale i porażki. Zastanawia się nad dziećmi i nad sobą. Analizuje szczegółowe sytuacje, próbuje odkryć, zbadać prawidłowości rozwoju dziecka i jego zachowań. Tezy Korczaka z 1918 roku brzmią dzisiaj nadal odkrywczą i nowatorsko. „Człowiek jest produktem terenu i czasu – plus zasób własnego zdrowia, sił, uczuć, wyobraźni, inteligencji, uzdolnień, urody – umiejętności obcowania, uzgadniania rozbieżnych chcień własnych i cudzych” – pisze Korczak.

Taki punkt widzenia jest bardzo wyraźny w *Internacie*, a zwłaszcza w *Koloniach letnich*. Korczak wielokrotnie otwarcie przyznaje się do swoich błędów, niewiedzy, naiwności. Stanowią one istotę pracy pedagogicznej. Twórcze korczakowskie „nie wiem” chroni wychowawcę przed rutyną, rygoryzmem, głupotą. Wychowawco: „Bądź sobą – szukaj własnej drogi. Poznaj siebie, zanim zechcesz dzieci poznać” – apeluje Korczak. W ten sposób Stary Doktor upomina, piętnuje, wyśmiewa wychowawcę, którego nazywa dozorcą, a który chce oprzeć pracę z dzieckiem na kontroli i dyscyplinie, zakazach i nakazach. Krytykuje także wychowawcę-apostola rozdającego rady, myśli, ostrzeżenia, jak również wychowawcę-arystokratę i wychowawcę-kopciuszka. Wzorem dla Korczaka jest natomiast wychowawca-praktyk – szukający, myślący, błędzący, a przede wszystkim wychowawca-badacz-diagnosta.

Zarówno pedagog, jak i wychowawca potrzebują kliniki, laboratorium. Potrzebują wielu danych, wielu spostrzeżeń o dziecku, wielu doświadczeń. „Zaledwie trzy lata spędziłem w internacie, tyle by się rozejrzeć – i nie dziwię się, że zdobyłem skarby spostrzeżeń, projektów, przypuszczeń; boć w tej złotej krainie nikt nie był jeszcze, nie wiedzą o jej istnieniu” – stwierdza Korczak. Tym samym dzieli się wiedzą, pokazuje swój warsztat pedagogiczny. Po latach w getcie warszawskim w kwestionariuszu dla pierwszego zgłoszenia zawodów leczniczych wpisał: zawód – pedolog-pediatra, dodatkowo umiejętności – obserwacja dziecka.

Zupełnie inny charakter ma ostatnia część korczakowskiej tetralogii, czyli *Dom Sierot*. Jest to specyficzny zapis projektu pracy z dziećmi i dziennika pracy. Powstał on, podobnie jak inne części cyklu, w latach 1918-20. Korczak miał już za sobą bogate doświadczenia medyczne, wcześniejszą pracę na koloniach i w internacie. Od 1912 roku

prowadził sierotniciec dla dzieci żydowskich w Warszawie przy ul. Krochmalnej zwany Domem Sierot.

Ponad 100 dzieci z problemami socjalnymi i wychowawczymi. Nieliczny personel. Dla tej grupy dzieci Korczak tworzy specjalny, unikalny program wychowawczy oparty na najlepszych wzorach pedagogicznych i psychologicznych wyprowadzonych z pedagogiki reform, z doświadczeń zebranych podczas zagranicznych wizytacji ośrodków wychowawczych, wreszcie na żywych w elitach przedwojennej Warszawy ideach oświatowych, związanych ze służbą społeczną, budowaniem nowego społeczeństwa bazującego na ideałach wolności, równości i sprawiedliwości.

Stary Doktor formułuje cele, zasady i metody budowania społeczności dziecięcej. Jest to szeroki, uzasadniony i udokumentowany empirycznie projekt samorządności i samoorganizacji odnoszącej się zarówno do grupy dziecięcej, jak i do indywidualnych biografii wychowawczych. Korczak z dużym pietyzmem i odpowiedzialnością przygotowuje zasady i cały regulamin funkcjonowania dziecięcego sądu koleżeńskiego, a następnie je rozwija, weryfikuje. Przywiązuje do tego dużą wagę: „...sąd może się stać zawiązkiem równouprawnienia dziecka, prowadzi do konstytucji, zmusza do ogłoszenia – deklaracji praw dziecka. Dziecko ma prawo do poważnego traktowania jego spraw, do sprawiedliwego ich rozważania”.

Dom Sierot odczytywany jest często jako praca pedagogiczno-metodyczna. Znaleźć w niej można praktyczne informacje o dziecięcym sejmie, ale także o dziecięcej gazecie, o pocztówkach pamiątkowych, skrzynce na listy, tablicy ogłoszeń, sklepiku. Jednak ta praca zawiera nie tylko proste wskazówki metodyczne. Jest to dziennik Korczaka, zapis działań pedagogicznych, krytyczna refleksja nad własnymi pomysłami i próbami ich urzeczywistniania. Korczak jest tutaj adwokatem, rzecznikiem dziecka, jak również konsekwentnym sędzią wychowawcy. Uczy patrzeć na dziecko, poznawać je i rozumieć. Wskazuje, że wychowawca powinien zastanawiać się także nad sobą i z pokorą przyjmować własne pomysły. Nie spoczywać na laurach, ale niestrudzenie szukać, badać, odkrywać, wątpić i na nowo poszukiwać.

Marek Michalak
Rzecznik Praw Dziecka
Kanclerz Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu
Wiceprzewodniczący Europejskiej Sieci Rzeczników Praw Dziecka ENOC

Przedmowa do wydania drugiego

1. Napisałem przed piętnastu laty w tej książce:

„Niech żaden z poglądów nie będzie ani bezwzględny przekonaniem, ani przekonaniem na zawsze. Niech dzień dzisiejszy zawsze tylko będzie przejściem od sumy wczorajszych doświadczeń do większej z dniem jutrzejszym... Tylko w tych warunkach praca nie będzie ani monotonna, ani beznadziejna”.

Tak właśnie było i tak pozostało. Nie umiem powiedzieć, w czym dojrzałem, w czym tylko się zestarzałem; co jest zdobytą ufnością w stosunku do dziecka i życia, a co utraconą iluzją, że wychowawca może perswazją-sugestią włożyć dziecko w własne odczuwania życia i jego obowiązków.

2. Z wolna toczy się koło historii. Człowiek jest produktem terenu i czasu – plus zasób własnego zdrowia, sił, uczuć, wyobraźni, inteligencji, uzdolnień, urody – umiejętności obcowania, uzgadniania rozbieżnych chceń własnych i cudzych.

Może przede wszystkim dzieli się ludzie na gatunki: homo rapax, vulgaris i w pewnej tylko odsetce – sapiens¹. Zadaniem eugeniki² będzie – dobór cech dodatnich, ograniczenie przyrostu osobników społecznie ujemnych. Czy prawo Mendla³ znalazło już odgłos w pedagogii⁴?

Jedną z form ułomności psychicznych leczymy drogą opoterapii (miksedemat-tyreoidyna)⁵; czy badania nad wewnętrzną sekrecją⁶ gruczołów nie rozwiążą lecznictwa pedagogicznego?

3. Każdy twór żywy pragnie, by mu było dobrze, unika bólu lub w nim znajduje zadowolenie.

Długo biedziłem się nad pytaniem, co właściwie nazywa się instynktem samozachowawczym. Wyjaśniłem na codzienny użytek rolę twórczą cierpienia.

Również stosunek dobra i zła, siła i liczba tego, co krzywdzi i burzy lub koi i tworzy – jest tematem świadomych poszukiwań w obserwacji życia zbiorowego.

Rzuty myślowe poprzez nieliczną gromadkę dzieci internatu w świat dorosły, jego zjawiska i prawa – coraz wyraźniejsze: od samorządu dzieci do parlamentów świata.

4. Kodeks sądu koleżeńskiego wydaje mi się niewykończoną, ale pomyślną próbą unikania ogólnie stosowanego systemu kar i represji. Ilość kar doraźnych, więc przypadkowych, znakomicie zmalała.

Tortura przeżyła się. Jest dziś zbędna. Może zamknięcie – więzienie w wielu przypadkach jest niepotrzebne? Zresztą czujność

prawa wzrosła. Nie wystarcza już kryminalów dla wszystkich osobników ujemnych za wszystkie czyny występne.

Może zacząć od sądów dla nieletnich i młodemu delikwentowi przebaczać (paragrafy niżej 100) albo powiedzieć: „Postąpiłeś niesłusznie, źle, bardzo źle” – nie zawsze wzywać rodziców.

Nie wiem – daleko sięgam.

5. Jaki jest mój dzisiejszy stosunek do dziecka i społeczeństwa dziecięcego – wyjaśnia broszura: *Prawo dziecka do szacunku*⁷.

Jak w głównych zarysach wygląda samorząd, dać może pojęcie książeczka Marii Falskiej: *Nasz Dom*⁸.

Dziesięciolecie samorządu, jego historia – to poważne studium. Niestety, czasu nie mam – tyle jeszcze pracy: wiek przedszkolny, młodzież – zresztą sprawy bieżące: szkoda niewielu lat życia na oglądanie się wstecz.

Dokumenty są w gazetach internatu, sprawozdaniach z posiedzeń samorządu, zeznaniach sądowych, statystyce. Dodatnią stroną systemu jest to właśnie, że pozwala kolekcjonować momenty życia.

J.K.

1. Pragnę napisać książkę o internacie miejskim, gdzie sto dzieci sierot, chłopców i dziewcząt w wieku szkolnym, wychowuje się pod opieką nielicznego personelu, w własnym gmachu, przy nielicznej służbie.

Internat nie może się poszczycić bogatą literaturą. Spotykamy albo prace wyłącznie higieniczne, albo namiętną krytykę samej zasady wychowywania dzieci w gromadzie.

Poznałem bezbarwne i mroczne tajemnice internatu w roli wychowawcy sypialni, umywalni, sali rekreacyjnej, jadalni, podwórka i klozetu. Nie znam dzieci w ich galowym stroju klasy szkolnej, znam je w negliżu codziennego życia.

Książka może być ciekawa nie tylko dla wychowawcy koszarowego więzienia, jakim jest internat, ale i celkowego więzienia, jakim dla współczesnego dziecka jest rodzina.

Zarówno w internacie, jak w rodzinie dzieci są męczone, energiczniejsze próbują oszukać dozór, wyłamać się spod czujnej kontroli – uparcie i beznadziejnie walczą o swe prawa.

Obawiam się, że czytelnik zechce mi wierzyć – wówczas książka przyniosłaby mu szkodę. Uprzedzam więc: droga, którą wybrałem, dążąc do celu, nie jest ani najkrótsza, ani najdogodniejsza, jest jednak najlepsza dla mnie – bo moja – bo własna. Znalazłem ją nie bez mozółu, nie bez bólu – i wówczas dopiero, gdy zrozumiałem, że wszystkie przeczytane książki, obce doświadczenia i cudze zdania – kłamały.

Wydawcy drukują niekiedy złote myśli wielkich ludzi; o ile byłoby pożyteczniej ułożyć zbiór fałszów, wypowiedzianych przez klasyków prawdy i wiedzy. Rousseau rozpoczyna *Emila* zdaniem, któremu przeczy cała współczesna wiedza o dziedziczności⁹.

2. Książka ma być możliwie krótka, bo przeznaczam ją w pierwszym rzędzie dla młodego towarzysza, który wpadł nagle w wir najtrudniejszych zagadnień wychowawczych, najbardziej splątanych warunków życiowych – i ogluszony, rozżalony – wzywa ratunku.

Biedak nie ma czasu na studia. W nocy dwa razy go budzono: dziecko ząb bolał, zaczęło płakać – musiał je pocieszać i leczyć. Ledwo zasnął, obudziło go inne, straszny sen miało: umarli, rozbójnicy – chcieli zabić, wrzucili go do rzeki; więc znów uspokajał, usypiał.

Człowiek śpiący nie może czytać wieczorem grubych dzieł wychowawczych, bo mu się oczy kleją, bo jeśli się nie wyśpi, będzie rozdrażniony, niecierpliw – niezdolny do wcielania w czyn zbawiennych zasad uczonego dzieła. Będę się streszczał, by nie zakłócać mu nocnego spoczynku.

3. W dzień wychowawca nie ma czasu na studia. Ledwo zasiadł do czytania, przychodzi pierwsze dziecko ze skargą, że gdy pisało,

tracił je sąsiad, zrobił się kleks – i nie wie teraz, czy zacząć od początku, czy tak zostawić, czy wydrzeć kartkę. Drugie dziecko kuleje: gwóźdź ma w trzewiku, chodzić nie może. Trzecie pyta się, czy wolno wziąć domino. Czwarte prosi o klucz od szafy. Piąte oddaje znaną chustkę do nosa: „Znalazłem, nie wiem czyja”. Szóste daje do przechowania cztery grosze, które dostało od cioci. Siódme przybiega po chustkę: „To moja, położyłem na oknie na chwilkę, a on zaraz zabrał”.

Tam w kącie mały niezdarca bawi się nożyczkami: naśmiec, skaleczy się – kto mu dał nożyczki? Na środku pokoju żywa sprzeczka, zaraz przejdzie w bójkę – trzeba zapobiec. To, które w nocy ząb bolał, biega teraz jak szalone – znów ktoś z piszących potrafi lub kałamarz zrzuci na podłogę, a w nocy znów może ząb je rozboli.

Wychowawca musi bardzo chcieć, aby mógł się zdobyć na przeczytanie nawet krótkiej książki.

4. Ale nie bardzo chce, bo nie wierzy.

Autor dzięki licznym cytatom dowiedzie, że jest uczony. Jeszcze raz powtórzy, co już ogólnie wiadome. Te same nabożne życzenia, ciepłe kłamstwa, niewykonalne rady. Wychowawca powinien... powinien... powinien. I ostatecznie we wszystkich drobnych i ważnych sprawach musi sam decydować, jak wie i umie, a co najważniejsze – jak może.

– To dobre w teorii – pociesza się boleśnie.

I czuje wychowawca niechęć do autora, że ten siedząc w ciszy przy wygodnym biurku, dyktuje przepisy, bez potrzeby bezpośredniego stykania się z ruchliwą, krzykliwą, dokuczliwą i niesforną gromadą, której niewolnikiem jest każdy, kto nie chce być jej

tyranem, z której co dnia inne tak gruntownie życie mu zatruje, że z trudem rozchmurzą wszystkie pozostałe.

Po co go drażnią mirażem wielkiej wiedzy, doniosłych zadań, wzniosłych ideałów, gdy on jest i musi pozostać wyrobnikiem-kopciuszkiem?

5. Czuje, że traci zapał, który niósł w pracę samorodnie, niezależnie od czyjegoś kazania. Dawniej cieszyła go myśl, że urządzi zabawę, przygotuje niespodziankę dla dzieci. Pragnął w szare i jednostajne życie internatu wnieść nowe, radosne tchnienie. Teraz cieszy się, gdy zanotuje beznadziejne: to samo. Jeśli żadne z dzieci nie wymiotowało, nie wybiły szyby, nie usłyszał ostrej wymówki – znaczy, że dzień dobrze przeszedł.

Traci energię: na drobne wykroczenia patrzy dziś przez palce, stara się mniej widzieć, mniej wiedzieć, bo tylko – najkonieczniejsze.

Traci inicjatywę: dawniej otrzymywał cukierki, zabawkę – już miał plan, by najlepiej wyzyskać. Teraz prędko rozda łakocie: niech zjedzą czym prędzej, bo znów będą sprzeczki, skargi, pretensje. Nowy sprzęt lub przedmiot – więc znów trzeba pilnować, bo złamają, zepsują. Jakaś doniczka w oknie, obrazek na ścianie – tyle jest do zrobienia, ale on nie wie, nie chce czy nie może. A zresztą już nie dostrzega.

Traci wiarę w siebie. Dawniej nie było dnia, by nie dojrzał czegoś nowego w dzieciach lub w sobie. Dzieci garnęły się, teraz stronią od niego. Czy je kocha jeszcze? Jest szorstki, niekiedy brutalny.

Może niezadługo stanie się podobny do tych, dla których chciał być przykładem, do których czuł niechęć za ich oziębłość, bierność i niesumienność?

6. Ma żal do siebie, do otoczenia, do dzieci.

Przed tygodniem otrzymał list o chorobie siostry. Dzieci się dowiedziały, uszanowały smutek: cicho spać się pokładły. Był im wdzięczny.

A onegdaj przybył nowy wychowaniec. Wyludziły wszystkie dane mu przez rodzinę cukierki i piórniki, i obrazki – zagroziły, że jeśli się poskarży, zbiją go – a udział w brudnej sprawie brały i te, które uważał za uczciwe.

Zarzuci mu dziecko ręce na szyję i powie „kocham” – i prosi o nowe ubranie.

Toż samo dziecko; raz rozrzuwiony dziwi się, skąd w nim tyle subtelności i głębokiego odczucia, to znów odtrąca go drażniąca przewrotność.

Raz: chcę, muszę, powinienem; to beznadziejne: czy warto?

Teoretyczne założenia tak się splątały z osobistym codziennym doświadczeniem, że stracił nić – im dłużej myśli, tym mniej rozumie.

7. Nie rozumie, co dzieje się wokół.

Stara się ograniczyć nakazy i zakazy do najmniejszej ilości koniecznych. Daje dzieciom swobodę, niezadowolone żądają więcej.

Chce wejrzeć w ich troski. Zbliży się do chłopca, który wbrew zwyczajowi usunął się na stronę, cichy i obojętny. „Co ci jest? Czemu jesteś smutny?” „Nic mi nie jest, wcale nie jestem smutny” – odpowiada niechętnie. Chce go pogłaskać po głowie – chłopiec usuwa się szorstko.

Tam grupa dzieci prowadzi ożywioną rozmowę. Zbliży się – milkną. „O czym mówiliście?” „O niczym.”

Zda się, że go lubią. A wie, że wyśmiewają. Mają zaufanie – a zawsze coś ukrywają. Pozornie wierzą jego słowom, a chętnym uchem słuchają złych szeptów.

Nie rozumie, nie wie – i jest mu obco i wrogo – i źle.

Wychowawco, ciesz się raczej. Już odrzucasz przesądny, sentymentalny pogląd na dziecko. Już wiesz, że nie wiesz. Nie jest tak, jak sądziłeś, więc jest inaczej. Nie zdając sobie sprawy, już szukasz drogi. Gubisz się? Pamiętaj, że nie jest hańbą błądzić w przeolbrzymim lesie życia. Błądząc nawet, rozglądaj się ciekawie, a ujrzysz mozaikę pięknych obrazów. Cierpisz? W bólu rodzi się prawda.

8. Bądź sobą – szukaj własnej drogi. Poznaj siebie, zanim zechcesz dzieci poznać. Zdaj sobie sprawę z tego, do czego sam jesteś zdolny, zanim dzieciom poczniesz wykreślać zakres ich praw i obowiązków. Ze wszystkich sam jesteś dzieckiem, które musisz poznać, wychować i wykształcić przede wszystkim.

To jeden z najzłośliwszych błędów sądzić, że pedagogika jest nauką o dziecku, a nie o – człowieku.

Gwałtowne dziecko w uniesieniu uderzyło, dorosły w uniesieniu zabił. Dobrodusznemu dziecku wyłudzone zabawkę, dorosłemu wyłudzone podpis na wekslu. Lekkomysłne dziecko za daną mu na kajet¹⁰ dziesiątkę kupiło cukierki, dorosły przegrał w karty cały majątek. Nie ma dzieci – są ludzie; ale o innej skali pojęć, innym zasobie doświadczenia, innych popędach, innej grze uczuć. Pamiętaj, że my ich nie znamy.

Niedojrzałe!

Zapytaj starca, on cię w czterdziestym roku za niedojrzałego jeszcze uważa. Ba, całe klasy społeczne są niedojrzałe, bo słabe.

Całe narody wymagają obcej opieki – też niedojrzałe, bo armat nie mają.

Bądź sobą i czujnie przyglądaj się dzieciom wówczas, gdy sobą być mogą. Przyglądaj się i nie żądaj. Bo nie zmusisz żywego, zaczepnego dziecka, by było skupione i ciche; nieufne i chmurne nie stanie się szczerym i wylanym; ambitne i odporne nie będzie łagodnym i uległym.

A ty sam?

Jeśli nie masz imponującej postawy i mocnych piersi, próżno starać się będziesz donośnym głosem uciszać hałas gromady. Masz dobry uśmiech i cierpliwe spojrzenie – nic nie mów: może uspokoją się same? Szukaj własnej drogi.

Nie żądaj od siebie, byś był już poważnym, dojrzałym wychowawcą z buchalterią psychologiczną w sercu i kodeksem pedagogicznym w głowie. Masz cudownego sprzymierzeńca czarodzieja – młodość, a wzywasz zrządę-niedołęgę – doświadczenie.

9. Nie – co być powinno, a – co być może.

Chcesz być kochanym przez dzieci, ale musisz ugniatać je w ciasne, duszne formy współczesnego życia, współczesnej obludy, współczesnej przemocy – w sumiennej, obowiązkowej, nakazanej pracy. One nie chcą, bronią się, muszą mieć żal do ciebie.

Chcesz, aby były szczere i dobrze wychowane, gdy formy światowe są kłamliwe, a szczerłość jest zuchwalstwem. Czy wiesz, co myślał chłopiec, któregoś pytał wczoraj, czemu smutny? Pomyślał: „Odczep się ode mnie”. Już jest nieszczerzy, nie powiedział, co myśli, tylko usunął się niechętnie, i to nawet cię uraziło.

Nie należy się skarżyć, brzydkie są obmowy – a jakże się wtajemniczysz w ich sprawy, bóle, grzechy?

Nie karać i nie nagradzać. A musi być i regulamin, i hasło, którego się mają słuchać. Dzwonek musi zgromadzić wszystkie na obiad, a jeśli się spóźnią, nie przyjdą, nie zechcą?

Masz być wzorem. A jakże się ustrzeżesz swych wad, przywar, śmiesznośtek? Spróbujesz ukryć? Na pewno ci się to uda: im staranniej ukrywać będziesz, tym staranniej dzieci będą udawały, że nie widzą, nie wiedzą. I tylko najcichszym szeptem wyśmiewać cię będą.

Trudno – nawet bardzo trudno – zgoda! Ale trudności ma każdy, ale rozwiązywać je można różnie. Odpowiedź będzie tylko względnie dokładna. Bo życie nie jest zbiorem arytmetycznych zadań, gdzie odpowiedź zawsze jedna, a sposobów rozwiązania co najwyżej – dwa.

10. Zabezpieczyć dzieciom swobodę harmonijnego rozwoju wszystkich władz duchowych, wydobyć pełnię ukrytych sił, wychowywać w czci dla dobra, piękna i wolności... Naiwny – spróbuj. Społeczeństwo dało małego dzikusa, byś go ociosał, ułożył, uczynił łatwo strawnym – i czeka. Czekają państwo, kościół, przyszły chlebobodawca. Żądają, czekają, czuwają. Państwo żąda państwowego patriotyzmu, kościół kościelnej wiary, pracodawca uczciwości, a wszyscy przeciętności i pokory. Zbyt mocne złamie, ciche sporniewiera, przewrotne niekiedy przekupi, biednemu zawsze drogę zagrozi – kto? – nikt – życie.

Sądysz, że dziecko – to drobna wartość. Sierota – piskłę wypadłe z gniazda; umrze, nikt nie dostrzeże, mogiła chwastem porośnie. Spróbuj – przekonasz się – zapłaczesz. Przeczytaj historię przytułku Prévosta¹¹ w wolnej, republikańskiej Francji.

Dziecko ma prawo chcieć, upominać się, żądać – ma prawo wzrastać i dojrzewać, a dojrzawszy, rodić owoce. A celem

wychowania: nie hałasować, nie drzeć trzewików, słuchać i wykonywać rozkazy, nie krytykować, a wierzyć, że wszystkie mają wyłącznie jego dobro na celu.

Harmonia, rozlewność, swoboda – to przykazanie: kochaj bliźniego. Rozejrzyj się po świecie – uśmiechnij.

11. Nowy wychowanec.

Ostrzygłeś, obciąłeś paznokcie, wykąpałeś, przebrałeś – i już jest podobny do wszystkich.

Już nawet umie się kłaniać, nie mówi: „chcę” tylko „proszę”; gdy wejdzie obcy, wie, że należy pozdrowić. Już na popisie zadeklamuje wierszyk, wytrze zabłocone obuwie, nie plunie na podłogę, używa chustki do nosa.

Nie łudź się, że przekreśliłeś w pamięci mroczne wspomnienia, złe wpływy, bolesne doświadczenia. Te czyste i czysto ubrane długo pozostaną zmięte, obolałe, spłowiałe – są rany nieczyste, które miesiącami cierpliwie goić należy, i wówczas jeszcze pozostają blizny, gotowe zawsze znów ropieć.

Internat sierot jest kliniką, gdzie spotykasz wszelkie niedomaganie ciała i duszy przy słabej odporności ustroju, gdzie chora dziedziczność opóźnia i przeszkadza zdrowieniu. I jeśli internat nie będzie uzdrowiskiem moralnym, grozi mu, że będzie ogniskiem zarazy.

Zamknąłeś drzwi internatu na wszystkie zasuwy, ale nie zdołasz, by nie przysączył się zły szept uliczny, by nie wcisnęły niefiltrowane i okrutne głosy, których nie zagłuszy paciorek moralu. Wychowawca może opuścić oczy i udawać, że nie wie, ale dzieci tym złośliwiej będą wiedziały.

12. Powiadasz: zgadzam się na kompromisy, akceptuję ten materiał dzieci, jaki przynosi mi życie, uchylam czoła przed koniecznymi warunkami pracy, aczkolwiek są bardzo trudne. Ale żądam swobody w drobiazgach, pomocy i ułatwienia w samej technice pracy.

Naiwny, nic żądać nie możesz.

Zwierzchnik robi ci zarzut, że na podłodze ponarzucając papierki, że mały roztrzępianiec nabił sobie guza, że fartuszki nie są dość czyste, a łóżka dość równo zasłane.

Chcesz usunąć dziecko, uznałeś to za konieczne dla dobra pozostałych. Proszą, aby go nie wydaląc: może się poprawi?

Zimno jest w salach, a większość twych anemicznych dzieci ma odmrożone palce. Węgłe, ciepło – są drogie, ale chłód je warzy fizycznie i duchowo. Nie, dzieci trzeba hartować.

Dziwisz się, że z dwóch jajek wypada niepełna łyżka jajecznicy. Słyszysz opryskliwą odpowiedź, że to rzecz nie twoja.

Kolega na pewno wiedział, gdzie jest klucz od szafy, może sam schował, umyślnie pozwolił szukać. Gdy wychodzi wieczorem, zostawia sypialnię bez opieki, nie pozwala się wtrącać do swojej sali, do swoich dzieci.

Kaprys despotyczny i nieświadomość władzy, nieuczciwość administracji, zła wola i niesumienność towarzysza pracy. Dodaj: prostactwo służby, awantura z praczką o zarzucone jakoby przez ciebie prześcieradło, z kucharką o przydymione mleko, ze stróżem o zdeptane schody.

Jeśli wychowawca znajdzie szczęśliwsze warunki pracy, tym lepiej. Jeśli takie właśnie, niech się nie dziwi, nie oburza – tylko rozumnie obliczy siły i energię – na dłuższą metę niż pierwszych kilka miesięcy.

13. Internat z lotu ptaka.

Gwar, ruch, młodość, wesele.

Takie miłe państewko naiwnych małych ludzi.

Tyle dzieci, a tak czysto.

Harmonia uniformu odzieży, rytm śpiewu chóralnego.

Hasło – milkną wszystkie. Modlitwa – zasiadają do stołów. Ani bójek, ani sprzeczek.

Przemknie miła buzia, migną uśmiechnięte oczy. Takie mizerne jedno – biedactwo.

Wychowawca łagodny, spokojny. Przybiegło któreś z zapytaniem – odpowiedział. Komuś z dala żartobliwie palcem pogroził – zrozumiano i posłuchano. Gromadka najwierniejszych otacza was zwartym kołem.

– Czy wam tu dobrze?

– Dobrze.

– Czy kochacie pana?

Uśmiechają się, kokieteryjnie pochylając głowy.

– Brzydko jest nie odpowiadać, gdy się pytają. Czy kochacie?

– Kochamy.

Miła praca, wdzięczne zadanie. Drobne troski, drobne potrzeby – światek dziecięcy.

– Weźcie, to dla was pierniczki.

Grzecznie podziękowały. Żadne pierwsze nie wyciągnęło ręki.

14. Gościu przygodny, patrz raczej na te dzieci, które stoją z dala.

Gdzieś w cieniu jedno chmurne, palec ma owinięty szmatką. Dwoje starszych, szepcząc coś z ironicznym uśmiechem, bacznie śledzą was wzrokiem. Kilkoro zajętych nie wie nawet, że ktoś obcy przyszedł. Inne umyślnie udaje, że czyta, by się do niego nie

zwrócono z konwencjonalnym pytaniem. Inne korzysta, że wychowawca zajęty, wymyka się cichaczem, by bezkarnie zbroić.

Jest takie, które czeka niecierpliwie, aż pójdziesz, bo chce wychowawcę o coś zapytać. Inne właśnie się zbliża, bo chce być widziane. Inne czai się, by podejść ostatnie, by samo tylko być przy was, bo wie, że wychowawca powie: „To nasz śpiewak, to nasza mała gosposia, to ofiara tragicznej historii”.

Pod jedną odzieżą sto różnych serc bije, a każde z nich – inna trudność, inna praca, inna troska i obawa.

Sto dzieci – stu ludzi, którzy nie kiedyś tam, nie jeszcze, nie jutro, ale już... teraz... dziś są ludźmi. Nie świątek, a świat, nie – drobnych, a doniosłych, nie niewinnych, a ludzkich – wartości, zalet, przywar, dążeń, pragnień.

Zamiast się pytać, czy kochają, zapytaj raczej, jak się to dzieje, że słuchają, że jest porządek, program i ład.

- Nie ma kar...
- Kłamstwo.

15. Jakie są twe obowiązki? Czuwać. Jeśli chcesz być dozorcą, możesz nie robić nic. Jeśli jesteś wychowawcą, masz szesnastogodzinny dzień roboczy, bez przerw, bez świąt, dzień złożony z pracy, niedającej się ani określić, ani dostrzec, ani skontrolować, ze słów, myśli, uczuć, którym imię – tysiąc. Zewnętrzny ład, pozorne dobre ułożenie, tresura na pokaz – wymagają tylko twardej ręki i licznych zakazów. I dzieci są zawsze męczennikami obawy o ich rzekomą pomyślność; najcięższe krzywdy mają w tej obawie swe źródło.

Wychowawca wie równie dobrze jak dozorca, że uderzone w oko dziecko może oślepnąć, że grozi mu zawsze złamanie ręki lub zwichnięcie nogi, ale pamięta, że liczne są wypadki, gdy dziecko

omal nie postradało oka, ledwo nie wypadło z okna, silnie stłukło i mogło złamać nogę, podczas gdy rzeczywiste nieszczęścia są stosunkowo rzadkie, a co ważniejsze – zabezpieczyć przed nimi nie można.

Im mizerniejszy poziom duchowy, bezbarwniejsze moralne oblicze, większa troska o własny spokój i wygodę, tym więcej nakazów i zakazów, dyktowanych pozorną troską o dobro dzieci.

Wychowawca, który nie chce mieć przykrych niespodzianek, nie chce ponosić odpowiedzialności za to, co się stać może – jest tyranem dzieci.

16. Tyranem stanie się wychowawca dbały o moralność dzieci.

Chorobliwa podejrzliwość tak dalece zajść może, że już nie dzieci różnej płci, nie każdych dwoje dzieci, które usuną się na stronę, ale własne ręce dziecka uważać będziemy za wroga.

Jakiś bezimienny ktoś gdzieś kiedyś podyktował zakaz trzymania rąk pod koldrą.

– Kiedy mi zimno, kiedy się boję, zasnąć nie mogę.

Jeżeli w pokoju jest ciepło, ono nie tylko ręce – całe się odkryje. Jeżeli jest śpiące, zaśnie po pięciu minutach. Ileż podobnie bezmyślnych podejrzeń, opartych na nieznamości dziecka...

Zauważyłem raz, jak paru starszych chłopców, szepcząc coś tajemniczo, prowadzili do klozetu malców, którzy po pewnym czasie powracali zmieszani do sali. Wiele wysiłku mnie kosztowało, żem nadal siedział i pisał spokojnie. A zabawa była niewinna. Oto jeden z chłopców (pracuje u fotografa) zasłonił fartuchem pudełko od cygar; pragnących się fotografować ustawiał pod kranem, umieszczonym w ścianie klozetu, i gdy ci z miłym wyrazem twarzy nieruchomo oczekiwali na zdjęcie, na hasło: „trzy” – puszczano im strumień zimnej wody na głowy.

Doskonała lekcja rozumnej ostrożności dla malców; złani wodą, na pierwsze tajemnicze szepnięcie nie pójdą drugi raz do klozetu.

Wychowawco, który zbyt jednostronnie czuwasz nad moralnością dzieci, obawiam się, że sam nie jesteś w porządku.

17. Teoretyk dzieli dzieci na kategorie według temperamentów, typów umysłowych, upodobań – praktyk zna przede wszystkim dzieci dogodne i niedogodne – przeciętne, którymi nie trzeba się zajmować, i wyjątkowe, które wiele pochłaniają czasu.

Niedogodne: najmłodsze, poniżej przeciętnego wieku, najstarsze – krytyczne i odporne, niedołążne, rozlazłe i słabowite, gwałtowne i natrętne.

Dziecko, które już nuży, które wyrosło z rygorów internatu, które upokarza ogólny regulamin sypialni, jadalni, modlitwy, zabawy, spaceru.

Dziecko, któremu z ucha płynie materia, wrzód się zrobił, paznokcie się obiera, oczy łzawią, głowa boli, gorączkuje, kaszle.

Dziecko, które powoli się ubiera, myje, czesze, je. Jego łóżko ostatnie zasłane, ręcznik ostatni zawieszony, na jego talerz czy kubek czekać trzeba; ono opóźnia sprzątanie sypialni, uprzątnięcie stołu, odesłanie naczyń do kuchni.

Dziecko, które co chwila zwraca się z zapytaniem, skargą, pretensją, płaczem, nie lubi towarzystwa dzieci, natrętnie garnie się do ciebie, zawsze czegoś nie wie, o coś prosi, coś mu potrzebne, ma coś ważnego do powiedzenia.

Dziecko, które szorstko odpowiedziało, obraziło kogoś z personelu, pokłóciło się, pobiło, rzuciło kamieniem, umyślnie zламаło lub podarło, powiada, że nie chce.

Wrażliwe i kapryśne, któremu bolesna jest drobna uwaga, chmurne spojrzenie, chłodna obojętność za karę.

Miły psotnik, który ci zapcha kamykami umywalkę, będzie się huśtał na drzwiach, odkręci kran, zasunie szyber, odśrubuje dzwonek, ścianę zamaże niebieskim ołówkiem, gwoździem porysuje parapety okien, na stole wytnie litery. Zabójczo wynalazczy a nieobliczalny.

To są rabusie twego czasu, tyrani twej cierpliwości, ferment twego sumienia. Walczysz z nimi, a wiesz, że nie ich wina.

18. O szóstej dzieci wstają. Masz im powiedzieć tylko: „Dzieci, wstańcie” – nic więcej.

W samej rzeczy, jeśli stu dzieciom powiesz, żeby wstały, osiemdziesiąt dogodnych wstanie, ubiorą się, umyją, gotowe na nowe hasło rannego śniadania. Ale ośmiorgu musisz dwa razy powtórzyć, pięciorgu trzy razy – by wstały. Na troje musisz krzyknąć. Dwoje musisz obudzić. Jedno głowa boli: chore, a może udaje?

Dziewięćdziesiąt dzieci się ubiera, ale dwojgu musisz dopomóc, bo nie zdążą. Jednemu zarzuciła się podwiązka, jedno ma odmrożony palec i nie może ubrać się w trzewik. Jednemu zrobił się supeł na sznurowadle. Ktoś komuś przeszkadza przy słaniu łóżka. Ktoś nie chce dać mydła, inny pcha się lub pryska przy myciu, zamienił ręcznik, nalewa na podłogę. Ubrał prawy trzewik na lewą nogę, nie może zapiąć fartucha, bo guzik się urwał, ktoś zabrał bluzkę, przed chwilą była. Ktoś płacze: to jego miska, on się w niej zawsze myje, ale tamten pierwszy dziś przyszedł.

Osiemdziesiąt dzieci nakarmiłeś pięciu minutami czasu, dziesięcioro połknęło po minucie, a dwojgiem zajęty byłeś prawie pół godziny.

To samo będzie jutro, tylko inne coś zgubi, inne niedomagać będzie, inne źle łóżko pościeli.

To samo będzie za miesiąc, za rok, za pięć lat.

19. Miałeś powiedzieć tylko: „Dzieci, wstańcie” – nic więcej. A jednak nie zdążyłbyś.

Nie zdążyłbyś, gdyby jedno z dogodnych dzieci nie znalazło zarzuconej podwiązki czy bluzki, drugie nie przyniosło zapasowego pantofla dla odmrożonej nogi, trzecie nie rozwiązało supła.

Bo podwiązka była tak ukryta, że trzeba było wleźć po nią pod łóżko, pantofel trzeba przynieść z odległego pokoju, a nad supłem pracował twój zastępca długo, zrazu pazurem, potem zębem, potem gwoździkiem, który wczoraj znalazł, wreszcie pożyczonym dla tego celu szydelkiem.

Nie możesz nie dostrzec, że jedno z dzieci częściej gubi, drugie częściej znajduje, jedno robi supły, drugie rozwiązuje. Jedno często niedomaga, drugie zawsze zdrowe. Jedno wymaga pomocy od ciebie, drugie ją okazuje. Przypuśćmy, że nie żywisz żalu do pierwszych, nie czujesz wdzięczności dla drugich.

Ale oto dziś z trudem wstaje to, które wieczorem rozmawiało długo w sypialni. Ale młodsze lepiej posłało łóżko niż starsze. Ale to, które boli gardło, piło wodę z kranu, choć uprzedzałeś, że woda zimna, a ono spocone. Sam się domyśl, co wówczas powiesz, choć wiesz, rozumiesz, godzisz się, przebaczasz.

Bo im więcej tych niedogodnych, tym więcej z szesnastu godzin dziennej pracy pochłonie dreptanie, krzątanie się, zrzędenie, a mniej pozostanie na to, co podniosłe, szczytne – czytaj: „Wychowawca powinien”.

Mniej czasu i mniej sił...

20. Pomoc, okazywana wychowawcy przez dzieci, może być zupełnie bezinteresowna. Pomaga, bo chce, pomaga, bo dziś chce, za jutro nie odpowiada.

Ale taki pomocnik, kapryśny, ambitny i uczciwy, nie każdej czynności się podejmie. Łatwo się zniechęci, gdy napotka nieoczekiwane trudności, obrazi się, gdy wychowawca okaże niezadowolenie, ma wątpliwości, więc pyta się, żąda kontroli i wskazówek. Nie narzuci się z naprzykrzoną pomocą, trzeba go wyszukać, ośmielić, zachęcić, gdy go poprosić, zrobi chętnie, gdy nakazać, nie zechce. Nie można na nim polegać, bo zawieść może, gdy najpotrzebniejszy.

Dozorca znajdzie bez trudu innego pomocnika wśród dzieci. Sprytny, energiczny, bezczelny, fałszywy i interesowny, sam narzuci się z pomocą, odepchnięty powróci, w potrzebie spod ziemi wyrośnie, odgadnie ze spojrzenia życzenie, każde polecenie spełni, wszystkiego się podejmie.

Jeśli źle wykona, wykręci się, skłamię, zgromiony uda pokorę. Zawsze zaraportuje: „Wszystko w porządku”.

Jeśli nie zgłębiając „drobnych” spraw i trosk dzieci, wychowawca niesumienny, nieudolny lub wyczerpany takiemu dziecku-dyżurnemu odda swą władzę, dyżurny wyręczy, zastąpi go bez trudu. Z dziecka, które poszuka, zawoła, przyniesie, sprzątnie, dopilnuje, przypomni – wie, słyszało, powie – stanie się wkrótce istotnym zastępcą.

To nie lizuch niewinny szkoły, to groźny feldfebel¹² internatu – koszar.

21. Dyżurnemu łatwiej radzić sobie z gromadą niż dorosłemu. Bo dozorca¹³, jeśli uderzy, to nie z całej siły, jeśli zagrozi, to z pewnym powściągiem, jeśli ukarze, to za przewinienie. A dziecko-dozorca

uderzy nie w plecy, ale w głowę lub brzuch, bo tak więcej boli, zagrazi nie karą, a czymś pozornie naiwnym: „Poczekaj, jak będziesz spał w nocy, to cię zarznę sprężynowym nożem”, z najzimniejszą krwią oskarży niewinnego i zmusi do przyznania niepopelnionego przestępstwa: „Powiedz, że ty zjadłeś, wziąłeś, złamałeś” – i malec drżąc powiada: „Ja złamałem, ja ukradłem”.

Szary ogół dzieci boi się jego więcej niż wychowawcy, bo dyżurny wie wszystko, bo jest z nimi ciągle. Oporni nienawidzą, rzadko mszczą się, częściej przekupują.

Teraz mały tyran ma już pomocników, zastępców. Już sam nic nie robi, tylko rozkazuje, donosi na opornych i – odpowiada za wszystko przed władzą.

Trzeba dobrze odróżniać: to nie faworyt, nie ulubieniec, to istotny pomocnik, totumfacki, zausznik. On dba o wygodę pana, pan go toleruje – choć wie, że kłamie, oszukuje, wyzyskuje, ale bez niego obejść się nie może, a zresztą – czeka na lepszą posadę.

22. Podstępne i tajemnicze pogrożki zastępują zabronione bójki, jawne i hałaśliwe:

– Poczekaj, ja panu powiem. Poczekaj, dam ja ci już w nocy.

To magiczne zaklęcia, którymi sprytny a przewrotny zmusi do milczenia, uległości, pokory – młodsze, słabsze, głupsze, uczciwe.

Kłozet i sypialnia – dwa wolne tereny, gdzie wymieniają się tajemnice, gdzie koncentruje się konspiracyjne życie internatu. I myślą się wychowawcy, sądząc, że sypialnia i kłozet wymagają tylko jednostronnej czujności.

Znam wypadek, gdy chłopiec w nocy przepelznął do łóżka wroga i szczypał go, targał za uszy, za włosy, ostrzegając:

– Cicho bądź, jak krzykniesz i pana obudzisz, to cię wyrzucą.

Znam wypadek, gdy chłopcu umyślnie w nocy nalewano wodę do łóżka, aby mu dozorca podłożył hańbiącą ceratę.

Znam wypadek, gdy dyżurny mocno, do krwi obcinał paznokcie nielubianym towarzyszem. Inny dyżurny umyślnie zrobił zimną kąpiel chłopcu, z którym się gniewał.

Terror złych sił może się zakorzenić w internacie, zatruwając atmosferę, szerząc epidemie moralne, kalecząc i pustosząc. I dopiero w atmosferze kłamstwa, wymuszania, zatajania ucisku, przemocy, cichych rozpraw, fałszywych denuncjacji, strachu i milczenia, w atmosferze przesyconej miazmatami moralnego gnicia powstają epidemie samogwałtu i kryminalnych czynów.

I wychowawca, wpadłszy do podobnej kloaki, ucieka, a jeśli uciec nie może, zataja.

23. Rychło dzieci dostrzegą, że dozorca ukrywa przed zwierzchnością, że te zyskują jego względy, które zdobyły pochwałę, narażają na niechęć, gdy z ich winy dozorca usłyszał cierpką uwagę.

Między dozorcą i dziećmi zawiera się cichy układ: będziemy wspólnie udawali, że dzieje się najlepiej, będziemy ukrywali, gdy stanie się „coś takiego”.

I już do uszów naczelnego kierownika w jego zacisznej kancelarii dochodzi niewiele, a poza mury zakładu nie przedostaje się nic. Dzieci popełniają szereg niedozwolonych i karygodnych czynów, on toleruje je przez nieudolne lub złośliwe niedbalstwo.

Może dlatego dzieci internatu są tak nieśmiałe i milczące, odpowiadają chętnie tylko na banalne pytania: „Czy ci dobrze, czy jesteś posłuszny”, i zachowują dyskretne milczenie, gdy „mogą się wydać”. Może dlatego internat nosi cechę jakichś złych tajemnic,

a rozmowa z dzieckiem, które raz w raz porozumiewa się wzrokiem z wychowawcą, jest krępująca i niemiła?...

W trzeciej części tej książki opowiem, jak w organizacji Domu Sierot zabezpieczyliśmy pomoc dzieci bez obawy złych następstw, jak wprowadziliśmy jawność w życie internatu.

24. Dzień szarej troski i żmudnej krzątanimy ma swe dzieci dogodne i niedogodne, ma je i dzień pokazu, uroczystego jarmarku.

Dla wychowawcy, który prowadzi śpiewy, dogodne dziecko o najdźwięczniejszym głosie, dla wychowawcy-gimnastyka najzręczniejsze. Pierwszy myśli o popisowym chórze, drugi o publicznym turnieju.

Dzieci zdolne, układne, śmiałe czynią honory domu podczas galowej wizyty, dobrze reprezentują instytucję, dobrze świadczą o wychowawcy, a ładne – poda bukiet dostojnej osobie.

Czy wychowawca może nie być im wdzięczny? Cóż z tego, że zaśpiewał, zagrał na skrzypcach, z fantazją odegrał swą rolę w komedynie? To nie jego zasługa. I pełen skrupułów uczciwy wychowawca, gwałt sobie zadając, ukrywa miłe wzruszenie. Czy słusznie? Czy udana obojętność zdoła oszukać, a jeśli oszuka, czy nie krzywdzi? Dla dziecka jest to dzień ważny, uroczysty, pamiętny – trochę oszołomione, więcej przestraszone, wśród obcych, licznych dostojnych – biegnie do tego, kto mu bliski, bo ceni jego pochwałę przede wszystkim, domaga się jej, ma prawo...

Nie pozwól im się panoszyć, ale musisz wyróżnić...

A co się wówczas stanie z przepisem o bezwzględnej równości wszystkich dzieci? Ależ ten przepis jest kłamstwem.

25. Wychowawca-praktyk ma dzieci, które mu dają miłe wzruszenia, wynagradzają za poniesione trudy, które są dziećmi niedzieli jego własnej duszy – ukochane zupełnie niezależnie od wartości i pożytku, który przynoszą.

Miłe, bo ładne; miłe, bo pogodne, bo wesole, bo wdzięczne, bo uśmiechnięte; miłe, bo ciche, poważne, skupione i chmurne; miłe, bo małe, niedołążne i roztargnione; miłe, bo krytyczne, śmiałe i pełne buntu.

Zależnie od duchowego oblicza i ideałów wychowawcy, różnym różne są bliskie, drogie.

Jedno imponuje energią, drugie rozrzewnia dobroduszością, trzecie budzi wspomnienia własnego dzieciństwa, czwarte rzewną troskę o jego przyszłość, w piątym budzi lęk jego górny lot, w szóstym pokorna lekliwość. A spośród tych wielu miłych jedno kochasz jak istotę najbliższą, której najlepiej życzysz, której łzy najbardziej cię boją, o której życzliwość najbardziej zabiegasz, które – pragniesz, by o tobie nie zapomniało.

Jak to się stało – kiedy? Nie wiesz. Przyszło nagle – bez motywów – nieoczekiwanie – jak miłość.

Nie ukrywaj: uśmiech, ton głosu, spojrzenie cię zdradzą.

A pozostałe dzieci? Nie obawiaj się, nie będą miały żalu; i one mają ulubieńców.

26. Młodzi i tkliwi wychowawcy skłonni są pokochać to najcichsze, załęcznione w tłumie, o smutnych oczach i tęsknej duszy. Ku tym zapomnianym, w cieniu, zwracają się gorącym uczuciem, pragną zdobyć ich zaufanie, czekają na zwierzenia. Co czuje, o czym myśli ten anioł o znużonych skrzydłach?

Ogół dzieci się dziwi. Za co kochać, kiedy on taki głupi. Ulubieńca, którego dawniej omijano jako zero, co najwyżej popchnięto, gdy stał na drodze, teraz świadomie i celowo prześladowają. Zazdroszczą, bo wybór wypadł niefortunnie.

Wychowawca rozpoczyna nierówną walkę o ulubieńca – i przegrywa. Poznawszy błąd, stara się go z lekka, nieznacznie odsunąć od siebie. Zrozumiało, odeszło, patrzy smutnie, jakby z wyrzutem, swymi wilgotnymi oczami. Wychowawca cierpi: gniewa się na siebie i na dzieci.

Poeto, gdybyś wiedział, że to poetyczne dziecko ma jedną tylko tajemnicę w wielkich oczach z długimi rzęsami – tajemnicę gruźliczego obarczenia – może byś zamiast czekać na zwierznienia – czekał raczej na kaszel, zamiast pocałunków, dawał tran z gwajakolem¹⁴. I jemu, i sobie, i dzieciom oszczędziłbyś wielu chwil przykrych.

27. Bywa, że pokochałeś dziecko bez wzajemności. Ono chce bawić się w piłkę, w wyścigi, w wojnę – ty pragniesz je pogłaskać, przytulić, popieścić. To gniewa je, niecierpliwi, upokarza – i albo usuwa się od zbędnych czułości, albo – zarzuca ręce na szyję i prosi o nowe ubranie. To twoja wina, nie jego.

Bywa, że o względy jednego dziecka ubiega się parę osób personelu, wówczas mały faworyt lawiruje przebiegle, by nie urazić nikogo. Bo ty pozwalasz mu później spać chodząc, gospodyni zamieni podarte pończochy, a kucharka poczęstuje jabłkiem lub roźdzynkami.

Bywa, że dziecko zmysłowe lub zdeprawowane znajduje zadowolenie w pieszczocie. Lubi głaskać rękę, bo taka mięciutka, powie, że twoje włosy pachną, pocałuje w ucho lub w szyję, lub

w każdy po kolei kochany paluszek. Miej oczy szeroko otwarte: to są pieszczoty lubieżne.

Uczucia erotyczne żyją w dziecku. Natura przepisała życiu wzrost i rozmnażanie; prawo to obejmuje człowieka, zwierzę, roślinę. Uczucie seksualne nie wyrasta nagle i z niczego, ono drzemie jeszcze, ale cichy jego oddech już słyszysz. Są i ruchy, i uściski, i pocałunki, i zabawy dzieci skrycie lub jawnie zmysłowe.

Ale wychowawca nie ma potrzeby wznosić oczu ku niebu ani rąk składać w zdumieniu, ani odżegnywać się z oburzeniem.

Daj życiu dziecka rozpęd, by się nie nudziło, pozwól mu biegać i hałasować, spać tyle tylko, ile zechce, a uczucie seksualne będzie kielkowało spokojnie, nie brudząc ani szkodząc.

28. Badawcze oko nauki dostrzegło pierwiastek seksualny w uczuciu rodziców. Matka, która karmi niemowlę, ulega mu w równej mierze jak ojciec, gdy tuli do ust zimne ręce martwej dzieciny.

Niewinne pogłaskanie dziecka po twarzy lub włosach, okrycie kołderką, nawet modlitwa o jego szczęście, gdy śpi cicho, u węgłowia jego kołyski – jest normalnym przejawem zdrowego erotycznego uczucia, a pozostawienie dziecka pod opieką służby, znajdowanie wyższego zadowolenia w czczej kawiarnianej gawędzie jest jego zwyrodnieniem.

Dla zwyrodniałych, stępionych zmysłów uczucia te są zbyt ładne i już nieuchwytnie. Tu matka musi obsypać pocałunkami nóżki, plecki i brzuszki dziecka, by doznać uczucia, które zdrowej matce daje lekkie dotknięcie. Nie wystarcza uczciwe – zmysłowe, pożąda – lubieżnego.

Dziwisz się – może nie chcesz wierzyć? Może powiedziałem to, co przeczuwałaś, podejrzewałaś, ale odrzuciłaś gniewnie?

Bo nie wiesz, że instynkt rozrodczy w jego różnolitych drgnięciach oscyluje między najwznieśliwszym twórczym natchnieniem i najhaniebniejszą zbrodnią.

Z uczucia, które żywisz dla dzieci, musisz zdać sobie sprawę i czuć nad nim, bo ciebie, który nie tylko wychowujesz, ale jesteś i wychowańcem dzieci, też same dzieci mogą zdeprawować.

Cztery ściany domu, szkoły, internatu – kryją mroczne tajemnice. Niekiedy skandal kryminalny oświetli je błyskawicą na chwilę. I znów ciemność.

W uprawnionych gwałtach, jakich się dopuszcza współczesne wychowanie na duszach dzieci – w niewoli, tajemnicy i bezapelacyjnej władzy – muszą kryć się i swawola, i zbrodnia.

29. Wychowawca-apostoł. Przyszłość narodu. Szczęście przysłych pokoleń.

Ale gdzie w tym moje własne życie? Moja własna przeszłość, moje własne szczęście, moje własne serce?

Rozdają myśli, rady, ostrzeżenia, uczucia, rozdają szczodrze. Gdy co moment podchodzi inne dziecko, z coraz innym żądaniem, prośbą lub pytaniem, zabierając czas, myśl, wzruszenie – czujesz niekiedy boleśnie, że będąc słońcem tej gromady, sam stygniesz, że świecąc, sam tracisz promień po promieniu.

Wszystko dla dzieci, a co dla mnie?

One krzepną w wiadomości, doświadczenie, wskazania moralne, gromadzą zapasy – ja tracę. Jak nadal gospodarzyć zasobem własnych sił duchowych, by nie okazać się bankrutem?

Przypuścmy, że wychowawca nie ma własnej młodości, która wzywa o prawa, rodziny, która go skuwa, trosk materialnych, które niepokoją, fizycznych niedomagań, które dolegają. Cały oddany

świętej sprawie wychowania, musi mieć uczucie. Jak je ocalić od rozbicia?

I gdy wraca do domu, który ma być jego domem, nie mogąc serdecznie przywitać wszystkich, czy nie ma prawa uśmiechnąć się do jednego? Gdy opuszcza wieczorem sypialnię, nie mogąc wszystkich czule pożegnać, czy bodaj niekiedy nie ma prawa to jedno czy dwoje wyróżnić oddzielnym: „Śpij, synuś, śpij, mały urwisie”. Czy gromiąc za drobne przewinienie, nie ma prawa wyraźniej przebaczać spojrzeniem, gdy czyni gorzkie wyrzuty?

Jeśli się nawet myli, nie najcenniejsze wybrał, cóż z tego? Miłe wzruszenie, które ono daje, pokryje szeregi przykrych; otrzymanym od kochanego uśmiechem obdzielili wiele.

Może są wychowawcy, którym wszystkie dzieci są jednakowo obojętne lub nienawistne, ale nie ma takich, którym wszystkie byłyby jednakowo miłe i drogie.

30. Przypuśćmy bezwzględną równość. Nie ma dogodnych ani niedogodnych, miłych ani niemiłych. Dla wszystkich jednakowe kawałki chleba i porcje zupy, jednakowa ilość godzin snu i czuwania, jednakowa surowość i pobłażanie – bezwzględny uniform odzieży, porcji, regulaminu, uczucia. Mimo jawną niedorzeczność, przypuśćmy, że tak być powinno. Żadnych przywilejów, żadnych wyjątków, żadnego wyróżnienia – bo to psuje.

I wówczas nawet wychowawca ma prawo postępować błędnie, ponosząc konsekwencje popełnianych błędów.

Listy Pestalozziego o pobycie w Stans¹⁵ to najpiękniejsze dzieło wychowawcy praktyka.

„...jeden z mych najulubieńszych wychowawców nadużył mej miłości i pozwolił sobie na niesprawiedliwą groźbę względem

drugiego; to mnie wzburzyło; dałem mu uczuć swe niezadowolenie dość surowo”.

Dziw: wielki Pestalozzi miał ulubieńców, unosił się gniewem...

Albo nadmiarem zaufania, albo zbytkiem pochwał zblądził i sam w pierwszym rzędzie został ukarany: zawiódł się.

Niekiedy zdumienie ogarnia, jak szybko, dotkliwie odpokutować musi wychowawca za popełnione błędy. Niech czujnie je koryguje.

Niestety, niekiedy w najważniejszych zagadnieniach nie może.

31. Nie hałasować!

Dzieci wyładowują tylko część energii, którą mają w gardle, w płucach, w duszy, tylko część krzyku, który mają w mięśniach. Pośluszne, dławią go do możliwych granic.

- Cicho – jest hałasem klasy szkolnej.
- Nie wolno hałasować podczas obiadu.
- Nie hałasować w sypialni.

Dzieci hałasują aż do wzruszenia cicho, biegają aż do łez ostrożnie, aby nie odsunąć stołu – wymijają się wzajemnie, ustępują – byle nie wynikała sprzeczka, byle się coś nie stało, bo znów usłyszą nieawistne: „Tylko bez hałasów”.

Nie wolno i na podwórku krzyżeć, bo niepokoją sąsiadów. A jedyną ich winą, że każdy metr ziemi w mieście drogo kosztuje.

– Nie jesteście w lesie – cyniczna uwaga, brutalne znęcanie się nad dzieckiem, że nie może być tam, gdzie być powinno.

Pozwólcie im się rozbiegnąć po łące, a nie będzie wrzasku, jeno miły szczebiot ludzkiego ptactwa.

Jeśli nie wszystkie, to znaczna większość dzieci lubi ruch i wrzawę, od swobody ruchu i krzyku zależne jest ich zdrowie fizyczne i moralne. A ty wiedząc o tym, musisz upominać:

– Siedźcie spokojnie – i cicho.

32. Popelniasz zawsze i konsekwentnie błąd zwalczania – słusznego uporu dziecka.

– Ja nie chcę!

Nie chcę iść spać, bo choć zegar wydzwonił godzinę, wieczór pachnie, uśmiecha się skrawkiem gwiazdami usianego nieba. Nie chcę iść do szkoły, bo pierwszy śnieg spadł w nocy i tak wesoło na świecie. Nie chcę wstać, bo zimno, smutno. Wolę nie jeść obiadu, byle skończyć partię palanta. Nie przeproszę nauczycielki, bo ukarała niesprawiedliwie. Nie chcę robić zadania, bo czytam *Robinsona*. Nie włożę krótkich spodni, bo się śmiać będą.

Musisz.

Bywają rozkazy, które wydajesz, bo tobie rozkazano, gniewnie, a bez przekonania, a nie spełnić nie wolno.

Słuchaj się już nie tylko mnie, który waży każdy nakaz, zanim go oznajmi, ale i tych licznych a bezimiennych, których prawa są okrutne i niesprawiedliwe.

– Ucz się, szanuj, wierz!

„Nie chcę” to krzyk duszy dziecka, a musisz go tępić, bo nie w lesie, a w społeczeństwie żyje człowiek współczesny.

Musisz – inaczej będzie chaos.

Im łagodniej upór zdławisz, tym lepiej, im szybciej i gruntowniej, tym mniej boleśnie zabezpieczysz konieczną karność gromady – osiągniesz minimum koniecznego porządku. A biada ci, jeśli łagodny – uczynić tego nie zdołasz.

Bez organizacji, w rozprzężeniu, tylko nieliczne, wyjątkowe dzieci rozwijać się mogą pomyślnie, dziesiątki się zmarnują.

33. Są błędy, które popełniać będziesz zawsze, bo jesteś człowiekiem, nie maszyną.

Smutny, znużony, cierpiący, rozgoryczony, dostrzegasz w dziecku cechę, która dorosłych czyni złymi i szkodliwymi: fałsz, chłodne wyrachowanie, brzydką wyniosłość, mizerny podstęp, drapieżną zachłanność – czy nie postąpisz zbyt porywczo?

Nie zgadza mi się rachunek. Co chwila wchodzi inne dziecko, choć wstęp do kancelarii jest dzieciom względnie wzbroniony. Ostatni wchodzi chłopczyna, niosąc mi w podarku bukiet: bukiet wyrzucam przez otwarte okno, jego za ucho wyprowadzam za drzwi.

Po co mnożyć przykłady nierozumnych i brutalnych postępów...

Ale dziecko wybaczy. Obrazi się, rozgniewa – pomyśli – i bardzo często sobie ufnie przypisze winę. Kilkoro wrażliwszych będzie cię unikało, gdy jesteś zły lub zajęty. Wybaczą, gdy znają życzliwość.

To nie jakaś nadprzyrodzona intuicja dziecka, że wie, kto je kocha – a czujność istoty zależnej, która musi gruntownie poznać, bo w twoich rękach jej pomyślność spoczywa. Podobnie urzędnik-niewolnik tak długo przygląda się i rozmyśla o szefie, aż pozna jego wszystkie zwyczaje, upodobania, humory, drgnienie warg, ruch ręki, błysk oczu. I wie, kiedy poprosić o podwyżkę lub urlop, i czeka niekiedy cierpliwie długie tygodnie na odpowiednią chwilę. Dajcie im niezależność, stracą tę spostrzegawczość.

Dziecko wybaczy nietakt, niesprawiedliwość, ale nie przywiąże się do wychowawcy-pedanta lub oschłego despoty. A każdy fałsz odrzuci z niechęcią lub wydrwi.

34. Nie uda się uniknąć błędów, które płyną z nałogu utartych słów, ogólnie przyjętych czynów, ze zwykłego stosunku do dzieci

jako istot niższych, niepoczytalnych, uciesznych w swym naiwnym niedoświadczeniu.

Lekceważąco, żartobliwie, protekcyjnie odnosić się będziesz do ich trosk, życzeń, pytań – zawsze któreś urazisz boleśnie.

Ono ma prawo żądać szacunku dla swego smutku, choćby nim była strata kamyka, życzenia, choćby nim był spacer bez pałta, gdy mróz na dworze, pytania pozornie niedorzecznego. Ty nie bierzesz udziału w stracie, krótkim: „Nie można”, odrzucasz prośbę, jednym: „Głuptas jesteś”, przecinasz wątpliwości.

Czy wiesz, dlaczego chłopiec chciał wziąć pelerynę w dzień upalny? Bo ma brzydką łatę na kolanie pończochy, a w ogrodzie będzie dziewczynka, którą kocha...

Nie masz czasu, nie możesz ciągle czuwać, zastanawiać się, odszukiwać ukrytych motywów jawnie bezsensownego życzenia, wtajemniczać w niezbadane obszary dziecięcej logiki, fantazji, poszukiwań prawdy – naginać się do jego dążeń i upodobań.

Te błędy będziesz popełniał, bo nie błądzi ten tylko, kto nic nie robi.

35. Jestem porywczy. Ani olimpijski spokój, ani filozoficzna równowaga nie są moim udziałem. To źle. Cóż, kiedy nie mogę?

Gdy zostanę zwymyślany jak ekonom przez pana-życie, gniewam się, że niewolnik-dziecko nie rozumie, z jakim trudem zdobywam dla niego o jedno ogniwo dłuższe, o gram lżejsze kajdany. Widzę opór tam, gdzie mi nie wolno ustąpić, i jako urzędnik mówię: musisz, a jako przyrodnik: nie możesz. To, parobek, złoszczę się, że bydło lezie w szkodę, to, człowiek, cieszę się, że dzieci – żyją. Jestem na przemian klucznikiem więzienia, pilnuję nakazanego przez cyrkularz¹⁶ porządku, to równy między równymi, niewolnik wśród towarzyszy, buntuję się przeciw prawu-despocie.

Gdy uderzę łbem w zagadnienie, wobec którego jestem niemo-
cen, gdy słyszę zapowiedź groźnych zjawisk, którym zapobiec nie
mogę, sam będąc już lękiem i przewidywaniem, widząc ich bez-
troskliwość i ufność, czuję gniew bólu lub serdeczną życzliwość.

Gdy dostrzeżę w dziecku nieśmiertelną iskrę bogom wykradzio-
nego ognia, błysk myśli niekarnej, dostojność gniewu, poryw za-
pału, smutek jesienny, słodycz ofiarną, lękliwą dostojność, dzielne,
radosne, ufne, zaczepne poszukiwanie przyczyn i celów, mozolne
próby, groźny odruch sumienia – przyklękam kornie, bom gorszy,
słaby i tchórz.

Czymże dla was jestem, jeśli nie balastem wolnego lotu, paję-
czyną waszych barwnych skrzydeł, nożycami, które mają krwawy
obowiązek ścinania bujnych pędów?

Stoję w poprzek waszej drogi lub drepczę bezradnie, zrzędzę,
dokuczam, przemilczam, przekonywam nieszczerze – bezbarwny
i śmieszny.

36. Dobrzy od złego różnią się wychowawcy tylko ilością popeł-
nianych błędów, wyrządzanych krzywd.

Są błędy, które dobry wychowawca popełnia tylko raz, a oce-
niwszy krytycznie, nie ponawia, długo błąd popełniony pamięta.
Jeśli postąpi niesłusznie, nietaktownie – w znużeniu, wszystkie wy-
siłki skieruje ku temu, by zmechanizować drobne, a dokuczliwe
czynności, bo wie, że źle się dzieje, bo nie ma dość czasu. Zły wy-
chowawca winę własnych pomyłek przypisuje dzieciom.

Dobry wychowawca wie, że warto myśleć nad drobnym epizo-
dem, bo w nim się kryje zagadnienie – nie lekceważy.

Dobry wie, co robi na żądanie triumfującej władzy, panującego
kościół, mającej moc tradycji, przyjętego zwyczaju, pod żelaznym

nakazem warunków. Wie, że nakaz ma o tyle tylko dobro dzieci na celu, że uczy je naginać się, ulegać, obliczać, przyucza do kompromisów przyszłości, gdy dorosną.

Zły wychowawca sądzi, że dzieci w samej rzeczy powinny nie hałasować, nie plamić ubrań, sumiennie wykuwać gramatyczne formułki.

Rozumny wychowawca nie dąsa się, że nie rozumie dziecka, ale rozmyśla, poszukuje, wypytuje dzieci. One go pouczą, by ich nie urażał zbyt dotkliwie – byle chciał się uczyć.

37. „U mnie nie ma kar” – mówi wychowawca, i niekiedy sam nie podejrzewa, że nie tylko są, ale i bardzo surowe.

Nie ma ciemnego karceru, ale jest izolacja i pozbawienie swobody. Tylko postawi w kącie, posadzi przy oddzielnym stole, nie pozwoli odwiedzić rodziny. Odbierze piłkę, magnes, obrazek, flaszeczkę od perfum – więc jest konfiskata własności.

Zabroni chodzić spać ze starszymi, nie pozwoli w święto włożyć nowego ubrania – więc pozbawienie szczególnych praw i przywilejów. Wreszcie czy nie jest karą, gdy okazuję mu chłód, niechęć, niezadowolenie?

Stosujesz kary, złagodziłeś tylko lub zmieniłeś ich formę.

Dzieci się boją, czy będzie to duża, mała lub tylko symbol kary. Rozumiesz: dzieci się boją, jest karność.

Można batożyć miłość własną, uczucie dziecka, jak dawniej batożono ciało.

38. Nie ma kar, ja mu tylko tłumaczę, że źle postąpiło.

Jak wytłumaczysz?

Powiesz, że jeśli się nie poprawi, będziesz zmuszony je wydalic. Naiwny, grozisz karą śmierci. Nie wydalisz go: tamto, wydalone

przed rokiem, było chore, nienormalne, a ten jest zdrowy, miły urwis, z którego dzielny człowiek wyrośnie, chcesz go tylko nastraszyć. Ba, i niańka nie odda dziecka dziadowi, nie zaprowadzi do lasu, by je wilki zjadły – ona też tylko grozi.

Wzywasz opiekunów, by się z nimi rozmówić: to groźba jeszcze bardziej wyrafinowana.

Grozisz, że spać będzie w korytarzu, jeść na schodach, że mu śliniak założysz – grozisz zawsze karą o stopień wyższą niż te, które są w użyciu.

Niekiedy groźby są bezcielesne, nieokreślone:

– Ostatni raz ci mówię. Zobaczysz, że to się źle skończy. Ty się doigrasz wreszcie. Już więcej ci nie powtórzę: możesz robić, co ci się podoba. Teraz serio wezmę się do ciebie. Sama mnogość zwrotów dowodzi, jak są rozpowszechnione, dodam, nadużywane.

Dziecko niekiedy wierzy, zawsze na wpół wierzy:

– Co będzie ze mną teraz?

Nie ukarał, a jeśli ukarze, to kiedy – jak? Obawa niewiadomego, nieoczekiwanego.

Jeśli ukarałeś, nazajutrz ono się już oddaliło od bolesnego przeżycia, zbliżyło do pojednania, zapomnienia. Budząc się nazajutrz po zapowiedzianej groźbie, może zbliżyło się do chwili ciężkiego obrachunku.

Można groźbami utrzymywać dzieci w dużej karności, przy słabym krytycyzmie sądzić, że jest łagodny sposób działania – gdy niedokonana groźba jest dużą karą.

39. Istnieje błędne, oparte na powierzchownej obserwacji przekonanie, że dziecko szybko zapomina swe smutki, urazy, postanowienia.

Dopiero płakało, już się śmieje. Ledwo się pokłóciły, już bawią się razem. Przed godziną obiecało poprawę, znów broi.

Tak nie jest: dzieci długo pamiętają urazę, przypomni ci krzywdę wyrządzoną przed rokiem. Nie spełnia wymuszonej obietnicy, bo nie może.

Biega i bawi się, bo dało się porwać ogólnej wesołości, ale znów wróci do pełnych troski myśli – w ciszy, przy książce, wieczorem przed zaśnięciem.

Niekiedy dostrzegasz, że dziecko jakieś cię unika. Nie zbliży się z zapytaniem, nie uśmiechnie, przechodząc, nie wejdzie do twego pokoju.

– Myślałem, że pan się jeszcze gniewa – odpowie zagadnięte.

Z trudem przypominasz sobie, że przed tygodniem za drobne przewinienie powiedziałeś mu coś względnie przykrego względnie podniesionym głosem. I dziecko ambitne lub wrażliwe przeżyło wiele przykrych chwil w ciszy, niepostrzeżenie.

Dziecko pamięta.

Wdowa w ciężkiej żalobie zapomni się w żartobliwej rozmowie i głośno roześmieje; wnet westchnie: „Ach, ja się śmieję, a mój biedny mąż – nieboszczyk”. Bo wie, że tak trzeba! Rychło tej sztuki nauczysz dzieci; skarć surowo, że wesołe, a powinno być smutne i skruszone – posłucha. Nieraz zdarzało mi się widzieć, jak biorące żywy udział w zabawie przybierało nagle strapioną minę, spotkawszy się z moim chmurnym spojrzeniem. „Ach, prawda, nie wypada się bawić, gdy się na ciebie gniewają”.

Pamiętaj, że są dzieci, które udają obojętność: niech nie myśli, że ono się boi, martwi, pamięta. Jeśli kara obliczona była na ich upokorzenie, honor nakazuje – właśnie nic sobie nie robić. To dzieci, które bodaj najżywiej odczuwają i długo pamiętają.

40. Nie ma kar, tylko zgromienie, napomnienie, słowa. Ale jeśli w tym słowie kryje się chęć zhańbienia.

– Patrz, jak twój kajet wygląda? Do czego ty jesteś podobny? Pięknie się spisałeś. Patrzcie, co on zrobił.

A publiczność – towarzysze mają obowiązek uśmiechać się ironicznie, wyrażać zdumienie, pogardę. Czynią to nie wszystkie, im uczciwsze, tym bardziej wstrzemięźliwe w wyrażaniu niepochlebnego sądu.

Istnieje inny rodzaj kary, stałe lekceważenie i poniżająca rezygnacja:

– Jeszcze nie zjadłeś? Znów ostatni? Znów zapomniałeś?

Spojrzenie pełne wyrzutu, machnięcie ręką, westchnienie rozpaczy.

Delikwent w poczuciu winy zwiesza głowę, niekiedy pełen buntu i niechęci spogląda spode łba na szczującą go sfore, by w wolnej chwili rozprawić się z kim należy.

– Daj mi to – częściej niż inni powtarzał jeden z chłopców. W dość ostrej formie skarciłem brzydki zwyczaj. W rok później, gdy notowano dawane dzieciom przezwiska, usłyszałem echo swej nietaktownej przemowy: wśród innych – chłopiec miał najboleśniejsze przezwisko: „Dajmito-żebrak”.

Wyśmiewanie jest dużą, bolesną karą.

41. Przemawiasz do uczucia.

– To ty tak mnie kochasz? Obiecałeś, tak dotrzymujesz?

Prośba łagodna, wyrzut serdeczny, pocałunek, jako zadatek żądanej poprawy, wreszcie wymuszenie nowej obietnicy.

I pozostawiasz dziecko z ciężkim w duszy uczuciem: zobowiązane dobrocią, wspaniałomyślnym przebaczeniem, w poczuciu swej bezradności, nie wierząc częstokroć w możliwość poprawy,

ponawia przyrzeczenie, postanawia stoczyć raz jeszcze decydującą walkę ze swą porywcznością, lenistwem, roztargnieniem – ze sobą.

– A co będzie, jeśli znów zapomnę, spóźnię się, uderzę, hardo odpowiem, zgubię?

Niekiedy pocałunek cięższe nakłada okowy niż różga.

Czy nie zauważyłeś, że jeśli dziecko raz coś zrobi po danej obietnicy poprawy, czuj duch, bo po pierwszym nastąpi drugie, trzecie przewinienie.

To ból poniesionej porażki i niechęć do wychowawcy, że do nierównej zmusił walki podstępnie wydartą obietnicą. Ponowisz jątrzące wezwanie do jego sumienia, uczucia – odepchnie cię gwałtownie.

Na jego gniew odpowiadasz burzliwym gniewem – krzykiem. Dziecko nie słucha, jeno czuje, że wyrzucasz je ze swego serca, odbierasz życzliwość. Obcy, sam – pustka wokoło. A ty w uniesieniu stosujesz wszystkie kary: i groźbę, i wyrzut, i drwinę, i istotne represje.

Zobacz, z jakim współczuciem patrzą nań towarzysze, jak łagodnie starają się pocieszyć:

– Pan tylko tak mówił. Nie bój się – to nic: nie martw się – zapomni.

A wszystko ostrożnie, by nie narazić się wychowawcy, nie oberwać od zbuntowanej ofiary.

Ilekoć robiłem „wielką awanturę”, obok niesmaku doznawałem jasnego uczucia; skrzywdziłem jedno, ale nauczyłem wiele wielkiej cnoty: solidarności w nieszczęściu. Mali niewolnicy wiedzą, jak to boli.

42. Niekiedy gromiąc dziecko, czytasz w jego wzroku sto buntowniczych myśli.

„Sądziś może, że zapomniałem. Ja dobrze wszystko pamiętam”.
Dziecko źle kłamiąc skruczę, mówi ci niechętnym spojrzeniem:
„Nie moja wina, że masz taką dobrą pamięć”.

Ja:

– Byłem cierpliwy. Czekałem, może się poprawisz.

Ono:

„Szkoda wielka. Nie trzeba było czekać”.

Ja:

– Myślałem, że wreszcie przyjdiesz do rozumu. Myliłem się.

Ono:

„Jeżeliś taki mądry, nie powinieneś się mylić”.

Ja:

– Ponieważ ci przebaczam, myślisz, że ci wszystko wolno?

Ono:

„Wcale tak nie myślę. Kiedy się to skończy wreszcie?”.

Ja:

– Już dłużej nie można z tobą wytrzymać.

Ono:

„Baj baj, zły dziś jesteś jak chrzan, więc się przyczepiłeś do mnie...”.

Niekiedy dziecko podczas burzy zachowuje zdumiewający stoicyzm.

– Ile razy ci powtarzałem, żeby na łózkach nie skakać – piorunuję. – Łózka nie są do zabawy. Do zabawy są piłki, łamiągłówki...

– A co to są łamiągłówki? – zapytuje ciekawie.

W odpowiedzi dałem mu po łapach...

Innym razem, po burzliwej rozmowie, byłem zapytany:

– Proszę pana, dlaczego jak się kto złości, to się robi czerwony?

Podczas gdy ja wysilałem głos i umysł, by go zwrócić na drogę cnoty, on śledził badawczo grę kolorów twarzy pod wpływem afektu. Pocałowałem go – był uroczy.

43. Słusznie nienawidzą dzieci zbiorowych oskarżeń.

– Z wami nie można dobrocią... Znowuście... Jeśli się nie poprawicie...

Dlaczego za winę jednego lub kilkorga mają odpowiadać wszystkie?

Jeśli dał powód do burzy mały cynik, będzie zadowolony: zamiast otrzymać całą porcję gniewu, otrzymał tylko ułamek. Uczciwy będzie zbyt surowo dotknięty, widząc tyle niewinnych ofiar swojego przestępstwa.

Niekiedy gromy spadają na pewną grupę dzieci: chłopcy są nic niewarci – lub odwrotnie: dziewczynki są wyjątkowo występne, najczęściej „starsze, zamiast dawać przykład... patrzcie, jak mali są poprawni”.

Tu oprócz słusznego gniewu niewinnych, budzimy zażenowanie chwalonych, które znają liczne swe grzechy, pamiętają, jak same były pod pręgierzem. Osiągamy wreszcie zły triumf małych kpiarzy: „Aha, a widzicie, beee”.

Chciałem raz wyjątkowo uroczyście zareagować na niewyjaśnioną kradzież. Wszedłem do sypialni chłopców, gdy już zasypiali, i uderzając w takt o poręcz łóżka, donośnym głosem mówiłem:

– Znów kradzież. To się musi skończyć. Szkoda pracy na wychowywanie złodziei...

Tęż samą, dość długą przemowę powtórzyłem w sypialni dziewczynek.

Nazajutrz taką rozmowę prowadzili chłopcy z dziewczętami:

- I u was też krzyczał?
- A jakże.
- Mówił, że wszystkie wyrzuci?
- Mówił.
- I bił pięścią w łóżko?
- Bił z całej siły.
- A w czyje łóżko, bo u nas – w Maniusi.

Ilekczo występowałem ze zbiorowymi oskarżeniami, zasmucałem najpocziwsze i rozdrażniałem wszystkie, ośmieszałem się w oczach krytycznych: „To nic, niech się trochę pozłości – to zdrowo”.

44. Czy wychowawca nie rozumie, że znaczna część kar jest niesprawiedliwa?

Bójka.

– On mnie pierwszy uderzył. Bo on się ze mną drażnił... Wziął i nie chciał oddać. Ja tylko tak żartowałem... Przeszkodził, zamażał. To nie ja, on mnie pchnął.

I ukarałeś bądź obu (dlaczego?), bądź starszego, który powinien ustąpić młodszemu (dlaczego?), bądź tego, który przez prosty przypadek uderzył boleśniej, szkodliwiej. Ukarałeś, bo nie wolno się bić. A czy wolno się skarżyć?

Wylał, przewrócił, złamał.

– Ja nienaumyślnie.

Powtarza twoje własne zdanie: ty każesz przebaczać, jeśli mu nieumyślną wyrządzą szkodę.

– Ja nie wiedziałem... Ja myślałem, że można.

Spóźnił się, bo... umie, ale...

Słuszne powody odrzucasz jako wykręty. To podwójna krzywda: i nie wierzysz mu, choć prawdę mówi, i ukarałeś niesprawiedliwie.

Niekiedy zakaz względny z racji przypadku staje się bezwzględny. Niekiedy przestaje być zakazem.

W sypialni nie wolno hałasować, ale wolno rozmawiać przyciszonym głosem. Jeśli jesteś wesół, sam roześmiejesz się z niewinnego figla, gdy jesteś zmęczony, skarcisz zwykłą sypialnianą gawędę bodaj tylko szorstką uwagą:

– Dosyć będzie tego gadania... Ani słowa więcej... Kto się raz jeszcze odezwie...

Nie wolno wchodzić do kancelarii, ale dzieci wchodzi. Dziś właśnie masz miesięczny rachunek, potrzebny ci spokój. On nie wiedział, więc wszedł i oberwał. Gdyby go nawet nie wyprowadzono za ucho, jeśli mu tylko powiedzieć:

– Po co tu wlałeś? Wynoś mi się w tej chwili.

To i tak – gniew twój jest niezasłużoną karą.

45. Podczas gry w piłkę stłukł szybę – przebaczyłeś, bo szyby rzadko się tłuką, bo nie wiesz, kto właściwie zawinił, bo nie lubisz karać.

Ale gdy wybito czwartą szybę, gdy wybił ją chroniczny psotnik, który ma jeszcze grzech złej noty w szkole – karzesz go krzykiem, groźbą, złością.

– Ja nienaumyślnie – odpowiada śmiało, w twoim przekonaniu hardo.

Czwarta szyba... psotnik... zły uczeń... leniuch... jeszcze hardo odpowiada... Wychowawco, zapewniam cię, że dasz mu po łapach. A przecież dziecko nie może zrozumieć, nie ma potrzeby godzić się z faktem, że ukarałeś je dla przykładu, że ono, jako mniej wrażliwe, jest dogodnym medium dla zastosowania efektywniejszej

kary, że karę wymierzyłeś nie za ten jeden fakt, a za całokształt jego działalności.

On wie, że dzieciom A, B, C – przebaczyłeś, a jego niesprawiedliwie ukarałeś...

Postąpiłeś inaczej: zabrałeś piłkę.

– Nie wolno grać w piłkę.

Niesprawiedliwie: kara dotyka dziesiątki niewinnych dzieci.

Jeszcze łagodniej: zapowiadasz, że jeśli jeszcze raz szybę wybiją, wówczas zabierzesz piłkę: niesprawiedliwie stosujesz karę – groźbę dla wszystkich, gdy winnych będzie czworo.

I z tych czworga nie wszyscy są winni, bo jeden stłukł szybę, która już była trochę pęknięta, drugi nie stłukł całej, tylko sam rozek, trzeci stłukł wprawdzie, ale go popchnięto, a właściwie winien ten czwarty, który zawsze coś zrobi takiego, że pana rozzłości.

46. Przebaczyłeś bezwzględnie. Sądysz, że postąpiłeś słusznie. Mylisz się.

„Gdybym ja to zrobił” – myśli jeden.

„Jemu to wszystko wolno – myśli drugi – bo pan jego lubi”.

Znów niesprawiedliwie.

Są dzieci, dla których dostateczną karą jest mars na czole, szorstka uwaga lub łagodne: „Zmartwiłeś”. Jeśli chcesz przebaczyć, muszą dzieci rozumieć, dlaczego to czynisz, i ono niech zrozumie, że nie wolno mu więcej niż pozostałym. Inaczej rozpanoszysz je, rozpuścisz, oddasz na łup dotkniętej w poczuciu swych praw gromady. Popełnisz błąd; i ono, i dzieci – wymierzą ci karę.

Zapomnij na chwilę o czterech stłuczonych szybach (a właściwie dwóch, bo jedna już była pęknięta, a druga ma rozek stłuczony).

Zapomnij i rozejrzyj się, ile grup rozważa i komentuje wypadek. W każdej grupie ktoś inny urabia opinię na twoją korzyść lub niekorzyść.

Prawica twierdzi, że szyby są drogie, że pan będzie miał przykrość od zarządu, bo powiedzą, że pan jest za dobry i dzieci go nie słuchają, i nie ma porządku: należało surowiej ukarać.

Lewica (zwolennicy gry w piłkę):

– W nic się bawić nie wolno – wszystkiego zabraniają. Jak tylko ktoś coś zrobi, zaraz krzyki, groźby, awantury. Przecież nie można cały dzień jak malowane lalki siedzieć.

Tylko centrum wszystko przyjmuje ufnie i z rezygnacją.

Nie uśmiechaj się pobłaźliwie: to nie żart, nie drobiazg – to istotne życie dzieci w koszarach.

Więc raz na zawsze, zasadniczo i we wszystkich przypadkach rzec się kar i dać dzieciom zupełną swobodę?

A jeśli samowola dziecka-jednostki ogranicza prawa ogółu? Swawolny sam się nie uczy i pozostałym przeszkadza, własnego łóżka nie zaściele i inne rozrzuci, zarzuci własne palto, ubierze cudze – cóż wtedy?

47. „Brzydko się skarżyć, ja nie pozwalam się skarżyć”.

A co ma robić dziecko, jeśli je okradziono, znieważono ojca lub matkę, obmówiono przed kolegami, grożą, namawiają do złego?

Brzydko się skarżyć. Kto uświęcił tę zasadę; czy dzieci od złych wychowawców, czy wychowawcy od złych dzieci ją przejęli? Bo zasada ta wygodna dla złych i najgorszych.

Ciche i bezradne będą krzywdzone, wyzyskiwane, rabowane, a pomocy wezwać, upomnieć się o sprawiedliwość nie wolno. Krzywdziciele triumfują, krzywdzeni cierpią.

Dla niesumiennego, niedołążnego wychowawcy wygodnie jest nie wiedzieć, co się wśród dzieci dzieje, bo lekceważy ich spory, bo nie umie rozważyć ich rozumnie.

„Najlepiej niech się same pogodzą”. I tu gdzie idzie o własną wygodę, jego zaufanie do dzieci sięga tak daleko, że wierzy w ich rozum, doświadczenie i sprawiedliwość, że w tak ważnej dziedzinie pozostawia im swobodę działania.

Swobodę? Ależ nie: bić się nie wolno, klócić się nie wolno, nawet wykluczyć z zabawy nie pozwolisz, odsunąć się nie dasz. Pogniwał się i tylko nie chce spać przy nim, nie chce siedzieć przy stole, chodzić z nim w jednej parze. To tak słuszne, naturalne żądanie – nie wolno.

Dzieci są kłótlive? Nieprawda – one są i zgodne, i wyrozumiałe. Wpatrz się tylko uważnie w warunki ich pracy i współżycia. Spróbuj czterdziestu urzędników posadzić w jednym pokoju, trzymać ich pięć godzin na niewygodnych ławkach przy odpowiedzialnej pracy pod bezustanną czujną kontrolą zwierzchnika – oni oczy sobie wydrapią.

Wysłuchaj się w skargi dzieci i badaj, a znajdziesz sposoby, by niejednemu zaradzić i dać zadośćuczynienie. Sąsiad pchnął wystający róg mego zeszytu – zrobiła się brzydka linia przez środek strony lub stalka zadrapała papier, rozpryskując atrament. Najczęstsza skarga klasy.

48. Specjalny charakter mają skargi pauzy szkolnej.

– On nie daje się bawić – przeszkadza...

Pauza wprowadza niektóre dzieci w stan dzikiej półprzytomności. Biegną, skaczą, roztrącają: bezsensowny wrzask, beztreściwe ruchy, nieodpowiedzialne czyny. Dziecko biegnie bez celu,

popycha idących, wymachuje rękami, wydaje okrzyki, wreszcie uderzy kogoś pierwszego z brzegu. Zwróć uwagę, jak często popchnięte lub uderzone gniewnie się odwróci – nic nie powie – usunie.

Są dzieci, które bez żadnej racji zaczepionego nie zostawią w spokoju. „Odejdź, zostaw” – to dla nich hasło, by właśnie nie odejść. Dzieci nie lubią ich i pogardzają za brak ambicji i taktu – i te wołują skargi.

– My się bawimy, a on... Proszę pana, on zawsze... Jak my się zaczniemy bawić, on zaraz...

Skarżący jest w afekcie gniewu („zaperzony”), ton głosu dowodzi rozpacz. Pauza krótka, szkoda każdej cennej chwili, a on zatrudnia, kradnie momenty wolności.

Pamiętaj, że tylko dziecko wyprowadzone z cierpliwości, bezradne, nie chcąc się bić, w ostateczności zwraca się do ciebie. Ono traci bezużytecznie czas, naraża na niedbałą lub szorstką odpowiedź. Musisz mieć odruchowe, nawykowe zdanie – to ci oszczędzi pracy myślenia.

– Przeszkadza? Zawołaj go tu – mówię.

Często tym sprawa się kończy. Szło o to, aby natręta odpędzić: widząc, że kolega idzie na skargę, ukrył się – więc cel został osiągnięty.

Jeśli skarżący powraca: „On nie chce przyjść” – wówczas mówię groźnie: „Powiedz, żeby w tej chwili przyszedł”.

Ogół dzieci rzadko i bardzo niechętnie się skarży. Jeśli pewna odsetka skarży się często, należy zbadać, przemyśleć dlaczego. Nigdy nie poznasz dzieci, lekceważąc ich skargi.

49. „Proszę pana, czy można, czy wolno, czy pan mi pozwoli?”

Zdaje mi się, że wychowawca, który nie lubi skarg, w równej mierze nie toleruje – próśb. Pragnąc jednak i tu znaleźć motyw słuszny, opiera się na zasadzie głoszącej:

„Wszystkie dzieci są na równych prawach. Żadnych wyjątków, żadnych przywilejów”.

Czy słusznie? Może tylko wygodnie?

Konieczność częstego odpowiadania: „Nie można – nie pozwalam – nie wolno” – przykra jest dla wychowawcy. Kiedy się zdaje, że sprowadziliśmy zakazy i nakazy do ilości najmniejszej, gniewa nas, gdy żądają dalszych koncesji. I niekiedy, uznając słuszność prośby, zabraniamy, bo jedna uwzględniona wywołuje cały szereg próśb wielu dzieci. Pragniemy osiągnąć ideał, aby dzieci uznały konieczność zakreślonej granicy i nie żądały więcej.

Jeśli jednak poddasz się ciężkiemu obowiązkowi odrzucania, ale wysłuchiwania życzeń, jeśli je będziesz notował i segregował – przekonasz się, że są życzenia bardzo częste, codzienne – i zgoła wyjątkowe.

Prośby o zmianę miejsca przy stołach były stałe i dokuczliwe. Pozwoliliśmy dzieciom raz na miesiąc zmieniać miejsca. O tej drobnej reformie można by napisać obszerną monografię, tyle w niej jest stron dodatkich – a zawdzięczamy ją wyłącznie dokuczliwym prósbom.

Biada dzieciom i wychowawcy, który potrafi stłumić każde nieobjęte regulaminem życzenie. Dzięki nim bowiem, jak dzięki skargom, poznajesz większość tajemnic duszy dziecięcej.

50. Prócz dzieci, które zwracają się do wychowawcy w swojej własnej sprawie, mamy jeszcze prośby – przez posłów.

– On się pyta, czy wolno, czy pan mu pozwoli?

Przez czas długi gniewał mnie ten rodzaj petentów, a to z wielu powodów:

Posłami bywają często dzieci, które własnych spraw mają dosyć, których częste zwracanie się zdążyło dokuczyć; przychodzą zwykle nie w porę, gdy się śpieszysz, jesteś zajęty, nie w humorze, prośby bywają często tego rodzaju, że odpowiedź jest wyraźnie odmowna; wytwarza to pozornie system protekcyjny: czy poseł nie przypisze sobie zasługi przychylniej decyzji; wreszcie jest w tym coś jakby lekceważenie: przyjdź sam, racz się pofatygować, a nie proś przez adwokata.

Bezowocność walki z tego typu prośbami kazała się dopatrzeć w zjawisku głębszych przyczyn. I znalazłem.

Znalazłem ogólnoludzką, nie wyłącznie dziecięcą, subtelność duszy.

Odpowiedź opryskliwa nie obraża proszącego w cudzej sprawie. Proszący, a niezainteresowany nie widzi niechętnego oblicza, przykrego skrzywienia, niecierpliwego ruchu ręki. Otrzymuje tylko odmowę.

Zdarzało mi się widzieć, jak istotny petent przyglądał się z daleka, jaki efekt wywoła jego prośba, gotów na pierwsze wezwanie stawić się sam dla złożenia bliższych wyjaśnień.

Gdy wprowadziliśmy w Domu Sierot system piśmiennego porozumiewania się z dziećmi – ilość prośb przez posłów znacznie zmalała. I zyskaliśmy nawykową odpowiedź:

– Niech napisze, co chce i dlaczego.

51. Aż do znudzenia powtarza się nakaz *ex cathedra*¹⁷, by odpowiadać na pytania dzieci. I biedny wychowawca, wierząc

bezkrytycznie, wchodzi w konflikt z sumieniem, bo nie może, nie umie, nie ma cierpliwości ciągle być pytany, zawsze odpowiadać. I nie podejrzewa nawet, że im częściej zmuszony jest krótkim: „Nie nudź” – zbyć małego natręta, tym lepszym jest wychowawcą.

– Czy dobrze napisałem, wyczyściłem buciki, umyłem uszy?

Jeśli pierwszy zapytuje, bo ma wątpliwości, to następni pragną tylko zwrócić na siebie uwagę, przerwać rozpoczętą robotę, otrzymać zbędną pochwałę.

Są pytania trudne, na które lepiej nie odpowiadać, niż zbyć powierzchownym, niezrozumiałym wyjaśnieniem. Zrozumie, gdy będzie się uczył fizyki, kosmografii, chemii. Zrozumie, gdy będzie się uczył fizjologii. A tego nikt nie wie, nawet dorośli, nawet nauczyciel – nikt nie wie.

Należy wziąć pod uwagę samo dziecko, skupione lub powierzchowne, intencję pytania: beztreściwą ciekawość lub chęć rozwiązania męczącego zagadnienia, tajemnicy przyrody, problemu etycznego – a wreszcie – możliwość odpowiedzi. I moje: „Zobacz w książce, nie zrozumiesz, nie wiem, zapytaj mnie za tydzień” lub „Nie zwracaj głowy” – będzie rezultatem wielu względów.

Podjejrliwym okiem patrzę na wychowawcę, który twierdzi, że odpowiada cierpliwie na pytania dzieci. Jeśli nie kłamie, to – może jest tak obcy dzieciom, że rzadko i wyjątkowo tylko zwracają się z pytaniami.

52. Jeśli skargi, prośby i pytania są kluczem do poznania duszy dziecka, to szeptem uczynione wyznanie jest szerokim ku niej gościńcem.

Oto dobrowolne, w kilka miesięcy po fakcie uczynione zwierzenie:

„Byliśmy bardzo źli na pana – on i ja. Więc umówiliśmy się, że w nocy jeden z nas wejdzie przez okienko do pana pokoju, weźmie binokle i wrzuci do klozetu – potem myśleliśmy, że szkoda wyrzucić, że tylko schowamy. Nie spaliśmy, tylko czekaliśmy do dwunastej w nocy. Jak już wstałem, żeby iść, to jeden chłopiec się obudził i poszedł za potrzebą. Ale później znów wstałem. Wszedłem przez okienko – tak mi serce biło, binokle leżały na stole. Pan spał. Więc prędko wziąłem i schowałem pod poduszkę. Potem złąkliśmy się. Już nie wiedzieliśmy, co robić. Potem on powiedział, żeby położyć na miejsce. Więc ja powiedziałem, żeby on położył. Ale on nie chciał. To ja znów wstałem, ale już przez okno nie wchodziłem, tylko sam włożyłem i trochę popchnąłem”.

Znając obu, wiem, skąd płynęła inicjatywa, jak ułożył się powoli plan wykonania, dlaczego zemsty nie doprowadzono do końca.

Temu jednemu faktowi można by cały wykład poświęcić, tak jest bogaty w materiał myślowy.

53. Jeśli uśmiechasz się do dziecka, oczekiwaną odpowiedzią powinien być uśmiech. Opowiadasz coś ciekawego, oczekujesz zainteresowania. Gniewasz się, winno okazać skruchę.

To znaczy, że na bodziec otrzymujesz normalną reakcję. Bywa inaczej: dziecko reaguje paradoksalnie. Masz prawo się zdziwić, winieneś się zastanowić, ale się nie gniewaj, nie dąsaj.

Zbliżasz się do dziecka życzliwie, ono się niechętnie usuwa, niekiedy wyraźnie unika: może zawiniłeś wobec niego, może ono zawiśniło, coś złego zrobiło – i uczciwość nie pozwala mu otrzymać pieszczoty niezasłużonej. Zanotuj, zapytaj się po tygodniu, po miesiącu: może zapomni, może powie, może uśmiechem lub zażenowaniem okaże, że pamięta, ale nie chce powiedzieć. Uszanuj tajemnicę.

Skarciłem raz dzieci surowo:

– Co to za jakieś szeptania po kątach, chowanie się w klasie, tajemnice; wiecie, że tego nie lubię.

W odpowiedzi: stoicka rezygnacja, złośliwa przekorność, swawolna pogoda. Wyraźny brak skruchy powinien być zwrócić mą uwagę. Nie rozumiałem, podejrzewałem zdrożne knowania naszych opornych. A one w tajemnicy odbywały próby komedyjki, którą postanowiły nas uraczyć. Dziś jeszcze rumienię się na myśl, jak bardzo musiałem być śmieszny w swym zacietrzewieniu.

54. – Moje dziecko nie ma przede mną tajemnic, zwierza mi się ze wszystkich myśli – mówi matka.

Nie wierzę, by tak było, ale wierzę, że tego żąda – i błądzi.

Przykład:

Dziecko widzi na ulicy pogrzeb. Pochód uroczysty – latarnie – powaga. Za trumną idzie dziecko w żałobie: w krepą obszytej sukience – jest uczestnikiem obrządku pełnego tajemniczej poezji. I zjawia się myśl przelotna: to musi być przyjemnie; gdyby mama umarła... Z trwogą spogląda na matkę: o, nie chce, żeby mama umarła, skąd się takie myśli biorą?

Czy podobną myśl wolno, można zwierzyć? Czy mamy prawo je napastować w momencie groźnego konfliktu z sumieniem?...

Jeśli dziecko zawiera ci tajemnicę, ciesz się, bo jego zaufanie – to najwyższa nagroda, najlepsze świadectwo. Ale nie wymuszaj, bo ono ma prawo do tajemnicy; nie wymuszaj ani prośbą, ani podstępem, ani groźbą – wszystkie sposoby będą jednakowo niegodne – nie zbliżą, raczej oddalą cię od wychowanka.

Należy przekonać dzieci, że mamy szacunek dla ich tajemnicy, że zapytanie: „Czy możesz mi powiedzieć?” nie oznacza: „Musisz”. Na

moje: „Dlaczego” niech nie odpowiada wykrętem, a szczerym: „Ja tego powiedzieć nie mogę. Powiem panu kiedyś. Nigdy nie powiem”.

55. Zauważyłem raz, jak jedenastoletni chłopiec, zbliżywszy się do dziewczynki, którą kochał, szepnął coś. W odpowiedzi zarumieniła się, wstydliwie opuściła głowę, zaprzeczyła ruchem ramion.

W parę dni później zapytałem się, o co ją zagadnął. Żadnego zmieszania, szczerą chęć przypomnienia.

– Ach, spytałem się, czy wie, ile jest szesnaście razy szesnaście.

Byłem mu tak wdzięczny, tyle dobrych, serdecznych myśli wzbudził we mnie.

Innym razem doszło do mej wiadomości, że jedna z dziewczynek miała jakąś tajemniczą przygodę, gdy przechodziła wieczorem przez ogród. Dzieci nasze wychodzą na miasto same i pojedynczo; to leży w programie wychowawczym, rzec się tej zasady byłoby bardzo boleśnie. Wskazana była czujność. Przygoda w ogrodzie zaniepokoiła mnie. Więc nalegałem, by powiedziała, zagroziłem, że w przeciwnym razie nie będzie mogła sama wychodzić.

Powiedziała:

Kiedy szła przez ogród, przelatujący ptaszek zanieczyścił jej kapelusz, „narobił mi na głowę”.

Z nas dwojga, zda mi się, ja byłem bardziej zawstydzony.

Gdybyśmy nie byli tak mało subtelni w stosunku do dzieci, jak często bylibyśmy zmuszeni wstydem spleść za niechlujstwo życia, które one zastały, przed którym obronić je jesteśmy niemocni.

56. Cichy szept zwierzenia bywa niekiedy szeptem denuncjacji.

Nie oburzaj się obłudnie, wysłuchasz donosiciela, bo wysłuchasz obowiązek.

- On pana przeklina, powiedział na pana brzydkie słowo.
- Skąd wiesz, że on mnie przeklina?
- Dużo chłopców słyszało.

Więc przypadkowo słyszane, a nie podsłuchane celowo.

- No dobrze, ale dlaczego mi to mówisz?

Zakłopotanie: tak sobie powiedział.

- I cóż chcesz, abym mu zrobił?

Zakłopotanie: nie wie, co chce, abym zrobił.

- A czy wiesz, dlaczego mnie przeklął?

- Był zły, że pan...

Treść błaha, intencja nieokreślona. Zapewne liczył na zainteresowanie wychowawcy, może imponowała mu myśl, że posiadłszy ważną tajemnicę, podzieli się nią ze starszym.

- A ty nie przeklinasz, jak jesteś zły?
- Czasami przeklinam.
- Nie rób tego, to brzydki zwyczaj.

Nie praw mu morałów – może kierowała nim istotna życzliwość, a jeśli nie, parę kłopotliwych pytań i brak zainteresowania dla otrzymanej wiadomości są dostateczną karą.

57. Intencja występna: chęć zemsty.

– Starsi chłopcy mówią świństwa, mają jakieś nieprzyzwoite obrazki i wierszyki.

- Jakie obrazki i wierszyki?

Nie wie. Schował się, aby go nie widzieli, umyślnie podsłuchał. Mówi dlatego, że nie wolno mieć takich obrazków. Chce, aby ich ukarano.

- A czy nie prosisz, aby ci pokazali obrazek?

Prosił, ale oni nie chcieli, mówili, że jeszcze za mały.

- A czy mogę powiedzieć, od kogo wiem o tym?
Nie, nie pozwala: oni by go zbili.
- Jeżeli nie pozwalasz powiedzieć, od kogo wiem, nie mogę im nic zrobić. Bo będą podejrzewali innego i jego zbiją.
Owszem, on się nie boi: niech pan zrobi, jak chce.
- Dziękuję ci, żeś mi powiedział. Przy sposobności pomówię z nimi, poproszę, aby tego więcej nie robili.
Dziękuję mu: on dojrzał to, co dostrzec moim było obowiązkiem. Jeśli chcę wskazać na szpetność zemsty, odkładam moral na później. Na dziś dosyć: zawiódł się, innego oczekiwał efektu – pocisk chybił celu.

58. Sprawa może być ważna, a intencja czysta:

Był w domu, gdzie jest szkarlatyna. Malcy zbierają się w szatni, palą papierosy, mogą dom podpalić. Iks namawia Igreka, aby ukraść. Zet wynosi stróżowi jedzenie, w zamian otrzymuje jabłko. Wczoraj jakiś pan na ulicy proponował dziewczynce cukierki i spacer samochodem.

Ono wie, dlaczego mówi. Dojrzawszy niebezpieczeństwo lub czyn karygodny, wahało się, nie wiedziało, co robić. Przychodzi się poradzić, jak ma postąpić, bo ci ufa. Będą się gniewali, będą unikali – trudno – nie ma rady. Dziecko spełniło swój obowiązek: ostrzega.

Muszę traktować je jako doradcę w rozwiązaniu trudnego zagadnienia. Wyświadczyło mi dużą przysługę. A teraz razem myślimy, co robić dalej.

Pamiętaj, że ilekroć przychodzi do ciebie dziecko z cudzą tajemnicą, zawsze oskarża:

„Nie spełniłeś swego obowiązku: nie wiesz”. A nie wiesz, bo choć cieszysz się zaufaniem, ale względny tylko – zaufaniem dzieci, ale nie wszystkich.

59. Od chwili, gdy wiesz, nie śpiesz się.

Nie dawaj nieuczciwemu donosicielowi triumfować: ja zwróciłem uwagę, ja spełniłem ważną misję. Uczciwe dziecko masz obowiązek osłonić przed zemstą niechęci – odkładając omówienie sprawy na czas dłuższy, masz możliwość przy wzmożonej czujności, sam dostrzec.

Dalej: jeśli dostrzeżesz przewinienie, natychmiast podnosisz alarm, dajesz dzieciom pewność, że ilekroć milczysz, nie wiesz.

– Skąd pan wie, kiedy się pan dowiedział, dlaczego pan nie powiedział od razu? – Oto najczęstsze pytania, gdy przypomnisz grzech, dawno popełniony.

Dalej: nie śpiesząc się, czekasz z omówieniem sprawy na odpowiedni moment, gdy dziecko jest życzliwie usposobione, gdy sprawa zbagatelizowała się przez czas, zatraciła aktualność. Ach, to było dawno: przed miesiącem. Opowie ci szczerze, co go skłoniło do złego czynu, jak wykonał, co czuł przedtem, podczas i potem.

Dalej: nie uniesiesz się, masz czas rozważyć, obmyślić, przygotować się. Od rozumnego rozwiązania sprawy zależy niekiedy cały twój dalszy stosunek do dziecka lub grupy dzieci...

Korzystając z twego dobrego humoru, chłopiec prosi o szufladkę z kluczykiem.

– Bardzo chętnie. Będiesz mógł lepiej schować swoje nieprzyzwyczajone obrazy, żeby ich małe dzieci nie znalazły.

Zawstydzony, oszołomiony, zdumiony.

Teraz on będzie pragnął z tobą się rozmówić. Nie śpiesz się! Gdy ochłonie, odda ci chętnie obrazek (utracił urok nowości), powie od kogo dostał, komu dawał oglądać. Im spokojniej mówisz, tym bardziej banalizujesz sprawę – im rozumniej, tym bardziej zbliżasz.

60. Zasada.

Niech dziecko grzeszy.

Nie zabiegajmy o to, by każdy czyn uprzedzić, w każdym zawahaniu się natychmiast drogę wskazać, przy każdym pochyleniu biec z pomocą. Pamiętajmy, że w momencie silnych zmagających nas zbraknąć.

Niech grzeszy.

Gdy z namiętnością walczy drobna jeszcze wola, niech pokonane będzie w walce. Pamiętajmy, że w utarczkach z sumieniem ma się ćwiczyć i wzrastać jego moralna odporność.

Niech grzeszy.

Bo jeśli nie błądzi w dzieciństwie, a pilnowane i ochraniające nie nauczy się brać za bary z pokusą, wyrośnie na biernie moralne, w braku sposobności, nie – czynnie przez siłę powściągów.

Nie mów:

„Brzydzą się grzechem”.

Raczej:

„Nie dziwi mnie, że zgrzeszyłeś”.

Pamiętaj:

Dziecko ma prawo skłamać, wyłudzić, wymusić, ukraść. Ono nie ma prawa kłamać, wyłudzać, wymuszać, kraść.

Jeśli ani razu nie miało sposobności jako dziecko wydłubać z placka rodzyneków, zjeść je po kryjomu – ono nie jest i nie będzie uczciwe, gdy dojrzeje.

– Oburzam się.

Kłamiesz.

– Pogardzam.

Kłamiesz.

– Po tobie się nigdy tego nie spodziewałem... Więc nawet tobie nie można ufać?

To źle, że się nie spodziewałeś. Źle, że bez zastrzeżeń ufałeś. Marnym jesteś wychowawcą: nie wiesz nawet, że dziecko jest – człowiekiem.

Oburzasz się nie dlatego, że dostrzegasz niebezpieczeństwo dla dziecka, ale że ono naraża na szwank opinię twego zakładu, twego wychowawczego kierunku, twojej osoby: dbasz wyłącznie o siebie.

61. Pozwól dzieciom błędzić i radośnie dążyć do poprawy.

Dzieci chcą się śmiać, biegać, swawolić. Wychowawco, jeśli dla ciebie życie jest cementarzem, pozwól im widzieć w nim łąkę. Sam w włosiennicy, bankrut doczesnego szczęścia czy pokutnik ofiarny, miej mądry uśmiech pobłażania.

Tu musi – musi panować atmosfera szerokiej tolerancji dla żartu, psoty, złośliwości, podstępny, fałszu – naiwnego grzechu. Tu nie ma miejsca dla żelaznego obowiązku, kamiennej powagi, twardego musu i bezwzględny przekonania.

Ilekróć wpadałem w ton klasztorny dzwonu, zawsze błędziłem.

Wierz mi, że życie internatu dlatego jest tak mętne, że zakreśliłyśmy mu zbyt wysoki poziom ideowy. Po stokroć, w koszarowym życiu internatu nie wychowasz ani cudownie jednolitej prawości, ani lękliwej czystości, ani niepokalanej niewinności uczuć, która nie wie, że zło istnieje.

A zresztą, czy nie dlatego tak kochasz te swoje prawe, ofiarne, łagodne, iż wiesz, jak im źle będzie?

A zresztą, czy umiłowanie prawdy może się obejść bez znajomości dróg, którymi chadza fałsz? Czy chcesz, aby otrzeźwienie przyszło nagle, gdy świat brutalną pięścią wyrznie w ideały? Czy wówczas, dojrawszy pierwsze twoje kłamstwo, nie przestanie od razu wierzyć we wszystkie twe prawdy?

Zresztą, gdy życie wymaga pazurów, czy mamy prawo uzbrajać je li tylko w – rumieniec wstydu i ciche westchnienie?

Obowiązkiem twym wychować ludzi, nie owieczki, pracowników, nie kaznodziei – zdrowie fizyczne i moralne. A zdrowie nie jest ani tkliwe, ani ofiarne. Pragnę, aby mnie o niemoralność oskarżyła obłuda.

62. Dzieci kłamią.

Kłamią, gdy się boją, a wiedzą, że się prawda nie wyda.

Kłamią, gdy się wstydzą.

Kłamią, gdy je zmuszasz do powiedzenia prawdy, której powiedzieć nie chcą lub nie mogą.

Kłamią, gdy im się zdaje, że tak potrzeba.

– Kto wylał?

– Ja – przyzna się dziecko i usprawiedliwić się spróbuje, jeśli wie, że mu powiesz tylko: „Weź ściereczkę i wytrzyj” – i dodasz, co najwyżej: „Niezdara”.

I do poważnego przewinienia się przyzna, gdy wie, że wychowawca usilnie poszukiwać będzie, postanowił wykryć prawdę bezwzględnie. Przykład: nielubianemu chłopcu nalano wodę do łóżka. Nikt się nie przyznaje. Zapowiedziałem, że nie wypuszczę nikogo z sypialni, dopóki nie przyzna się winny. Mija godzina, gdy starsi

chłopcy idą do roboty, zbliża się czas śniadania dla wszystkich. Śniadanie jeść będą w sypialni. Do szkoły nie pójda – do zajęcia już i tak się spóźnili. W sypialni szmer poufnych narad. Jest grupa bezwzględnie niewinnych, inne – mniej, bardziej i najbardziej podejrzane. Już się zapewne domyślają, może już wiedzą – może namawiają, by się przyznał.

– Proszę pana...

– Tyś to zrobił?

– Ja.

Kara byłaby zbędna: ten rodzaj przewinienia już się nie powtórzy...

Pozwól dzieciom na zachowanie tajemnicy – dasz mu prawo powiedzieć: „Wiem, ale nie powiem” – nie będzie kłamało, że nie wie.

Pozwól dzieciom szczerze zwierzać się ze swych uczuć, które nie odpowiadają uświęconym przykazaniom.

63. „Jak pana dzieci kochają” – mówi sentymentalna osoba.

Podobno są więźniowie, którzy kochają wyrozumiałych dozorców. Ale czy jest dziecko, które by nie miało żalu do swego wychowawcy: jakiś nakaz przykry, jakieś kiedyś powiedziane ostre słowo, utajone życzenie, którego nie wyjawi, bo „z tego nic nie będzie”. Jeśli sądzą, że kochają, to dlatego, że tak być powinno, bo im tak mówią starsi; inne – bo nie chcą pozostać w tyle; pewna ilość sama dobrze nie wie, raz im się zdaje, że tak, że kochają, to znów nienawidzą; a wszystkie, widząc moje wady, pragnęłyby mnie trochę przerobić, ulepszyć. Biedacy, nie wiedzą, że najcięższą moją winą jest, że przestałem być dzieckiem.

„Jak pana dzieci kochają”.

Jak dobiegły, tuliły się, tłoczyły, gdy powróciłem z wojny. Ale czy nie ucieszyłyby się więcej, gdyby nagle na sali zjawily się niespodziewanie – białe myszy albo świnki morskie?

Matko, ojczy, wychowawco, jeśli cię dziecko pokochało głęboką, zawsze równą, bezinteresowną miłością – zaleć mu lekką hydroterapię¹⁸, nawet trochę bromu.

64. Są momenty, gdy dziecko kocha cię bezgranicznie, gdy tak mu potrzebny jesteś, jak Bóg w nieszczęściu: dziecku w chorobie i dziecku przerażonemu przez straszny sen w nocy.

Pamiętam noc spędzoną w szpitalu przy łóżku chorej dziewczynki. Od czasu do czasu dawałem jej tlen do wdychania. Drzeмиąc, mocno trzymała moją rękę. Każdemu ruchowi ręki towarzyszyły jej słowa półprzytomne, które szeptała, nie otwierając oczu: „Mamo, nie odchodź”.

Pamiętam, jak drząc, w afekcie beznadziejnej rozpacz, przyszedł do mego pokoju przerażony snem o umarłych – chłopiec. Wziąłem go do łóżka. Opowiedział sen o zmarłych rodzicach, pobycie u wuja po ich śmierci. Mówił serdecznym, pełnym wylania szeptem, może w chęci wynagrodzenia za przerwany spoczynek, może w obawie, bym nie zasnął, zanim go nie odstąpią ostatecznie złe mary.

Mam list chłopca, pełen skarg na mnie i na Dom Sierot. Napisał go na pożegnanie. Żali się, że go nie rozumiałem, byłem dla niego zły i niesprawiedliwy. Na dowód, że umie ocenić dobroć, przykład: nigdy nie zapomni, że gdy w nocy raz ząb go bolał, nie gniewałem się, że mnie obudził, nie brzydziłem się kłaść mu w ząb watę z lekarstwem. Z dwuletniego pobytu ten jeden fakt uważał za godny

serdeczniejszej wzmianki. A wychowawca musi usuwać chore dzieci z internatu, a w nocy musi spać po całodzienniej pracy.

65. Nie żądamy od dzieci ani pojedynczych, ani zbiorowych poświęceń.

Ojciec, który ciężko pracuje, mama, którą głowa boli, wychowawca zmęczony – to potrafi wzruszyć raz lub parę razy – na stałe znuży, znudzi, gniewać będzie. Możemy zahukać dzieci, że na pierwsze nasze skrzywienie bólu lub niezadowolenia – odpowiedzą szeptaną mową i chodzeniem na palcach – ale czynić to będą niechętnie, z obawy, nie z przywiązania.

Będą grzeczne i uroczyste, bo pan ma zmartwienie. Ale niech to dzieje się rzadko, wyjątkowo.

A my, dorośli, czy zawsze gotowiśmy ulegać kaprysom starych, ich czcigodnym poglądom i starczym zachciankom?

Sądzę, że wiele dzieci wyrasta w obrzydzeniu dla cnoty, bo je bezustannie wdrażano, przekarmiano dobrymi słowami. Niech samo odkrywa powoli potrzebę, piękno i słodycz altruizmu.

Ileż wskazuje dzieciom na ich obowiązek względem rodziny, młodszego rodzeństwa, obawiam się zawsze, że błędę.

One same zanoszą do domu obrazki, wygrane w loteryjkę ciastki, bo im sprawia zadowolenie radość małego braciszka, a może tylko ambicja, że one też coś dają – jak dorośli.

Dziecko odbiera z kasy oszczędzonego rubla, daje na buciki siostrze. Piękny czyn. Ale czy ono ma świadomość wartości pieniędzy – może to tylko lekkomyślność?

Nie czyn, a pobudka charakteryzuje dziecko, jego oblicze moralne, jego potencjalną przyszłość rozwojową.

66. Przygnębiliśmy dzieci obowiązkiem wdzięczności, szacunku – autorytetem naszym. Ono wszystko to czuje, ale inaczej – każde po swojemu.

One cię szanują, bo masz zegarek, bo otrzymałeś list z zagraniczną marką¹⁹, bo masz prawo nosić zapałki i późno spać chodzisz, bo podpisujesz się czerwonym atramentem, bo masz szufladę zamykaną na kluczyk, bo masz wszystkie przywileje dorosłych. Wiele mniej szanują cię za wykształcenie, w którym zawsze dopatrzą się braków. A czy pan umie mówić po chińsku, liczyć do miliarda?

Wychowawca opowiada ładne bajki, ale ładniejsze zna stróż, kucharka. Wychowawca gra na skrzypcach, ale towarzysz wyżej piłkę podbija w palancie.

Dzieciom dobrodusznym wszyscy imponują, krytyczne nie uchylają głowy ani przed rozumem, ani moralnością naszą. Dorośli kłamią, oszukują, są fałszywi, używają brzydkich wykrętów. Jeśli nie palą po kryjomu papierosów, to tylko dlatego, że mogą palić jawnie, że robią, co chcą.

Im usilniej dbasz o zachowanie autorytetu, tym bardziej cię omija, im ostrożniej się nosisz, tym łatwiej wyślizgnie się z ręki. Jeśli nie jesteś śmieszny do ostateczności, bezwzględnie niedołączny, nie starasz się głupio wkraść w łaski dzieci, kokietując i poślążając – będą cię po swojemu szanowały.

Po swojemu – jak? – nie wiem.

Będą się śmiały, żeś chudy i wysoki, żeś tłusty, żeś łysy, że masz brodawkę na czole, że jak się gniewasz, to ci się nos rusza, że jak się śmiejesz, chowasz głowę w ramionach. I będą cię naśladowały, i pragną być chude albo tłuste i nosem poruszać, gdy się gniewają.

Pozwól im w serdecznej, wyjątkowej chwili, rzadkiej koleżeńskiej rozmowie powiedzieć, co myślą o tobie.

– Pan jest taki dziwny. Czasem to pana lubię, ale czasem to bym pana zabił ze złości.

– Jak pan coś mówi, to się zdaje, że to wszystko prawda. Ale jak się pomyśli, to widzę, że pan tylko tak mówi, bo my jesteśmy dzieci.

– Nigdy nie można wiedzieć, co pan sobie o nas naprawdę myśli.

– I pośmiać się z pana nie można, bo tylko czasami pan jest śmieszny.

67. Nikt nie zaprotestował, że w powiastce dla dzieci pod nagłówkiem *Sława*²⁰ pozwoliłem jednemu z bohaterów ukraść. Długo się wahałem, ale nie mogłem inaczej: ten chłopak o silnym chceniu i żywej wyobraźni musiał raz ukraść.

Bo dziecko kradnie, jeśli tak bardzo mieć pragnie, że oprzeć się nie może.

Dziecko kradnie, gdy czegoś jest bardzo dużo, więc można wziąć jedno. Kradnie, gdy nie zna właściciela. Kradnie, gdy jemu skradziono. Kradnie, bo mu to potrzebne. Kradnie, bo je namówiono.

Przedmiotem kradzieży może być kamyk, orzech, papierek od karmelka, gwoździak, pudełko od zapalek, ułamek czerwonego szkiełka.

Bywa, że wszystkie dzieci kradną, że istnieje tolerancja dla kradzieży. Te drobne, bezwartościowe przedmioty – stanowią niby osobistą, niby wspólną własność.

– Macie tu szmatki, bawcie się.

A jeśli się pokłóca, co wtedy?

– Przestańcie się kłócić: masz tyle, daj i jemu kilka.

Znalazł złamaną stalkę²¹ – oddaj ci.

– Weź, wyrzuć.

Znalazł podarty obrazek, sznurek, paciorek. Jeśli wolno wyrzucić, wolno i schować.

I powoli staje się tak, że stalka, igła, kawałek gumy lub ołówek, napałek, wreszcie każdy leżący na oknie, stole, na podłodze przedmiot – jest niby wspólną własnością. Jeśli w rodzinie wynika z tego powodu setka sporów, to w internacie będą ich codziennie tysiące.

Są dwa sposoby: jeden – niegodziwy – nie pozwolić dzieciom na przechowywanie „rupieci”, drugi – słuszny, że każdy przedmiot ma właściciela, wszystko, co znalezione, winno być zwrócone, bez względu na minimalną czy żadną wartość. Każdy przedmiot zarzucony winien być odszukany natychmiast.

W ten sposób dziecko ma jasne dyrektywy, pozostaje tylko jeden, pierwszy rodzaj kradzieży – a ulegają pokusie niekiedy – dzieci nie najgorsze.

68. Oszustwo jest tylko odmianą kradzieży – kradzieżą zamaskowaną.

Wypraszenie podarków, jawnie niedorzeczne zakłady, gry hazardowe i gry „w zielone”, „w kosmate”, wreszcie zamiana przedmiotów cennych (scyzoryk, piórnik, pudełko od czekoladek) na przedmioty bezwartościowe. Wreszcie – pożyczanie bezterminowe.

Najczęściej wychowawca, dbając o własną wygodę – zabrania zamieniać, robić podarunki, grać z intencją korzyści. Ten zakaz raz na zawsze zamyka pokrzywdzonemu drogę do wykłętej i tak skargi.

Setki spraw najbardziej życiowych, ciekawych, swoistych, nie dochodzą do wiadomości wychowawcy, a jedna jaskrawa, zdemaskowana, daje mu pole do retorycznego opisu, pełnego życiowej nieprawdy kazania. Zakaz jeszcze bardziej stanowczy – znów cisza do następnej awantury. Bo zakaz ma siłę na krótki przeciąg czasu, bo go życie odrzuca.

Ileż brzydkich, deprawujących i krzywdzących spraw – z powodu zaciągniętych zobowiązań, wyludzonych darów, świadomie oszukańczych transakcji.

Dziecko, które zgubiło pożyczony scyzoryk lub piłkę – może stać się niewolnikiem.

69. Wychowawca, który wstępuje ze słodką iluzją, że wchodzi w światek czystych, czułych i szczerych duszyczek, których względy tak łatwo zaskarbić, a zaufanie zyskać – rychło się rozczaruje. I miał mieć żal do tych, którzy go w błąd wprowadzili, i do siebie, że uwierzył – będzie się dąsał na dzieci, że wiarę jego zawiodły. A czyż one winne, że ci ukazano ponętę pracy, ukrywając ciernie?

Wśród dzieci jest tyluż złych ludzi, ilu wśród dorosłych, tylko nie mają bądź potrzeby, bądź możliwości tego okazać. W świecie dziecięcym dzieje się to wszystko, co się dzieje w brudnym świecie dorosłych. Znajdziesz przedstawicieli wszystkich typów ludzi i okazy wszystkich ich czynów niegodnych. Bo dzieci naśladują życie, rozmowy, dążenia środowiska, w którym się wychowały, bo mają w zarodku wszystkie ich namiętności.

I jeśli jutro spotkam grupę dzieci, już dziś winienem wiedzieć, kto one. Będą tam łagodne, bierne, dobroduszne, ufne – aż do najzłośliwszych, jawnie wrogich i pełnych przewrotnej inicjatywy

lub obłudnie uległych, konspiracyjnie złośliwych – intryganci i dzieci przestępne.

Przewiduję konieczność walki o regulamin i bezpieczeństwo bezdusznych i uczciwych. Wezwę do współdziałania dodatnie wartości gromady, przeciwstawię je złym siłom. I wówczas dopiero rozpocznę planową pracę wychowawczą, zdając sobie jasno sprawę z granic wpływów wychowawczych na danym terenie.

Mogę stworzyć tradycję prawdy, ładu, pracowitości, uczciwości, szczerości, ale nie przerobię żadnego z dzieci na inne, niż jest. Brzoza pozostanie brzoza, dąb dębem – łośpuch łośpuchem. Mogę budzić to, co drzemie w duszy, nie mogę nic stworzyć. Śmieszny będę, dąsając się na siebie lub dziecko.

70. Zauważyłem w uczciwych wychowawcach niechęć ku dzieciom nieszczerym. Pragnąłbym zwrócić ich uwagę, że niewola, w której trzymamy dzieci, wychowuje i fałsz, i przebiegłość w wykorzystaniu twych upodobań, i obłudną chęć dogodzenia, i interesowną komedię przywiązania. Dotknięte są tą niemocą w różnym stopniu wszystkie.

Wejrzyj w duszę twoich nieszczerych. To biedne dzieci. Niekiedy ambitne, a bez realnej wartości, może zapoznane, niekiedy słabe fizycznie i brzydkie, poniewierane, niekiedy z boku tresowane w obłudzie, psute i kaleczone zarówno przez ciebie, który ich nie lubisz, jak przez tych, którzy nie dostrzegli fałszu przywiązania, wdzięczności i wzorowości – i dają im przywileje.

Jeśli to chłodne i złośliwe zbliży się do ciebie, przytuli – choć wiesz, że jest to aktem wyrachowania, nie masz prawa go usunąć. Może ono tylko nie umie, może inne oszukują cię zręczniejsz, wdzięczniejsz, jeszcze kłamliwsz, bo ulegają sugestii własnej gry?

Między tymi, które więcej kręcą się koło ciebie, niż byś pragnął, może są słabe i nielubiane i chcą, byś je specjalnie otoczył opieką, osłonił przed krzywdą?

Może ktoś im szepnąć: bądź serdeczny, daj bukiecik, pocałuj i – proś. Może dziecko spełnia polecenie bez przekonania, wbrew swej szczerzej, ale oschłej naturze, więc z nakazu, niezręcznie, nieumiejętnie.

Dziwiło mnie, gdy jeden z chłopców, powściągliwy, oschły, starczy, zamknięty w sobie, mizantrop, zaczął mi nagle okazać serdeczność, pierwszy śmiał się z mego żartu, torował drogę, uprzedzał życzenia. Robił to niezręcznie, z jawną chęcią zwrócenia uwagi na to, co czyni. Tak trwało dość długo, ukrywałem doznawaną przykrość... Gdy poprosił wreszcie, aby przyjęto jego młodszego brata do Domu Sierot – czułem, jak mi łyzy nabiegają do oczu: biedak, ile wysiłku go kosztowało, by przez tyle czasu być tym, czym nie jest w istocie.

71. Dzieci nielubiane przez dzieci i ich faworyci, prowodyrzy. Temat ważny, badania może by dały nam klucz do rozwiązania niejednej zagadki powodzenia w życiu nie według skali wartości i siły, a czegoś nieuchwytnego, nieznanego.

Dzieci ładne, zdrowe, pogodne, z inicjatywą, śmiałe, z talentem, zawsze mają przyjaciół, sprzymierzeńców, wielbicieli; zbyt ambitne mają i wrogów. Stąd obozy. Są przelotni ulubieńcy zbiorowisk dziecięcych: same wynoszą je na czoło, by cieszyć się potem z ich upadku.

Nie dziw, że dziecko, które umie zorganizować zabawę, zna bajki, lubi i umie się bawić, jest mile widzianym towarzyszem: daje

wesołość, fantazję, jak inne podzieli się owocami. I ostatecznie cóż lubią, jeśli nie bogactwo łakoci czy ducha, z którego czerpią.

Dzieci nie lubią rozlazłych i dokuczliwych, a czymże one są, jeśli nie biedne ciałem i słabe duchem? Zwracają się do wychowawcy, bo nie mogąc nic dać dzieciom, nic w zamian nie otrzymują.

Tak być musi, że najwięcej cię absorbują, najbliżej otaczają te dzieci, które nie najwyższą posiadają wartość. Nie żądaj dla nich pełni praw, one same niewiele żądają.

Ale ich nie odtrącaj.

72. Dziecko stara się, dodam, ma prawo wykorzystać wszystkie plusy, które posiada, wszystkie dodatnie wartości, którymi rozporządza, by zwrócić na siebie uwagę: więc miłą powierzchowność, zręczność, pamięć, łatwość wystowienia, dźwięczny głos, pochodzenie. Jeśli nie przekonawszy, będziemy mu przeszkadzali, zbudzimy niechęć: dopatrzy się złośliwej szykany, może zazdrości.

– To nasz śpiewak, nasz gimnastyk.

Może to nie jest słuszne? Może to je psuje? A może tylko ośmiela do szczerego wypowiedzenia, co myśli: tak, ono jest dumne, że najlepiej śpiewa, że najzręczniejsze.

Czy nie jest większym nietaktem powiedzieć dziecku opryskliwie:

– Myślisz, że jak ładnie śpiewasz, jak tatuś twój jest wójtem – to ci już wszystko wolno?

Albo:

– Myślisz, że mnie uśmiechem w błąd wprowadzisz? Całujesz mnie, bo chcesz coś dostać?

Tak jest, ale i ty tak postępujesz.

Czy nie zastępujesz pamięcią brak własnych myśli lub inteligencją – brak pamięci? Czy nie starasz się uśmiechem zyskać ich

posłuszeństwa, bo nie umiesz lub nie lubisz grozić? Czy nie chcesz pocałunkiem uzyskać poprawy?

Czy nie ukrywasz swych wad i przywar?

Czemu dziecku odbierasz prawo, z którego sam korzystasz, mając olbrzymi przywilej wieku i władzy?

Znakomita większość dzieci nie ma jeszcze rozumu. Posługują się sprytem. Spryt nazywa Locke²² małą rozum. Im lepsze dasz warunki twym wychowañcom, by dojrzeli, tym pręcej twoje ucieszne małpki staną się ludźmi.

73. Dzieci ostatnie i spóźnione – one są probierzem cierpliwości wychowawcy.

Dzwonek – niewtajemniczeni nie wiedzą, ile potrzeba wysiłku ze strony wychowawcy, ile wytrwałej dobrej woli ze strony dzieci, aby owych sto stawilo się w komplecie na dane hasło.

Jeszcze tylko jeden wiersz niedokończonego przepisywania, jeden numer wywoływanej loteryjki, jedno słowo niedokończonej rozmowy, już nie do rozdziału, ale do kropki przeczytana bajka.

Wychodząc z pokoju, czekasz, aby drzwi zamknąć. Z hałasem, popychając się, biegną zbyt pośpiesznie wszystkie, prócz jednego czy dwojga, na które musisz czekać, zanim coś w ostatniej chwili włożą czy wyjmą.

Wydajesz obuwie, płaszcze – znów to samo.

I czekasz przy otwartej szafie, przy lampie, by ją zgasić, przy wannie, by wodę wypuścić, przy stole, by zebrać naczynia – czekasz z rozpoczęciem lub zakończeniem czynności na to jedno lub dwoje. A im zawsze zarzuci się czapka, gdy już wyjść miały, zła mała stalka, gdy rozpoczynasz dyktando.

– Prędeż... Ruszajże się... Długo tego będzie?... Czy racysz nareszcie?

Nie dąsaj się: takie być muszą.

74. Zakaz, pozornie nieuciążliwy. Walczysz bezowocnie, a dzieci nie słuchają. Nie dąsaj się.

Zabroniliśmy wieczorem rozmawiać w sypialni.

– Cały dzień mieliście do gadania. Teraz spać.

Widocznie coś nie pozwala dzieciom ulec słusznemu żądaniu, bo dzieci rozmawiają półgłosem, szeptem, cichym szeptem. Jest szmer.

Krzyknałeś – cisza, ale nie na długo.

Dziś, wczoraj, jutro – toż samo. Więc pozostaje kij, przemoc – lub badanie.

– O czym wczoraj rozmawiałeś w sypialni?

– Opowiadałem mu, jak żyliśmy w domu, kiedy tatuś jeszcze żył. Pytałem go się, dlaczego Polacy nie lubią Żydów. Mówiłem, żeby się poprawił, to pan się na niego nie będzie zawsze gniewał. Mówiłem, że jak będę duży, to pojedę do Eskimosów i nauczę ich czytać i budować domy.

Brutalnym: „Cicho tam”, przerwałbym te cztery rozmowy.

Zamiast przewinienia, dostrzegasz jedną z głębokich, serdecznych trosk duszy twych dzieci. W hałasie i jarmarcznej krzątaninie nie ma miejsca na ciche zwierzenie, smętne wspomnienie, serdeczną radę, poufne zapytanie. Ciebie nuży całodzienny hałas, pragniesz przed snem znaleźć chwilę zaciszną, tegoż pragną i one...

Zabraniasz rano rozmawiać, zanim wybije oznaczona godzina? A co ma robić ten, który się wcześniej obudził, który codziennie wcześniej się budzi?

Znów bezcelowość walki o ranny spokój sali dała dzieciom zwycięstwo, a mnie odkrycie, jeśli nie decydującej, to w każdym razie nie drugorzędnej wagi.

75. Inny przykład.

Często zdarzało mi się zadawać dzieciom pytanie:

– Co porabiasz, co słychać u ciebie, czemu jesteś smutny, jak się miewają twoi w domu?

Często otrzymywałem odpowiedź:

– Nic nowego, wszystko dobrze, nie jestem smutny.

Wówczas byłem zadowolony. Na to, by okazać dziecku zainteresowanie, życzliwość, traciłem małą część minuty. Często pogłaskałem które w przejściu.

Po pewnym czasie zwróciło moją uwagę, że dzieci nie lubią ani tych pytań, ani pieśzcot. Niektóre niechętnie odpowiadały, jakby z pewnym zażenowaniem, odpowiadały z chłodną rezerwą, niekiedy z ironicznym uśmiechem. Raz zwrócił się do mnie chłopiec w dość ważnej sprawie w chwilę potem, gdy na pytanie dał zdawkową odpowiedź. Od głaskania wyraźnie uchylały się niektóre dzieci, skądinąd czułe, uczuciowe.

Przyznaję, że mnie to drażniło, dąsałem się; rozumiałem wreszcie. W tych nawykowych, od niechcenia rzuconych pytaniach dziecko nie widzi ani szczerego zainteresowania się, ani możliwości zwrócenia się z prośbą. Ma słuszność. Podając całe pudełko ciasteczek, liczysz na to, że gość weźmie jeden i nie największy. Częstoujesz dziecko ułamkiem minuty, ono ci daje żadaną odpowiedź: „Wszystko dobrze”, ale splącając dług dobrego wychowania, ma żal do ciebie za fałsz udanego zainteresowania się jego osobą; ono nie chce być traktowane, aby zbyć, w przelocie.

– No cóż, lepiej? – zapytuje lekarz przy obchodzie sali szpitalnej. Z tonu głosu, ruchów widzi chory, że lekarz się spieszy, więc odpowiada niechętnie:

– Dziękuję, lepiej.

76. Dzieci nie mają doświadczenia w fałszu form towarzyskich, dodam, w zwykłych kłamstwach potocznej mowy:

„Wprost ręce opadają; powinno być cicho jak w kościele; pali się wszystko na nim; co weźmie do łapy, to zepsuje; sto razy mówiłem; już więcej nie powtórzę”.

Dla dziecka są to kłamstwa.

Jakże nie wstyd mówić, że ręce opadają, gdy się nimi porusza swobodnie? W kościele wcale nie jest cicho. Spodnie się podarły, gdy przechodził przez parkan i można je zacerować, wcale się nie spaliły. Bardzo wiele rzeczy bierze do rąk i nie psuje, a że się jedna złamała, to się może zdarzyć. Sto razy nie mówiono, a najwyżej może pięć razy, i nieraz jeszcze powtórzą.

– Ogłuchłeś czy co?

Nie, nie ogłuchł. To pytanie też jest kłamstwem.

– Na oczy mi się nie pokazuj.

I ten rozkaz jest kłamstwem, bo podczas obiadu każą mu siedzieć przy stole.

Ileż razy dziecko buntowniczo się zachowuje, bo woli otrzymać parę szturchańców, byle się wstrętna przemowa skończyła. Może dziecko, przekonane o konieczności szacunku dla wychowawcy, cierpi, widząc, jak ten szacunek wali się w gruzy? Bo o ileż mu łatwiej ulegać w przekonaniu o ich istotnej moralnej wyższości.

77. Wprowadziliśmy w Domu Sierot reformę: dzieci podczas śniadania, obiadu i kolacji otrzymują nadprogramowo tyle suchego chleba, ile zechcą. Ale nie wolno go rozrzucać i zostawiać. Niech weźmie tyle, ile zjeść może. Nie od razu dzieci zdobywają odnośne doświadczenie, bo świeży chleb jest przysmakiem dla wielu.

Wieczór, kolacja się skończyła, wezwano małe do sypialni.

W tej samej chwili jedna ze starszych dziewczynek, ugryzłszy niewielki kęs chleba, rzuca manifestacyjnie resztę porcji na stół, przy którym siedzę, i powłóczytym krokiem idzie dalej. Byłem tak zdumiony, że nie powiedziałem nic więcej, tylko: „Jesteś obrzydliwa, bezczelna dziewczucha”. W odpowiedzi lekceważący ruch ramion, łzy, obrażona udała się do sypialni.

Zdziwiłem się, gdy niezadługo zastałem ją już w łóżku śpiącą.

W kilka dni później zrozumiałem powód wyraźnie niedorzecznego czynu, gdy ta sama dziewczynka oznajmiła, że chce chodzić spać wcześniej, razem z małymi.

Ambitna, nie od razu mogła się zdecydować na ponizające chodzenie spać z malcami. I oto, półświadomie czy podświadomie, sprowokowała wówczas mój gniew, by mieć powód do obrazy, łez, i co za tym idzie – przedterminowego pójścia spać...

Słów parę o jej powłóczytym chodzie.

Chodząc, nie podnosiła nóg, suwała je po podłodze. Niektórym dzieciom się to podobało, zaczęły ją naśladować. Ten starczy chód u dziecka zdawał mi się nienaturalny, śmieszny, brzydki, dodam, lekceważący. Nieco później dostrzegłem, że jest nie tylko naturalny, ale swoisty dla dzieci w wieku silniejszego rozwoju. Jest to chód znużenia.

W praktyce prywatnej niejednokrotnie zapytywałem:

- Czy nie zauważyła pani, że chód dziecka się zmienił?
- Ależ tak: chodzi jak obrażona księżna. To mnie do rozpaczcy, do wściekłości niekiedy doprowadza. Suwa nogami, jakby miała sto lat lub była wie Bóg jak spracowana.

78. Czy ten jeden przykład nie dowodzi, jak ściśle zrośnięty jest świat przejawów ducha z jego fizjologicznym podłożem?

Myłą się ci, którzy sądzą, że porzuciwszy szpital dla internatu, sprzeniewierzyłem się medycynie. Po ośmiu latach pracy szpitalnej zrozumiałem dość silnie, że wszystko, co nie jest tak przypadkowe, jak przejechanie przez automobil lub połknięcie gwoźdźcia, może być poznane w dziecku tylko przy paroletniej jego obserwacji klinicznej nie z rzadka, w chorobie – katastrofie, ale codziennej, w jasnym okresie jego pomyślności.

Berliński szpital i niemiecka literatura lekarska nauczyły mnie myśleć o tym, co wiemy, i powoli, systematycznie posuwać się napród. Paryż nauczył mnie myśleć o tym, czego nie wiemy, a wiedzieć pragniemy, musimy, będziemy. Berlin to dzień roboczy, pełen drobnych trosk i zabiegów, Paryż to święto jutra z jego olśniewającym przeczuciem, potężną nadzieją i nieoczekiwanym triumfem. Siłą chcenia, ból niewiedzy, rozkosz poszukiwań dał mi Paryż. Technikę uproszczeń, wynalazczość drobiazgów, ład szczegółów – wyniosłem z Berlina.

Wielka synteza dziecka – oto co mi się śniło, gdy w bibliotece paryskiej z rumieńcem wzruszenia czytałem dziwne dzieła francuskich klasyków-klinicyistów.

79. Medycynie zawdzięczam technikę badania i dyscyplinę naukowego myślenia.

Jako lekarz stwierdzam objawy: widzę wysypkę na skórze, słyszę kaszel, czuję wzniesienie ciepłoty, powonieniem ustaląm zapach acetonu z ust dziecka. Jedne dostrzegam od razu, ukrytych poszukuję.

Jako wychowawca mam również objawy: uśmiech, śmiech, rumieniec, płacz, ziewnięcie, okrzyk, westchnienie. Jak bywa kaszel suchy, wilgotny i duszny, tak bywa płacz łzami, łkaniem i prawie bez łzy.

Objawy ustaląm bez gniewu. Dziecko gorączkuje, dziecko kaprysi. Obniżam gorączkę, usuwając w miarę możliwości jej powód, osłabiam natężenie kaprysu, ile się da bez szkody dla jego ducha.

Nie wiem, dlaczego mój zabieg lekarski nie osiąga pożądanego skutku, nie dąsam się, a poszukuję. Dostrzegam, że moje zarządzenie chybia celu, rozkaz nie jest wykonywany przez wiele dzieci lub jedno, nie dąsam się, ale badam.

Niekiedy objaw pozornie drobny i bez znaczenia mówi o wielkim prawie, pozornie oderwany szczegół wiąże się u dna z ważnym zagadnieniem. Jako lekarz i jako wychowawca nie znam drobiazgów i czujnie śledzę to, co zdaje się przypadkowym i bezwartościowym. Drobny uraz rujnuje niekiedy mocne, karne a kruche funkcje ustroju. Mikroskop odkrywa w kropli wody zarazę, która pustoszy miasta.

Medycyna pokazała mi cuda terapii i cuda wysiłków w podpatrywaniu tajemnic natury. Dzięki niej widziałem po wielekroć, jak człowiek umiera i z jaką bezlitosną siłą, rwąc łono matki, przedziera się na świat do życia płód, dojrzały owoc, by stać się człowiekiem.

Dzięki niej nauczyłem się wiązać mozolnie rozproszone szczegóły i sprzeczne objawy w logiczny obraz rozpoznania. I bogaty

w doświadczoną świadomość o potędze praw natury i geniuszu badawczej myśli ludzkiej stają wobec niewiadomej: dziecko.

80. Gniewne spojrzenie wychowawcy, pochwała, napomnienie, żart, rada, pocałunek, bajka jako nagroda, zachęta słowna – to są zabiegi lecznicze, które należy podawać w mniejszych lub większych dozach, częściej lub rzadko, zależnie od przypadku, zależnie od indywidualnych cech ustroju.

Istnieją dewiacje, skrzywienia charakteru, które cierpliwie leczyć trzeba ortofrenią²³. Istnieje wrodzona lub przejściowa anemia ducha. Istnieje wrodzona słaba odporność przeciwko zarazie moralnej. Wszystko to można rozpoznawać i leczyć. Zbyt pośpieszne, błędne rozpoznanie i niewłaściwe lub zbyt energiczne leczenie spowodują pogorszenie.

Głód i przesył w zakresie życia duchowego są tak samo materialne jak w życiu fizycznym. Dziecko głodne rady, wskazówki, pochłonie ją, przetrawi i przyswoi, przekarmiane morałem – będzie doznawało mdłości.

Gniew dziecka – jedna z najważniejszych, najciekawszych dziedzin.

Opowiadasz mu bajkę, nieuważnie słucha. Nie rozumiesz dlaczego, ale zamiast się zdziwić jak przyrodnik, niecierpliwisz się, dąszasz.

– Nie chcesz słuchać, to dobrze, jak mnie poprosisz, nie opowiem.

– Nie to nie – odpowiada dziecko – bez łaski.

Jeśli nie powie, to pomyśli: poznasz po ruchu, po wyrazie twarzy, że nie dba o bajkę...

Całując, tuląc małego urwisa, prosiłem go, aby się poprawił. Rozpłakał się i ze łzami, z rozpaczą powiedział:

– Proszę pana, czy to moja wina, że pan akurat nie lubi łobuzów, tylko same niedołęgi. No, niech pan jemu każe być łobuzem, to on także pana nie będzie słuchał.

Jego łzy nie były wcale oznaką skruchy. On nie protestował przeciw moim pieszczotom i słodkim przemowom, bo uważał je za zasłużoną surową karę za swoje liczne grzechy. On tylko myślał beznadziejnie o swej przyszłości: ten poczciwy, ale głupi wychowawca nie może zrozumieć, że ja nie mogę być inny. Dlaczego tak surowo karze pocałunkiem, którego nienawidzę, niechby mi lepiej dał za ucho i kazał całe lato chodzić w podartych spodniach.

81. Sumując ogrom wyników, jakie dała kliniczna obserwacja dziecka w szpitalu, zapytuję, co dał nam internat: nic.

Zapytuję internatu, ile godzin snu wymaga dziecko? Podręczniki higieny podają jakąś tablicę, przepisywaną z książki do książki, a ułożoną nie wiadomo przez kogo. Tablica głosi, że im dziecko starsze, tym mniej potrzebuje snu: to kłamstwo. Ogólnie biorąc, dzieci mniej wymagają snu, niż sądzimy, dodam: niż byśmy pragnęli. Ilość godzin snu waha się zależnie od etapu rozwojowego, w którym się dziecko znajduje, i często trzynastoletnie chodzą spać z małymi, gdy dziesięciolatki są rześkie i nie słuchają książkowych przepisów.

Toż samo dziecko – dziś nie może się doczekać hasła, by wyskoczyć z łóżka, niezależnie od pogody i temperatury sypialni; po upływie roku staje się nagle ociężałe, z wysiłkiem się podnosi, przeciąga i ociąga, a chłód sali o rozpacz je przyprawia.

Łaknienie dziecka: nie je, nie chce, oddaje, wykręca się, oszukuje, by nie jeść. Mija rok: je, pochłania – kradnie bułkę z kredensu.

A potrawy ulubione i nienawistne?

Na pytanie, jakie ma dwa największe zmartwienia, chłopiec odpowiada: „Jedno, że mi mama umarła, drugie, że muszę jeść grochówkę”. A są dzieci, które zjadają po trzy porcje zupy grochowej.

Ale czy można mówić o indywidualnych właściwościach, gdy się nie zna praw ogólnych?

A owo pochyłe trzymanie się dzieci, które się po pewnym czasie znów prostują i znów pochylają? Błade rumienią się i znów bledną. Zrównoważone psychicznie stają się nagle kapryśne, odporne, niekarne – by po pewnym czasie znów się zrównoważyć – „poprawić”.

Ileż arsenikowej rozpuszty i ortopedycznego szwindla²⁴ znikłoby z medycyny, gdybyśmy znali wiosny i jesienie rozwoju dziecka. Gdzież badać je, jeśli nie w internacie? Szpital ma zadanie studiować choroby, brutalne zmiany, jaskrawe objawy; cała jubilerszczyzna higieny, mikroobserwacja drgnień – wypracowane być winny w internacie.

82. Nie znamy dziecka, gorzej: znamy je z przesądów. Aż wstyd, jak na dwa, trzy dzieła, pisane naprawdę przy kołysce, powołują się aż do obrzydzenia wszyscy. Aż wstyd, jak pierwszy lepszy sumienny pracownik staje się autorytetem niemal wszystkich zagadnień. Najdrobniejszy szczegół w medycynie liczy bogatszą literaturę niż tu całe dziedziny. Lekarz jest tylko honorowym gościem internatu, nie – gospodarzem. Nic dziwnego, że ktoś z przekąsem orzekł, że reforma internatu jest reformą murów, a nie ducha. Nad dzieckiem internatu ciągle jeszcze panuje moral, nie badanie.

Czytając stare prace kliniczne lekarzy, widzimy drobiazgowość studiów, które niekiedy śmiech, zawsze zdumienie budzą: liczone

ilość wykwitów na skórze przy wysypkowych chorobach, lekarz dnie i noce nie odstępował chorego. Medycyna ma dziś prawo nieco zaniedbać klinikę, pokładając nowe nadzieje w pracowniach.

A pedagogika, przeskoczywszy klinikę-internat, od razu chwyciła się prac laboratorium.

Zaledwie trzy lata spędziłem w internacie, tyle, by się rozejrzeć – i nie dziwię się, że zdobyłem skarby spostrzeżeń, projektów, przypuszczeń; boć w tej złotej krainie nikt nie był jeszcze, nie wiedzą o jej istnieniu.

83. Nie znamy dziecka.

Dziecko w wieku przedszkolnym, wiek szkolny to podział polityczny tam, gdzie istnieje pobór szkolny. Okres ząbkowania, zębów stałych, dojrzewania. Nic dziwnego, że w warunkach dzisiejszej obserwacji dziecka dostrzegliśmy tylko jego zęby i włosy pod pachami.

Nie umiemy nawet zdać sobie sprawy z przeciwności, które rzucają nam się w oczy w ustroju dziecięcym: z jednej strony żywotność komórek, z drugiej uciążliwość. Z jednej strony pobudliwość, wytrzymałość, siła, z drugiej – łamliwość, niezrównoważenie, znużenie. I ani lekarz, ani wychowawca nie wiedzą, czy dziecko jest istotą „niezmordowaną” czy chronicznie zmęczoną.

Serce dziecka? Wiem. Dziecko ma dwa serca: centralne, pracowane, i peryferyczne, w elastycznych naczyniach. Dlatego tętno tak łatwo znika, ale łatwo znów się zrównoważa.

Ale dlaczego jedno dzieci pod wpływem afektu mają tętno zwolnione i niemiernowe, gdy drugie – szybkie, miarowe? Dlaczego jedno bledną, drugie się rumienia? Kto wysłuchiwał serce dzieci, z których każde sto razy przez sznur przeskoczyło? Czy pozorna

żywołność nie w tym ma swe źródło, że dziecko jest niedoświadczone w spotrzebowaniu swej energii aż do ostatnich granic? Dlaczego tętno dziewcząt pod wpływem afektu jest częstsze niż u chłopców, co znaczy, że dany chłopiec ma „dziewzczęcą reakcję tętna”, a dziewczynka – chłopięcą?

To są wszystko pytania nie lekarza internatu, a wychowawcy lekarza w internacie.

84. Wychowawca powiada:

„Mój system postępowania, mój pogląd”. Choćby miał ubogie teoretyczne przygotowanie i niewielką liczbę lat pracy poza sobą, ma prawo tak mówić.

Ale niech dowiedzie, że ten system czy pogląd podpowiedziało mu doświadczenie pracy w takich warunkach na takim terenie, z takim materiałem dzieci. Niech usprawiedliwi swe stanowisko, przytoczy przykłady, poprze kazuistyką²⁵.

Daję mu nawet prawo do tego, co jest najtrudniejsze, najbardziej ryzykowne: do rokowania, przepowiadania, na co wyrośnie dane dziecko.

Ale niech ma zawsze świadomość, że może się mylić. Niech żaden z poglądów nie będzie ani bezwzględny przekonaniem, ani przekonaniem na zawsze. Niech dzień dzisiejszy zawsze będzie tylko przejściem od sumy wczorajszych doświadczeń do większej z dniem jutrzejszym.

Każde zagadnienie winno być rozpatrywane niezależnie od ogólnego poglądu, każdy fakt niezależnie. Bo fakty przeczą sobie, a tylko z ilości ich po tej lub innej stronie można domyślać się praw ogólnych.

Tylko w tych warunkach praca jego nie będzie ani monotonna, ani beznadziejna. Dzień każdy przyniesie mu coś nowego,

nieoczekiwanego, niezwykłego, co dzień bogatszy będzie w nowy przyczynek.

Niezwykła lub rzadka skarga, kłamstwo, spór, prośba, przewinienie, objaw nieposłuszeństwa, fałszu, bohaterstwa będą dlań cenne, jak dla zbieracza rzadka moneta, skamieniałość, roślina, położenie gwiazd na niebie.

85. I tylko wówczas każde dziecko kochać on będzie rozumną miłością, zainteresuje się jego treścią duchową, potrzebami, losem. Im bliższy będzie dziecka, tym więcej dostrzeże w nim cech godnych uwagi. W badaniu znajdzie i nagrodę, i zachętę do dalszego badania, dalszych wysiłków.

Przykład:

Dziewczynka zła, brzydka, dokuczliwa. Jeśli bierze udział w zabawie, to by ją zdeorganizować. Zaczepi podstępnie, bo chce być pokrzywdzoną, aby móc się skarżyć. Okazesz jej życzliwość, rozuchwalasz. Inteligencja słaba, dążeń brak, uczuciowości nie ma, ambicja żadna, wyobraźnia uboga.

Kocham ją jak przyrodnik, który przygląda się jakiejś mizernej, złośliwej istocie – ot, urodziło się takie biedne brzydactwo, taki kopciuszek natury.

Zapowiedziałem surowo:

– Pamiętaj, żebyś się nie ważył wyjść z łóżka.

I powróciłem do przerwanych wieczornych opatrunków.

Gdy po chwili rozległo się z sypialni trwożne: „Proszę pana” – wiedziałem, co ono oznacza.

Nie posłuchał, wyszedł z łóżka, by zakończyć niezalutwany porachunek z kolegą.

Milcząc, wymierzyłem parę klapsów po ręce i zarzuciwszy kołdrę na plecy, wziąłem do swego pokoju.

Dawniej, pół roku temu, byłby się opierał, wrywał, chwycił za poręczę łóżek, futrynę drzwi. Dziś ma już doświadczenie paru nieudanych prób, więc idzie. Dziwnie wymierzony krok: trochę szybciej, znaczyłoby, że ulega, trochę wolniej, byłby już opór. Popycham go dłonią, bardzo lekko, akurat tyle, że wiem, że idzie z musu.

Idzie, a na twarzy jego osiada ponury cień, powiedziałbyś z duszy wypełnęła czarna chmura, która musi stężeć w burzę.

Stoi, oparł się o ścianę, łeb spuścił, nie drgnął.

Kończę drobne zabiegi: jodynuję skaleczony palec, wazeliną smaruję popękane wargi, kroplą gliceryny na rękę, łyżka lekarstwa na kaszel.

– Możesz wrócić.

Idę za nim, bo nuż w powrotnej drodze uderzy? Nie, spojrział tylko, zwolnił kroku, może czekał – niech zaczepi, niech powie: „Aha, w kącie stałeś”.

Doszedł do łóżka, położył się, przykrył na głowę kołdrą, może przyczaił się, może chce, abym wrócił do siebie.

Chodzę między rzędami łóżek.

Już był na drodze poprawy, dziś znów miał zły dzień. Trzasnął drzwiami ze złości, drzwi oszklone, szyba pękła. Powiedział, że to wiatr, przeciąg – uwierzyłem.

Przy skakaniu przez sznur nie chciał się trzymać kolei, obraził się, nie skakał, przeszkadzał. Dzieci się poskarżyły. Kolacji nie jadł: bułka mu się nie podobała, dyżurny nie chciał zamienić.

Trudno wytłumaczyć dzieciom, że jemu więcej należy przebaczać.

Cichnie szmer usypiającej sali. Osobliwa chwila, dziwnie się wówczas łatwo i dobrze myśli.

Moja praca naukowa.

Krzywe wagi, profile rozwojowe, indeks wzrostu, prognoza ewolucji somatycznej i psychicznej. Tyle nadziei, jaki będzie wynik? Jeśli żaden?

A czy nie dość, że doznaję uczucia radosnej wdzięczności, że rosną i krzepną? Czy to samo nie jest dostateczną nagrodą za pracę? Czy nie mam prawa być bezinteresownym czcicielem natury: niech zielenią się krzewy.

Oto strumień, który szmerze, niwa zbożna, ogród, który liśćmi szeleści. Mam ziarnom kołyszących się kłosów zadawać pytania, pytać krople o ich przeznaczenie?

Po co kraść naturę, niech zachowa swe tajemnice.

Oto śpią, z których każde ma jeden bodaj grzech, bodaj grzech oderwanego guzika, którego nie przyszyło. Jakie to wszystko drobne w perspektywie groźnego jutra, gdy błąd mści się niekiedy całym zdruzgotanym życiem.

Tacy bezpieczni i cisi.

Dokąd mam was prowadzić? Czy ku wielkim ideom, wzniosłym czynom? Czy tylko wdrożyć w spełnianie koniecznych obowiązków, bez których społeczeństwo wyrzuca poza nawias, ale abyście mogły swą godność zachować? Czy za tę trochę stawy i opieki w ciągu lat paru mam prawo żądać, nakazywać, chcieć? Może dla każdego z was własna droga, choćby pozornie najgorsza, będzie jedynie słuszna?...

Wśród ciszy sennych oddechów i mych trwoźnych pytań rozlega się łkanie.

Znam ten płacz, to on płacze. Ile dzieci, tyle różnych rodzajów, od płaczków cichych i skupionych, poprzez kapryśne i nieszczerze, aż do krzykliwych i bezwstydnie nagich.

Przykro, gdy dziecko płacze, ale jego jednego tylko łkanie, zdławione, beznadziejne, złowieszcze, budzi grozę.

Nerwowe dziecko to mało: jak często, nie znając istoty, zadowolaliśmy się nazwą niewiadomej treści. Nerwowe, bo mówi przez sen, nerwowe, bo tkliwe, bo żywe, bo ospałe, bo szybko się nuży, bo ponad wiek rozwinięte, progénére, mówią Francuzi²⁶.

Są rzadkie dzieci, które liczą nie własnych przeżytych lat dziecięć. One niosą tarę²⁷ wielu pokoleń, w ich zwojach mózgowych krwawi się nagromadzona udręka wielu zbolatych stuleci i pod wpływem nieznacznego bodźca wyładowuje się ukryta w potencji siła bólu, żalu, gniewu, buntu i doznaje się wrażenia niestosunku między drobnym bodźcem a burzliwą reakcją.

To nie dziecko płacze, to stulecia płaczą, to ból i tęsknota zawoła, nie że w kącie stało, a że je gnębiono, gnano, poniewierano, wyklęto. Poetyzuję? Nie, tylko nie znajduję odpowiedzi i zapytuję.

Musi być uczucie silnie napięte, jeśli drobiazg może wytrącić z równowagi. Musi być uczucie ujemne, bo z trudem wywołasz uśmiech, pogodne spojrzenie, nigdy głośną oznakę dziecięcej radości.

Zbliżyłem się do niego i powiedziałem stanowczym, ale łagodnym szeptem:

– Nie płacz, bo dzieci pobudzisz.

Ucichł. Wróciłem do siebie. Nie zasnął.

To jedno wśród ciszy łkanie, tłumione na rozkaz, jest zbyt bolesne, zbyt samotne, sieroce.

Ukląłem przy łóżku, w żadnym podręczniku nie szukałem wyrazów ani intonacji. Mówiłem monotonnym półgłosem:

– Wiesz, że ciebie kocham. Ale nie mogę ci na wszystko pozwalać. Wiatr nie zbił szyby, tylko ty zbiłeś. Dzieciom przeszkadzałeś się bawić. Kolacji nie jadłeś. Chciałeś się bić w sypialni. Ja się nie gniewam. Ty się już poprawiłeś: sam poszedłeś, nie wrywałeś się. Ty jesteś już grzeczniejszy.

Znów płacze głośno. Uspokajanie wywiera niekiedy wprost odwrotny skutek: zamiast koić, podnieca. Ale wybuch, zyskując na sile, traci na trwaniu. Łka głośno, by po chwili ucichnąć.

– Może jesteś głodny? Dać ci bułkę?

Ostatnie spazmy gardła. Już tylko płacze, skarży się rzewnie, duszą dziwnie skołataną, obolałą, skrzywdzoną.

– Pocałować cię na dobranoc?

Odmawia ruchem głowy.

– No, śpij już, śpij, synusiu.

Lekko dotknąłem ręką jego głowy.

– Śpij.

Zasnął.

Boże, czym obronisz tę duszę wrażliwą, by jej życie nie stęптаło w błocie?...

...Powiedz raczej, jakie nadzieje sam niosłeś,
jakim ulegałeś złudzeniom, jakie spotkałeś trudności,
jak cierpiełeś, zetknąwszy się z rzeczywistością,
jakie popełniałeś błędy, jak korygując je, zmuszony byłeś
odstępować od uświęconych poglądów,
na jakie godziłeś się kompromisy...

1. Koloniom letnim²⁸ zawdzięczam wiele. Tu po raz pierwszy spotkałem się z gromadą dzieci i w samodzielnej pracy poznałem abecadło praktyki wychowawczej.

Bogaty w złudzenia, ubożuchny w doświadczenie, sentymentalny i młody, sądziłem, że będę mógł wiele, bo wiele pragnę.

Wierzyłem, że łatwo zaskarbić sobie miłość i zaufanie dziecięcego światka, że należy dzieciom na wsi zupełną pozostawić swobodę, że obowiązkiem moim w stosunku do wszystkich być jednakowym, że życzliwość rychło wywoła skruchę w każdym nieletnim grzeszniku.

Czterotygodniowy pobyt na kolonii pragnąłem uczynić dzieciom „suteryn i poddaszy” „wstęgą wesela i radości” bez jednej łyzy.

Biedni wy, mili towarzysze, którzy jak ja wówczas nie możecie doczekać się chwili, gdy rozpocznie się wreszcie. Żał mi was, jeśli zmrozeni na wstępie, zachwiani w podstawach, sobie przypisując winę – nie umiecie rychło odzyskać równowagi.

I kusi was głos cudzego doświadczenia:

„Widzisz: nie warto. Rób tak jak ja: dbaj o własną wygodę. W przeciwnym razie diabli cię wezmą ku radości zawistnych, bez pożytku dla dzieci, którym chcesz służyć. Nie warto!”

Jesteś zależny od doświadczonych, oni bądź co bądź radzą sobie, gdy ty, wyznaj szczerze, stoisz zdumiony i bezradny.

Biedacy, jak mi was żal.

2. Takie łatwe i wdzięczne zadanie. Masz trzydzieścioro dzieci z ogólnej liczby stu pięćdziesięciu i żadnego programu. Możesz robić, co chcesz. Zabawy, kąpiel, wycieczka, bajka – zupełna swoboda inicjatywy. Gospodyni dostarczy pożywienia, koleżdy wychowawcy okażą pomoc, służba pilnować będzie porządku – wieś da wam piękny teren, słońce – łaskawe uśmiechy.

Oczekując niecierpliwie dnia wyjazdu, obmyślałem szczegóły trzeciorzędne i dalekie, nie przeczuwając zadań najbliższych i ważnych. Więc postarałem się o gramofon, latarnię magiczną, wydobylem fajerwerki, kupiłem warcaby i domina, na zapas, bo może między zabawkami ich zbraknie.

Wiedziałem, że dzieci należy przebrać w kolonijne ubrania, rozmieścić w sypialni i przy stole, a przede wszystkim poznać nazwiska i twarze moich trzydziestu, a może wszystkich stu pięćdziesięciu. O tym nie myślałem wcale, to samo się zrobi. Myśląc o dzieciach, nie troszczyłem się, kto one.

Wierząc naiwnie w łatwość, przyglądałem do wdzięku oczekującego mnie zadania.

3. Jak poznać trzydzieści nazwisk, niekiedy trudnych i podobnych, i trzydzieści twarzy? O tym nie wspomina żaden z podręczników,

a bez tego nie ma autorytetu wychowawcy, żaden kierunek nie może być zapoczątkowany.

Nasuują się tu pytania: jakie nazwiska i jakie dzieci pamięta się najwcześniej? Jakie są indywidualne właściwości pamięci wzrokowej wychowawcy? Jak wpływa to na los dzieci i ogólną pracę w zakładach o znacznej ich liczbie?

Doświadczenie poucza, że są dzieci, które poznaje się łatwo, spontanicznie, są, których się trzeba uczyć. Nie wolno pozostawiać sprawy tej czasowi, bo popełnisz szereg błędów, skompromitujesz się wielokrotnie, zanim poznasz wreszcie wszystkie.

Najprędzej poznaje się dzieci ułomne, z oznaką szczególną, niezwykłą, więc małego wzrostu lub najwyższe czy najstarsze, garbate, rude, wyjątkowo ładne lub brzydkie. Wcześniej jeszcze, zanim widział dziecko, już przykuwa niekiedy nazwisko uwagę wychowawcy. Jeśli o powodzeniu papierosów lub specyfiku decyduje częstokroć szczęśliwa nazwa i opakowanie, i z ludźmi niestety tak bywa.

Z powodzi wrażeń chwytamy najłatwiejsze do zapamiętania przy ocenie wartości, to, co najmniej trudu wymaga, by dostrzec i sprawiedliwie ocenić.

4. Że dla dziecka, które przedstawia pewną wartość dodatnią lub umie się w nią przystroić, ważnym jest, by o nim wiedziano, rozumie się samo przez się. Zwracamy się przeważnie do dzieci, które znamy, dajemy im zlecenia, dajemy możliwość zbliżenia się, porozumienia, odznaczenia. I czują się pewniejsze, bliższe, już uprzywilejowane.

Dziecku milej zwrócić się do wychowawcy, który je zna, czy to będzie prośba, czy pytanie, i wychowawca chętniej je wysłucha,

jeśli słyszał, wie, pamięta, poznaje. To, o co przeciętne musi zabiegać, otrzymuje łatwo, szybko, bez pracy dziecko o łatwej do zapamiętania powierzchowności lub nazwisku.

Pozostające w cieniu, w poczuciu dziejącej im się krzywdy lub ufnej wiary w swą nieznaczną wartość, odsuwają się jeszcze bardziej i teraz chcąc poznać, już musisz je odszukiwać. Inaczej pozostawiasz je własnym siłom w konfliktach z gromadą i własnym bez pomocy i rady przeżyciom.

W każdym biurze, fabryce, koszarach są pokrzywdzeni tylko dlatego, że o nich zwierzchnik nie wie, nie zna ich, nie pamięta. Tak marnują się niekiedy wartościowe siły.

I dzieci, szybko zdobywszy doświadczenie, czekają, napięty uwagę przy pierwszym spotkaniu z tobą, i mały Mickiewicz lub Sobieski czeka na żartobliwe pytanie, ładne żąda przychylnego uśmiechu, gdy brzydki rudziak czy Baran podejrzliwie przeczuwa, że w nowym środowisku czekają go nowe przykrości. I jeśli na pierwsze ładne, miłe, pewne siebie tylko dłużej, uważniej spojrzaleś, a ciszej, szybciej przeczytałeś niefortunne nazwisko, już potwierdziłeś nadzieję pierwszego, obawę drugiego.

5. Z racji wewnętrznych wad i zalet najprędzej poznasz gwałtowne i dokuczliwe, zaniedbane i ponad przeciętną normę dobrze wychowane. Wybryki łobuzów, płaczące skomlenia nudziarzy alarmują o swej obecności, najbiedniejsze nabawiają kłopotu zdziwieniem, zamożniejsze i fałszywe zwracają uwagę dobrymi manierami. Będą wreszcie wyrachowane i ruchliwe, które ci się gwałtem narzucą z pomocą, radą, informacją.

I te wszystkie, ładne, o miłe brzmiącym nazwisku, zamożniejsze, natarczywe, żądają, byś je szybko poznał i wysunął na plan pierwszy,

kosztem szarego tłumu, który ma pozostawać w cieniu, i dziwią się, jeśli tego od razu nie uczynisz, i burzą się, jeśli tego nie chcesz uczynić, i zastosują wszystkie metody walki, jakimi posługują się dorośli.

Młode ksiąźątko w szkole dla zamożnych, synek wójtą w szkole ludowej, jeśli sam nie żądał, to mu ktoś szepnie, by żądał, jeśli nie otrzyma, by mścił się: „Powiedz, że bije, że nie zmówił pacierza, że szorstko odezwał się o władzy, że źle uczy, że się nami wcale nie zajmuje”. Albo ci krzesło wysmarują kredą, zanieczyszczą klozet, podczas wizytacji wywołają nieporządek, zbuntują bezbarwne i obojętne, wpłaczą w brzydką sprawę najniewinniejsze, te właśnie, które pragniesz przede wszystkim osłonić przed krzywdą.

Oczekując z radością na dzień wyjazdu, naiwnie nie przeczuwałem, ile potrzeba ostrożnego taktu, aby panować nad groźną gromadą.

6. Nie czułem obawy, widząc, że niektóre dzieci musiałem kilkakrotnie upominać, aby nie wychylały się z okien wagonu, nie wybiegały na ganek. Już proponował mi jeden, że stanie przy drzwiach, będzie pilnował, drugi chciał zapisywać nazwiska tych, którzy są nieposłuszni. Odrzuciłem oba projekty ostrą uwagą:

- Pilnuj tylko siebie; jak się nie wstydzisz zapisywać kolegów?
- To nie moi koledzy – odparł pogardliwie.

Oburzyłem się dziecinnie.

Były i takie, które umierały z pragnienia; tym tłumaczyłem cierpliwie i bezskutecznie, że zaraz po przyjeździe na miejsce napiją się mleka.

Ze zbędną troskliwością uspokajałem malca, który płakał, że rozłączono go z matką; zbyt pieczołowicie czuwałem, by które z dzieci

nie wypadło przez okno; poza tym, pragnąc zadzierzgnąć węzły sympatii ze swą grupą, traciłem drogocenny czas na blahe rozmowy: „Czy byłeś już na wsi, czy martwisz się, że nie wyjechał z tobą mały braciszek?”.

Szybko załatwiłem poziomą czynność odebrania pieniędzy i pocztówek, żartobliwie łąjałem te, które oddawały pocztówki już zgniecione i zabrudzone, z niechęcią uspokajałem te, które widząc, jak bez ceremonii obchodzę się z ich własnością, uprzedzały, że ich pocztówki są czyste, a oddana do przechowania złotówka nowa i błyszcząca. Co zrobić ze szczoteczkami do zębów, które mi też chciano oddać, nie wiedziałem: „Tymczasem niech zostaną u was”.

7. Z uczuciem ulgi opuściłem pociąg, dumnie skonstatowałem, że są wszystkie dzieci, że przeszło szczęśliwie. Pozostała część drogi na wozach.

Przy najmniejszej dozie doświadczenia można było przewidzieć, że dzieci, nieuprzedzone, bezładnie rzucą się na wozy, że zwinne i przedsiębiorcze zajmą najprzedniejsze miejsca, że niezgrabne pogubią worki na odzież i nieszczęsne szczotki do zębów, że trzeba je będzie przesadzać, że będzie hałas i zamieszanie.

Utrzymanie porządku w zupełności zależne jest od przewidywania. Przewidując, wszystkiemu mogę zapobiec.

Jeśli idę na dłuższą przechadzkę po mieście, winienem uprzedzić dzieci, by poszły za potrzebą, bo mi zwierzą tajemnicę potrzeby w tramwaju lub na ulicy...

Na przechadzce zbliżamy się do zagrody ze studnią. Zatrzymuję je:

– Ustawcie się w pary. Będziecie do studni zbliżali się po czworo.

Nie uprzedzę, daremny będzie wysiłek, by utrzymać porządek. I jeśli wyniknie bójka, stłuką kubek, podepcą ogródek, rozwalą zagrodzenie – winne są nie dzieci, a brak doświadczenia wychowawcy.

To są drobiazgi, to doświadczenie przy dobrej woli szybko się zdobywa, ale decyduje ono w pierwszym występie zaraz, który niekiedy ma wpływ na cały przyszły stosunek wychowawcy do dzieci.

Droga na kolonię była udręką dla mnie. Gdy pierwsze zeszło z wozu, bo mu się znudziło jechać, należało nakazać, by siadło na wóz. Nie zrobiłem tego. I oto, z krzykiem dzikim, beładnie, częścią na wozach, częścią pieszo, gubiąc po drodze worki i modlitewniki, popychając się, podniecone, ogłuszone, znalazły się dzieci na werandzie.

8. Żaden z podręczników wychowawczych nie mówi o tym, że gdzie się przebiera trzydzieścioro dzieci w instytucyjną odzież, musi być kilkoro, dla których wszystkie koszule będą za długie, za wąskie koło szyi lub za ciasne w barkach.

Stosy bielizny i ubrań – ruchliwa, rozkapryszona gromada – i zupełny brak doświadczenia dozorca. Przebranie kilkorga przekonało i mnie, i dzieci, że dobre chęci nie zastąpią wprawy.

Z nietajoną wdzięcznością przyjąłem pomoc gospodyni, która bez wysiłku, bez pośpiechu, a szybko poradziła sobie nie tylko z dziećmi, ale i z bielizną, którą zdążyłem już pomieszać beładnie. Kilkoro niezadowolonych ze zbyt długich rękawów, braku guzika lub za szerokich spodni uspokoila, że jutro się poprawi.

Tajemnica jej triumfu a mojej porażki polegała na tym, że gdy ja chciałem, aby wszystko pasowało, przylegało i było w dodatku estetyczne, ona wiedziała, że tak być nie może, że gdy ja zająłem się pierwszymi paroma, pozostałe niecierpliwie czekały, ona od razu

wydała połowę koszul, dając malcom najmniejsze, średnim i największym – duże, pozostawiając ich własnej inicjatywie ściślejsze dobieranie drogą zamiany. Toż samo było ze spodniami i bluzami. I w rezultacie były dzieci zręczne i zabiegliwe, według miary ubrane, i niepraktyczne, niezgrabne, ubrane jak małe kłowny z jarmarcznego cyrku. Ale, co najważniejsze, gdy dzwonek oznajmił kolację, wszystkie były przebrane, własna ich odzież zapakowana w worki, opatrzona numerami, złożona w pakamerze²⁹.

9. Jak mają dzieci siedzieć przy stole?

I tego zagadnienia nie przewidziałem. Zdecydowałem pośpiesznie w ostatniej chwili, zgodnie z naczelną zasadą o swobodzie: niech siedzą, jak chcą. Nie pomyślałem jednak, że właściwie są tylko cztery miejsca odmienne – narożne, że pozostałe wszystkie są jednakowe, więc będą kłótnie o te cztery miejsca i tym większe, im więcej będzie na nie amatorów.

Nie przewidywałem, że spór o te cztery miejsca będzie się powtarzał podczas każdego posiłku, że ci, którzy je pierwsi zajęli, będą się przy nich opierali z zasady pierwszeństwa, inni z zasady równości.

Nie przewidywałem, że w miarę zapoznawania się i zaprzyjaźniania, będą dzieci codziennie zmieniały sąsiadów, więc znów spory w momencie rozdawania mleka i zupy, mających tę właściwość, że przy utraconej przez naczynie równowadze rozlewają się i niszczą.

Nie przewidywałem, że przy ciągłej zmianie miejsc trudniej mi będzie poznać dzieci.

Byłem nawet dość niemądry, by pozostawić dzieciom wybór wolny łóżek w sypialni: gdzie kto chce spać. Doprawdy, gdyby mnie samemu

pozostawiono wybór, nie wiedziałbym, któremu miejscu oddać pierwszeństwo. Zarządzenie to jednak było tak jawnie niedorzeczne, że je cofnął szybko, nie tak jednakże, by i tu nie było wiele zamieszania i hałasu. Pokładłem dzieci według listy, doznałem olbrzymiej ulgi, gdy zapanował wreszcie względny spokój.

Niewyraźnie zdawałem sobie sprawę z poniesionych porażek, byłem jednak zbyt oszołomiony, by poszukiwać ich źródeł.

10. Gospodyni po raz trzeci wzywała mnie na wieczerzę, pozostali dozorczy opuścili już swe sale. Sądziłem, że pierwszego wieczora nie należy zostawiać dzieci samych: mogą się bać, płakać, ale doświadczona gospodyni twierdziła, że zmęczone zasną, jakże jej nie wierzyć? Większość w samej rzeczy już spała.

Poszedłem, ale nie na długo; rychło musiałem powrócić, i śpiesznie, aby zrobić opatrunek chłopcu, który miał klamrą rozcięte czoło, drugi zapaśnik miał podbite oko, które w ciągu szeregu dni zmieniało swą barwę z czerwonej na żółtą, czarną i brudnoszarą.

– Dobrze się sezon zaczyna – powiedziała gospodyni.

Uważałem to za cierpką i obraźliwą uwagę, tym bardziej niesłuszną, że za jej namową opuściłem salę.

Należało przewidzieć, że gdy część dzieci zaśnie, inne podniecone zmianą wrażeń zasnąć nie będą mogły, podrażnione mogą rozpocząć kłótnię i bójkę. Byłem przygotowany raczej tulić tęskniące i smutne, nie godzić zwaśnione, gdy, o dziwo, ten, który płakał w drodze, teraz spał głęboko.

Nie dostrzegłem najważniejszego; bójka, tak poważne przewinienie było groźną zapowiedzią: dowodziła, że autorytet mój był zachwiany już w pierwszym dniu mej niefortunnej działalności.

Dodam nawiasem, że jeden z uczestników bójki miał twarz usianą śladami ospy: zapewne to odegrało pewną rolę w kłótni, która zakończyła się tak tragicznie dla mych błękitnych nadziei: ani jednej łzy – leżało w programie, a były łzy już w drodze na kolonię, a teraz – krew.

11. W nocy źle spałem. Któreś z dzieci, nienawykłe leżeć samo na wąskim łóżku, zsunęło się z świeżo słomą nabitego siennika, z łoskotem spadło na podłogę. Ktoś przez sen jęknął czy zagadał, to znów imaginowałem, że uderzony w oko może wzrok utracić. Nerwy grały.

Miałem poza sobą dziesięć lat korepetytorskiej pracy – nie byłem młodzikiem ani nowicjuszem na niwie pedagogicznej, przeczytałem wiele książek o psychologii dziecka. A mimo to stałem bezradny wobec tajemnicy zbiorowej duszy społeczeństwa dziecięcego. Że ono stawia jakieś nowe żądania, że zaskoczony zostałem przez bolesną niespodziankę, nie ulegało wątpliwości. Ambicja moja cierpiała, znużenie ogarniało, jak to, już?

Może się jeszcze łudziłem, że po pierwszym, wyjątkowym bądź co bądź dniu, nastąpią oczekiwane, tęczowe i uśmiechnięte; co jednak uczynić, by jutro bezpieczne zapewnić, nie wiedziałem.

12. Zasadniczym błędem było niechętnie odrzucenie pomocy zesłorocznego dyżurnego: byłby nieocenionym pomocnikiem pierwszych dni pobytu na kolonii. Niech pilnuje przy drzwiach wagonu, niech nawet zapisuje, jeśli tak zawsze bywało. Niech powie, jak temu zapobiec, by dzieci nie ukrywały posiadanych pieniędzy, jak zwykle siedzą przy stole, jak śpią w sypialni, którądy idzie się do kąpieli.

Analiza wszystkich popełnionych błędów byłaby niezmiernie pocuczająca. Niestety, jeśli nawet robiłem notatki, pomijałem niepowodzenia: rany były zbyt świeże, zbyt bolesne. Dziś, po czternastu latach, szczegółów nie pamiętam. Wiem, że dzieci skarżyły się, że są głodne, że je nogi bołą od chodzenia boso, widelce są z piaskiem, zimno bez peleryn, że doświadczony dozorca z oburzeniem patrzył na nieład i rozprężenie w mojej grupie, że gospodyni dawała wskazówki odnośnie do pomyślności własnej mej osoby, którą na szwank narażałem przez zbytnią gorliwość. Wiem, że stróż skarżył się na zanieczyszczanie lasu, rujnowanie werandy przez chłopców, którzy wyciągali cegły z filarów, że moja grupa najwięcej zużywa przy myciu wody, którą trzeba pompować do zbiornika.

Aż przyszło i to najgorsze, piątego czy szóstego wieczora.

13. Gdy chłopcy leżeli w łózkach, w na pół ciemnej sypialni, rozpoczęła się kocia muzyka.

Ktoś gwizdnął ostro, ktoś zapaiał, inny zaszczekał, zaryczał, znów gwizdnął ktoś, z pauzami, w różnych kątach sali.

Zrozumiałem.

Zapewne miałem już stronników wśród dzieci. Przemawiałem, tłumaczyłem, prosiłem, widziałem i zrozumienie, i życzliwość. Nie umiałem jednak ani wyszukać, ani tym mniej zorganizować dobrych sił mej grupy. Więc ambitni i fałszywi, których nadzieje zawiodłem, a chęć pomocy lekceważąco odrzuciłem, szybko się porozumieli, korzystając z braku doświadczenia, a oceniwszy słabość, rzucili wyzwanie.

Chodziłem między łózkami wolnym krokiem; chłopcy leżeli przykładnie z zamkniętymi oczami, niektórzy przykryci kołdrą na głowę, i znęcali się, wyzywali, hazardowali.

Mieliśmy w gimnazjum nauczyciela, którego jedyną winą było, że pobłażliwy, nie umiał panować nad klasą. Z przerażeniem wspominam orgie złośliwych wybryków, którymi go ścigaliśmy.

Tak mścić się potrafią tylko niewolnicy, gdy poczują siłę w obliczu znenawidzonej władzy. Każda despotyczna szkoła ma wśród personelu podobną ofiarę, która cierpi i ukrywa, boi się zarówno władzy, jak dzieci.

Przeżyłem wiele w ciągu tych kilku minut, które wieczność trwały.

14. Więc taka odpowiedź na moją życzliwość, zapal, pracę? Zrazu czułem ból krwawy. Cały kryształowy gmach marzeń runął, rozsypał się w gruzy.

Gniew i podrażniona ambicja: będę pośmiewiskiem tych, których przerastam uczuciem, których przekonać, pociągnąć przykładem, może zaimponować chciałem.

Zatrzymałem się pośrodku sali, zapowiedziałem spokojnym a zdławionym głosem, że jeśli złapię, to zbiję. Serce tłukło, wargi drżały! Przerwało mi gwizdnięcie.

Złapałem, wytargałem za uszy, gdy protestował, zagroziłem, że wyrzucę na werandę, po której chodzi w nocy pies spuszczonej z łańcucha.

Wiecie, kogo zbiłem? Takiego, który pierwszy raz, jeden raz gwizdnął. Dlaczego to zrobił, nie umiał wytłumaczyć.

Jakaż to była doskonała lekcja dana mi przez dzieci.

Szedłem w białych rękawiczkach, z butonierką przy boku, po miłe wrażenia i wdzięczne wspomnienia, do głodnych, ponieważ-ranych, wydziedziczonych. Chciałem się wyłgać obowiązkom kosztem paru uśmiechów i tanich fajerwerków, nie zdobyłem się

nawet na trud nauczenia się ich nazwisk, rozdania bielizny, opieki nad czystością klozetu. Czekałem na ich sympatię, nie chciałem akceptować wad wyhodowanych w niszach wielkomiejskiego życia.

Nie o pracy, a o zabawie myślałem; ten bunt dzieci otworzył mi oczy na ujemne strony radosnych wakacji.

I cóż, zamiast zrobić rachunek popełnionych błędów, uniosłem się, poszczułem psami.

Moi towarzysze, dozorczy, przyszli tu z musu, po zarobek, ja dla idei; może dzieci odczuły fałsz i ukarały?

15. Nazajutrz przed wieczorem uprzedził mnie jeden z chłopców, że nieporządku mają się powtórzyć, a gdybym kogoś uderzył, nie dadzą się, będą się bronili – uzbrowili się w kije.

Należało działać szybko i energicznie. Na oknie sypialni umieściłem jasną lampę, przy wejściu do sypialni poodbierałem kije, które zaniósłem do swego pokoju: jutro im zwrócę.

Czy zrozumiały, że je zdradzono, czy jasne oświetlenie sypialni onieśmieliło, czy brak oręża do obrony pokrzyżował plany, dość, że zwyciężyłem.

Zmowa, bunt, zdrada, represje – tak odpowiedziało życie na moje rojenia.

– Jutro z wami pomówię – brzmiała groźna zapowiedź, zamiast sentymentalnego: „Dobranoc, dzieci”, którym je częstowałem w ciągu pierwszych wieczorów, a co było zgoła zbyt ciche.

Okazałem się taktownym zwycięzcą.

I znów życie pouczyło, że niekiedy stąd płynie pomyślność, gdzie sądzimy, że dotknęła nas katastrofa, że burzliwe przesilenie często jest początkiem zdrowienia.

Nie tylko nie straciłem życzliwości dzieci, ale przeciwnie, wzrosło wzajemne zaufanie. Dla dzieci sprawa ta była drobnym epizodem, dla mnie – przełomowym zdarzeniem.

Zrozumiałem, że dzieci są siłą, którą można zachęcić do współdziałania, zrazić lekceważeniem, z którą trzeba się liczyć. Tych prawd, dziwną rzeczą koleją, nauczył mnie kij.

Nazajutrz podczas pogadanki w lesie po raz pierwszy mówiłem nie do dzieci, a z dziećmi, mówiłem nie o tym, czym chcę, aby były, ale czym one chcą i mogą być. Może wówczas po raz pierwszy przekonałem się, że od dzieci można się wiele nauczyć, że i one stawiają i mają prawo stawiać swe żądania, warunki, czynić zastrzeżenia.

16. Uniform odzieży cięży dzieciom nie dlatego, że krój czy kolor jest jednakowy, ale że część dzieci cierpi fizycznie z powodu nieodpowiedniej odzieży. Szewc nie uwzględni właściwości stopy dziecka, jeśli czujność wychowawcy nie stwierdzi, nie zrozumie, nie wskaże. Dajcie nudziarzowi wygodne obuwie, może stanie się ruchliwy i wesoły. Jeśli regulamin kolonii wymaga, by dzieci w lecie chodziły boso, będzie to radością dla tych, które i w mieście boso chodziły, torturą dla pewnej ilości o wyjątkowo delikatnej skórze. Dzieciom anemicznym i mniej ruchliwym potrzebna jest cieplejsza odzież.

Jak odróżnić kaprys od istotnej potrzeby w internacie, gdy nietatwe to jest w rodzinie? Jak ustalić granicę, do czego dziecko łatwo się przyzwyczai, co stanowi przelotną niewygodę, od tego, co jest właściwością jego ustroju, indywidualną różnicą jednego w masie.

W internacie obowiązuje uniform snu. I tu doza snu obliczona jest na przeciętną potrzebę dziecka, a wahania są znaczne. Stąd

będziesz miał dzieci chronicznie śpiące i takie, z którymi walczyć musisz, i bezowocnie, o spokój ranny w sypialni. Boć to męka dla dziecka nie spać i leżeć w łóżku, jak męka jest wstać, gdy jest zmęczone i senne.

Wreszcie uniform pożywienia, który niezbyt chętnie uwzględnia wiek, a zupełnie pomija różnice łaknienia u poszczególnych dzieci względnie jednego wieku.

Stąd w internatach mamy nieszczęśliwe dzieci, bo niewygodnie lub niedostatecznie ciepło odziane, śpiące lub niekarne odnośnie do snu, półgłodne i głodne.

Są to zagadnienia pierwszorzędnej wagi, decydujące w sprawie wychowania.

17. Nie ma boleśniejszego widoku, jak owo rwanie się do dołkადki lub dolewki głodnej dziatwy, spory o nieco większy kawałek chleba, nie ma bardziej demoralizującego czynnika niż handel jedzeniem.

Na tym tle powstają najostrzejsze scysje między sumiennym wychowawcą i sumienną gospodynią. Bo wychowawca rychło zrozumie, że głodnego dziecka wychowywać nie można, bo głód jest złym doradcą.

Rodzice mogą powiedzieć: „Nie ma chleba”, nie stracą ani miłości, ani szacunku dzieci, wychowawca ma prawo powiedzieć to wyjątkowo, ale tylko wyjątkowo, i tylko wówczas, gdy sam jest głodny. Różnicę między przeciętną normalną dietą dzieci a większym łaknieniem należy wyrównywać chlebem, ile kto chce i zjeść może.

Wiem: dzieci będą nosiły chleb po kieszeniach, będą go chowały pod poduszki, kładły po futrynach okien i topiły w klozecie. Tak

będzie przez tydzień, przy nierozumnych wychowawcach przez miesiąc, ale nie dłużej. Wolno ukarać dziecko, które tak czyni, ale nie wolno grozić:

– Przystanie się chleb wydawać.

Bo wówczas ostrożniejsze, w obawie zapowiedzianych represji, będą robiły zapasy.

Wiem: dzieci będą opychały się chlebem, a normalne porcje iść będą do pomyj. Zapewne, gdzie niechlujnie przygotowane, niesmaczne jedzenie spotka się z nie do cna wygłodzoną działywą, tam musi ustąpić przed niezbyt nęcącym podniebieniem, ale nie wstrętnym chlebem wczorajszym.

Wiem: obje się ten czy ów głuptas – kłopot, zamieszanie, ale wierzcie mi, uczyni to raz lub dwa razy; tylko dzieci do zbytku pilnowane nie mają doświadczenia.

18. Będą scysje nawet tam, gdzie panuje zupełna harmonia między gospodynią i dozorem. Jeśli dzieci są syte, zdarzać się niekiedy będzie, że część przygotowanego jedzenia pozostanie. Dzień gorący, pośpiech z powodu wycieczki, lekkie przypalenie mleka, gospodyni występuje z wymówką:

– Połowa kaszy została, a oto chleb znaleziony pod werandą.

Niech wychowawca wypije dla przykładu pełny kubek przypalonego mleka, niech zapowie, że nie będzie przechadzki, jeśli zupy nie zjedzą, niech chleb wydaje licznymi, ale małymi kawałkami, niech nie lekceważy zmartwienia gospodyni, ale chleb musi pozostać, nie wolno kapitulować, nawet na jeden dzień nie wolno.

Wychowawcy skłonni są lekceważyć troski gospodyni, gospodyni skłonna jest upatrywać lekceważenie tam, gdzie go nie ma. Gdzie jest dobra wola z obu stron, bywają akurat takie starcia, jakie być

muszą między ludźmi, którzy pracują w różnych działach na jednym terenie. Trzeba mieć takt, a wychowawcy, który w uniesieniu potrafi się zapomnieć i powie: „Niech pani lepiej garnków pilnuje, nie wtrąca się do dzieci”, przypomnę, że gospodyni ma zupełne prawo odpowiedzieć: „A pan niech dzieciom tyłki wyciera, bo praczka nie może doprać bielizny”.

Bo jeśli w samej rzeczy obowiązkiem gospodyni jest pilnowanie czystości kuchni, to obowiązkiem wychowawcy – i czystości bielizny. Dobra wola podyktuje im prawa taktownego współdziałania, da zrozumienie, że służą jednej, dobrej sprawie.

Powiadam: gdzie jest dobra wola.

19. Dzieci są już syte, sądzisz, że zwalczyłeś upór – nie, on się tylko przyczaił. Może dziś umyślnie zupa jest przesolona, ryż rozgotowany na klajster. Może umyślnie porcje mięsa są duże, prócz tego kartofli do woli i kwaśne wiśnie na deser, „niech mu się pochoryją, przekona się, jak to smakuje”. Cały ryż w kubie, po słonej zupie dzieci nachlapią się wody, agrest lub zsiadłe mleko dopełni miary.

Pamiętaj, młody wychowawco, że jeśli dziecko umie być wyrafinowanie okrutne, czyni to nieświadomie, z cudzego podszeptu; przewrotność dojrzałego człowieka, któremu zawadzasz, nie ma granic.

Wydziedziczeni, sponiewierani przez życie, tu mszczą się za doznaną krzywdę. Zawiedzeni w ambitnych dążeniach, tu lubują się w bezodpowiedzialnej władzy, każą się czcić, łaskawie pozwolą usłużyć, despotycznie rozkazują. Bezbarwni i niedołęzni, pokorni i obłudni, tu znajdują chleb za cenę najbrudniejszej pracy i – milczenia. Jeśli im zawadzasz, nie łudź się, że ci ustąpią bez walki długiej,

uporczywej, namiętnej; zbyt szybkie i łatwe zwycięstwo kryje w sobie zarodek porażki: czekają, aż się znużysz, tymczasem pragną uspić twą czujność lub zebrać przeciwko tobie dowody.

Jeśli młoda pokojówka przyszła późnym wieczorem do twego pokoju, by z polecenia gospodyni coś przynieść, o coś poprosić, mogło to być przypadkowe, ale mogło mieć i cel ukryty. Im jesteś młodszy i mniej doświadczony, tym bądź powolniejszy w czynach, ostrożniejszy w słowach i podejrzliwszy, gdy coś ci zbyt łatwo przychodzi.

20. Jeśli nie chcesz iść z prądem, ulegać władzy, dogadzać głosu mającym, opierać się na sprytnych i zabiegliwych, poniewierać szarymi, gnębić opornych i niekarnych; jeśli chcesz we wszystko wejrzeć, każdemu słusznemu żądaniu zadośćuczynić, oprzeć się nadużyciu, skargi wysłuchać – musisz mieć wrogów zarówno jako minister, jak skromny wychowawca. Jeśli zbyt butnie, nieogłędnie i ufnie rozpoczniesz walkę, poparzysz się raz i drugi, może odejdzie ochota dalszego eksperymentowania kosztem spokoju, niekiedy egzystencji i przyszłości. Im lekkomyślniejszy wzlot, tym groźniejszy upadek...

A zresztą, nie wierz mi, ja kłamię, jestem starym zrzedą. Rób, jak ci dyktuje uczucie, porywcz, z impetem, bez kompromisów, najprostszą drogą... Wygryzą cię, przyjdą nowi, zajmą twe miejsce, poprowadzą dalej. Z nieuczciwym żadnych układów, nie dołączę z drogi, szubrawca w pysk. Nie masz doświadczenia, tym lepiej: jeśli ono wskazuje drogę, którą będziesz mógł pełzać całe życie, ty nie chcesz: wolisz szybować bodaj przez godzinę... Zwyciężony dla łysych i siwych nie będzie czcigodny, dla młodych zostanie bohaterem.

Ale nie cofaj się w pół drogi...

Nie dąsaj się, boś sam chciał...

Nie mów, że nie uprzedzono, zwiedziono, okłamano...

21. Mowa o hałasie była mniej więcej tej treści:

„Zbiłem chłopca, zrobiłem źle. Zagroziłem, że go wyrzucę na werandę, gdzie go pies ugryzie, to było bardzo brzydkie. Ale kto jest winien, że popełniłem dwa brzydkie czyny? Winne są te dzieci, które umyślnie hałasowały, żeby mnie rozgniewać. Może być, że ukarałem niewinnego. Ale kto jest winien? Winne są te dzieci, które skorzystały z ciemności, żeby się ukryć. Dlaczego wczoraj było cicho? Bo się paliła lampa. To wasza wina, że byłem niesprawiedliwy. Ja się bardzo wstydzę, ale i wy się powstydzicie. Ja się przyznałem, a teraz wy się przyznajcie. Są dzieci dobre i złe, każde złe dziecko może się poprawić, jeżeli chce, ja mu chętnie pomogę. Ale i wy mi pomóżcie, abym mógł zostać dobrym, abym się nie zepsuł przy was. Mnie jest bardzo nieprzyjemnie, że jeden z chłopców ma podbite oko, że drugi ma opatrunek na głowie, że pan X na was się skarży, że stróż się na was żali”.

Potem każdy mówił, czy jest dobry, porządny, czy tak sobie, czy sam nie wie, potem mówili, czy chcą bardzo się poprawić, czy tylko trochę, czy wcale nie chcą. Wszystko to zostało zapisane. Poznałem prawicę, centrum i lewicę grupy...

Są zbiory mów politycznych, sądowych, kazań kościelnych. Dlaczego nie ma drukowanych mów wychowawców do dzieci? Bo zdaje się ogółowi, że tak łatwo przemówić do duszyczek dziecięcych. Niektóre mowy do dzieci przygotowywałem po tygodniu i dłużej.

22. Wspólnie radziliśmy, co robić, aby dzieci nie zanieczyszczały lasu, by nie było hałasów przy stole, aby nie rozrzucano chleba, aby na dane hasło zbierały się do kąpeli czy na posiłek.

Robiłem nadal wszystkie błędy, od których pragnę was uchronić, ale pozyskałem obietnicę pomocy ze strony części mej grupy.

Głupstwa same mściły się na mnie w bezcelowo ponoszonych wysiłkach, w bezpłodnej utracie energii. Dzieci wzruszały ramionami, niekiedy starały się mnie przekonać, często ustępowałem.

Pamiętam rozmowę o stopniach ze sprawowania. Nie chciałem stawiać stopni: wszyscy zasługują na piątki, bo każdy stara się być dobry, a jeśli nie może, nie powinno się go karać.

– Jak nie napiszę ojcu, że mam piątkę, to będzie myślał, że się źle sprawuję.

– A u innych panów jest łobuz, to ma przynajmniej trójkę, a ja jestem grzeczny i nic nie mam.

– Jak coś złego zrobię i pan postawi stopień, to wiem, że się już skończyło.

– Jak nie ma stopni, to się jakoś nie chce być posłusznym; sam nie wiem dlaczego.

– A ja nie. Jak pan stawia stopnie, a coś złego zrobię, to myślę: niech mi postawi trójkę. A jak nie ma stopni, to mi nieprzyjemnie.

Rozważcie każdy z dowodów, a zobaczycie, jak poważne poruszają zagadnienia, jak w ich świetle wyraźnie zaznaczają się indywidualne różnice dzieci.

Ustąpiłem: każde samo oznaczało stopień, na który zasłużyło, niektóre z przykrością: „Ja nie wiem”.

23. Ulegałem dość długo przesądowi, że numer poniża dziecko. Uparcie nie chciałem ustawiać dzieci w pary, sadzać przy stole

podług numerów. A dzieci cieszą się swymi numerami: ma dziewięć lat i dziewiąty numer, ma numer dwudziesty i ciotka jego mieszka akurat pod numerem dwudziestym. Czy poniżej to widza w teatrze, że ma numer na bilecie?

Wychowawca powinien znać dzieci, w serdecznej rozmowie nazywać zdrobniałym imieniem, którym przemawia matka.

Należy znać rodzinę wychowanka, zapytać o małą siostrę, która była słaba, wujka, który stracił zajęcie. Jeśli łóżka stoją podług numerów, z trzydziściorga będzie pięcioro, które chcą zmienić miejsce: bo chce spać przy braciszku, bo sąsiad mówi przez sen, bo chce być bliżej pokoju wychowawcy, bo w nocy się boi.

Idą do kąpieli parami według numerów, ale jeśli chce się zamienić, by iść z przyjacielem, jeśli jego para chodzi zbyt wolno, jeśli nogę skaleczył, numer nie powinien przeszkadzać, niech zmieni parę lub miejsce.

Już w ciągu pierwszych dni – numer może stać się nazwiskiem, spod którego przeziara osobowość dziecka, aż wykluje się pełna moralna i intelektualna jego postać. Wówczas nieodzowny numer nie przynosi szkody.

24. Niosłem uczucie dzieciom, które nie chciały, nie znosiły, bały się go. Sądziłem naiwnie, że w ciągu czterech tygodni można wyliczyć każde cierpienie, każdą zagoić ranę. Traciłem czas.

Brałem pod szczególną opiekę dzieci najmniej wartościowe, zamiast zostawić w spokoju.

Z rozrzewnieniem wspominam, jak ulegając moim prośbom, dopuszczały do zabawy takie, które psuły zabawę, jak ustępowały zachępnym, które rozzuchwalała nakazana pobłażliwość.

Daję cud piłkę głupcowi, który nie umiejąc grać, nosi ją w kieszeni, bo każdy ma równe prawa do piłki, którą dawałem „sprawiedliwie”, po kolei.

Wymuszałem obietnice poprawy, wyzyskując dobrą wolę uczciwych, które nie chciały brać zobowiązań niewykonalnych.

Cieszyłem się, że idzie coraz składniej, nie licząc ani bezsennych godzin, ani sił, które szły na marne. Lekceważyłem dzieci, ich zabawy, spory, sprawy, bo były dla mnie wówczas jeszcze „drobne”.

25. Kolonie letnie są trudnym a wdzięcznym do prowadzenia internatem. Otrzymujesz od razu znaczną ilość dzieci, gdy w każdym innym, do istniejących i już ułożonych, przybywają pojedynczo lub nielicznymi grupami. Warunki dozoru na dużym terenie są również niełatwe. Pierwszy tydzień organizowania jest trudny, ostatni wymaga wzmożonej czujności: dzieci już myślami i nabożami zwracają się ku miastu.

Sumienny, a niedoświadczony wychowawca tu ma możliwość najmniej boleśnie wypróbować swe siły w pracy żywej i szybko pozna zagadnienia wychowawcze internatu, nieodpowiedzialny za dalszą przyszłość, może obiektywniej oceniać wady i przywary. Jeśli zda sobie sprawę z omyłek i błędów, ma możliwość w następnym sezonie z nową partią dzieci, nie mając świadków popełnionych błędów, nie niosąc ich konsekwencji, rozpocząć nową pracę na nowych podstawach.

Nie ma potrzeby oszczędzać sił i obliczać zapalału i energii na długą metę. Zmęczy się, lato przejdzie – odpocznie.

Zdobyte w pierwszym miesiącu doświadczenie da mu w drugim zadowolenie stwierdzonych postępów, szybko dostrzeże różnicę, co go zachęci do dalszych wysiłków.

Praca pierwszego sezonu tylko pozornie ginie bezpowrotnie: w drugim sezonie będą znajomi, krewni i koledzy dzieci z pierwszego. Rozpytaj, a dowiesz się, że one już cię znają, już znają twe wymagania; zanim cię zobaczyły, już czują sympatię, chęć uznania twego autorytetu.

26. Drugi sezon rozpoczął się pod szczęśliwą gwiazdą. Otrzymawszy w wilię wyjazdu listę, uczyłem się nazwisk po kolei. Niektóre nazwiska budziły zaufanie, inne – obawę. To nie żart: pomyślcie, jak wyglądał malarz Kurzawa, chłop Ślimak, szewc Niedola.

Uzbrojony w dzienniczek i ołówek, notowałem wszystko, co mnie w dziecku uderzyło przy pierwszym zetknięciu. Plus, minus, znak zapytania, postawione przy nazwisku, było oceną pierwszego wrażenia. Krótkie: „miły, łobuz, gapa, zaniedbany, zuchwały” – były pierwszą charakterystyką, która się mogła sprawdzić lub nie, ale dawała ogólne wrażenie całości.

Tak bibliotekarz przerzuca nową znaczną przesyłkę książek, ciekawie rzucając okiem na nagłówek, rozmiar, okładkę. To miła praca: ot, będzie co do czytania!

Zanotowałem specjalnie polecane, licznie odprowadzane, bogato na drogę obdarowane, opóźnione. Już są i pytania, i prośby, i rady dzieci, tym właśnie ciekawe, że pierwsze. Jeśli który zgubi kartę zapisu, a sąsiad szybko ją podniesie i z uśmiechem poda, jeśli jeden szybko i głośno odpowie: „Jestem”, gdy go wywołano z listy, a za drugiego odpowiada matka, jeden pchnie tego, co zajął jego miejsce, drugi się poskarży, jeden ukloni układowie, drugi chmurnie patrzy wokoło, to wszystko ma dla wychowawcy ogromne znaczenie; dostrzeżone i utrwalone w pamięci lub w notesie – jest dlań cennym materiałem rozpoznawczym.

27. Odbierając pocztówki, kładę je w ponumerowane i złożone na pół papierki, bo niektóre są poliniowane, inne zatłuszczone i zgniecione. Zupełnie słuszny miał żal dzieci w pierwszym sezonie, że zwracano nie ich karty, aby pisały do domu.

Pieniądze zawijałem w papierki ponumerowane i składałem w chustce do nosa, również w przeddzień przygotowanej.

To depozyt, własność tym bardziej nietykalna, że depozyt przymusowy. Dziecko oddając dziesięć groszy, zawiera cały swój majątek: masz obowiązek poważnie go traktować.

Przy drzwiach wagonu stał dyżurny, przy każdym oknie był dyżurny. Miałem czas z każdym dzieckiem zamienić słów parę, znów przybywały do notatnika szczegóły.

Notowałem te, które napierały się wody, które się skarżyły, pokłóciły przy oknie.

Szczoteczki do zębów odbierałem osobno, zawieszałem numerki na nitkach.

Po raz trzeci przedefilowała cała grupa, gdy atramentowym ołówkiem notowałem numery na workach. I tu, gdy wywołałem nazwisko, jedne podchodziły szybko, inne kilkakrotnie trzeba było przywoływać. Była i grupa takich, które zamiast wyglądać przez okna, otaczały mnie, ciekawie przyglądając się pracy. Znów któreś płakało: posłałem chłopca, by je pocieszył, on to lepiej zrobi, a zresztą – niech popłacze.

28. Uprzedziłem, że będą wozy na stacji, żeby teraz, w wagonie, załatwiły potrzeby, że do wozów nie wolno się tłoczyć, w drodze nie wolno zsiadać, że kto będzie miał ubranie nie na miarę, jutro mu się zamieni. Dwaj zeszłoroczni koloniści będą pomagali przy rozdawaniu mleka, trzech inni przy ubraniach.

Nawiązywałem nic przyjaźni na zasadzie rzeczowej rozmowy, nie pustego flirtu.

Zanotowałem, kto ma brudne uszy, długie paznokcie, brudną koszulę, bo jeśli matka nie ogarnie dziecka przed wyjazdem, jest nie tylko biedna, ale i niedbała, niekiedy dziecko już jest samodzielne, samopas puszczone lub nie ma matki. Gdy je przebiore i umyję, ten szczegół będzie stracony.

Godziłem się na każdy projekt pomocy lub wyręczenia. Bo wiedziałem, że moim zadaniem jest zorganizowanie i czujna kontrola, że sam nie podołam ogółowi, że zdam egzamin na dobrego wychowawcę, jeśli będę miał czas na sprawy najważniejsze i opiekę nad dziećmi wyjątkowymi z racji ich zdrowia, temperamentu, zaniedbania, niedołęstwa lub dużej wartości duchowej.

I kiedy dzieci przebrane zasiadły przy stole w porządku numerów, zacząłem się uczyć ich twarzy.

Już lepiej znałem całą grupę niż w ubiegłym sezonie po dniach kilku.

29. Jednego poznam po piegach, drugiego po brwiach, trzeciego po znamieniu na skrzydle nosa, czwartego po kształcie czaszki. Zawsze zostanie kilkoro, w których upatruje się nieistniejące podobieństwo, których się nie poznaje czas dłuższy. Trudności tych nie zna nauczyciel klasy, gdy ma je codziennie, nieruchomo umieszczone w ławkach. Ale zna je pedel szkolny, inspektor³⁰, dyrektor. I łatwo jest broić niepostrzeżenie nieznanemu, gdy paru kozłów ofiarnych odpowiada za siebie i innych.

– Ach, znam ja ciebie. Ty już nie pierwszy raz – ty zawsze.

A istotny winowajca śmieje się w kułak.

Dlatego z takim naciskiem podkreślałem konieczność szybkiego poznania wszystkich dzieci, że wszelkie szkodliwe uprzedzenia

zarówno na korzyść dziecka, jak na niekorzyść – mają swe źródło w ich nieznajomości.

Nie będę, zda mi się, daleki od prawdy, jeśli powiem, że dziecko ładne, o miłej, wdzięcznej buzi, ma wszelkie dane, by uznane było za dobre, a brzydkie lub z defektem za złe. Stąd płynie równie niesłuszne uprzedzenie niektórych wychowawców względem ładnych dzieci. Powtarzam raz jeszcze, że bezwzględnie i w każdym przypadku będzie złym wychowawca, który nie zna choćby jednego ze swych wychowañców.

30. Wieczorem, gdy pokładli się do łózek, miałem pogadankę o chłopcach z ubiegłego sezonu.

„Opowiem o chłopcach, którzy spali na łóżku piątym, jedenaścim, dwudziestym i trzydziestym drugim.

Jeden z nich okazał się bardzo miły, drugi zawsze i ze wszystkiego był niezadowolony, trzeci bardzo się poprawił, czwarty miał przykry wypadek w nocy, zrobił w łóżko, chłopcy z początku brzydko się z niego śmieli, ale potem przekonali się, że on jest biedny, słaby i niedołążny, więc się nim opiekowali. Gdzie oni są teraz, o czym myślą?”

W tych czterech powiastkach z życia krył się i morał, i plan dnia, i trudniejsze zagadnienia życia kolonijnego.

Uprzedziłem, co mają zrobić, gdy się w nocy bać będą, co – gdy się jutro wcześniej obudzą.

I zasnęli wszyscy, prócz dwóch.

Jeden zostawił dziadka chorego i o nim myślał, drugiemu matka mówiła zawsze przed snem dobranoc. Temu ostatniemu, jednemu na trzydziestu ośmiu, potrzebny był tego wieczora pocałunek, aby mógł zasnąć. Pomyślałem, że ten właśnie, jeden z najwrażliwszych,

mógł być w pierwszym sezonie, w nieładzie i podnieceniu, zgromiony albo przez prostą omyłkę wytargany za uszy.

Już pierwszego wieczora miałem czas, by porobić notatki: w osobnym kajecie – o pierwszym dniu na kolonii, w osobnym, o każdym dziecku. I już o połowie dzieci miałem coś, jeden drobny szczegół do zanotowania.

31. Nazajutrz, skoro świt, byłem w sypialni, i znów zanim rozbiegną się i mieszają, uczyłem się poznawać dzieci swojej grupy.

W ciągu całego dnia coraz do innego zwracałem się z zapytaniem, jak się nazywa.

– A ja, proszę pana? A jak ja się nazywam?

Podobnych czy tych, którzy mi się zdawali podobni, ustawiałem obok siebie i studiowałem, a chłopcy zwracali uwagę na szczegóły, po których można odróżnić i rozpoznać.

Z godziny na godzinę przybywały szczegóły, które mnie wtajemniczały w życie osobiste lub tę czy inną dziedzinę duchowego życia dziecka.

Szybko i czarownie, pod wpływem wsi i pogodnych wpływów wychowawczych, zmięte dusze, zrazu ze zdziwieniem i lękiem, potem coraz ufniej i radośniej, zwracają się ku temu, co piękne i harmonijne.

Ale istnieje zakres możliwości wychowawczych, których żaden cud nie zmieni. Obudzi się dusza czujna i bogata, tylko warunkami znużona, ale uboga i senna ledwo na bolesne skrzywienie uśmiechu się zdobędzie. Żał ci? Masz tylko cztery krótkie tygodnie.

Prawość wrodzona, samorodna, przyłgnie do nowych form jasnego życia, przewrotność z niechęcią się odwróci.

Są krzewy, które jeden deszcz ożywi, są chore i zgoła zwiędłe, są chwasty, które opornie przejmują kulturę.

32. Przyglądałem się bacznie, jak organizuje się społeczeństwo dziecięce, i rozumiałem trudności pierwszego sezonu.

Gdy dzieci o wartości dodatniej dopiero się rozglądają na nowym terenie, lękliwie i wstrzemięźliwie zapoznają i zbliżają ku sobie, już siła ujemna zdążyła się zorganizować, narzucić ton i zyskać posłuch.

To, które rozumie konieczność regulaminu, ograniczeń i przystosowań, pomaga pracy wychowawcy biernie, nie przeszkadzając, ulegając mającym dobro ogólne na względzie programom. To, co pragnie wykorzystać dobrą wolę, skrupuły, wahania, życzliwość lub słabość wychowawcy, występuje od razu czynnie i zaczepnie.

Zdumienie ogarnia, jak może dwunastoletni chłopiec, oderwany od rodziny, w obcych mu warunkach, pod obcym dozorem, wśród nowych rówieśników, nie odczuć skrępowania ani zażenowania i już w pierwszym dniu żąda, opiera się, protestuje, spiskuje, dobiera towarzyszy, przeciąga na swą stronę biernych i bez inicjatywy, mianuje się dyktatorem i rzuca demagogiczne hasło.

Nie masz ani chwili do stracenia, musisz go szybko dostrzec i wejść z nim w układy. Tyś mu z góry wróg, jak każda władza, która żąda i nie pozwala; przekonaj, że jesteś inną władzą, niż spotykał dotychczas.

33. Przykład:

W wagonie zwracam chłopcu uwagę, że wychodzić na peron nie wolno. Wyszedł, na wołanie nie odpowiada. Na ostrą wymówkę,

lekceważąca odpowiedź: „Co się stało, pić mi się chciało”. Zapytuję o nazwisko.

- Pan ciebie zapisał.
- Ważna rzecz.

Już mu się ciekawie przyglądają, już ma stronników, już imponuje. Czasem jedno: „dobrze, dobrze” albo wzruszenie ramion wystarczy, by go poznać. Jeśli tak w pierwszym dniu, pomyśl, co będzie jutro, za tydzień?

Rozmówiłem się z nim tegoż wieczora. Rozmowa była poważna, rzeczowa, jak równego z równym: ułożyliśmy warunki jego pobytu na kolonii.

W mieście sprzedaje kuriery na ulicy, gra w karty, pije wódkę, zna cyrkuł³¹.

– Chcesz tu zostać? – Tak sobie. – Nie podoba ci się? – Nie wiem jeszcze. – Po co tu przyjechałeś? – Jedna pani mnie namówiła.

Podał jej imię, nazwisko i na wszelki wypadek fałszywy adres.

– Słuchaj, chłopcze: chcę, abyś mógł tu pozostać przez cały miesiąc, aby ci się tu podobało. O jedno cię proszę: jeśli ci się znudzi, powiedz, dam ci na bilet, wrócisz do Warszawy, sam nie uciekaj i nie rób umyślnie tak, bym cię odesłał wbrew twej woli. Pozwolę ci robić, co zechcesz, tylko nie psuj porządku, nie wtrącaj się do dzieci. Dobranoc.

Podalem mu rękę.

Nie próbuj go traktować jak dziecko, bo ci śmiechem w twarz pryśnie lub oszuka pozorną skrucą i odwróciwszy się, powie coś zjadliwego, sprytnie podpatrzonego, by cię ośmieszyć. Wszystko, byle nie mdły sentyment, bo cię zlekceważy, wyzyska i ośmieszy.

34. Był drugi:

W nastrojowym sam na sam, gdy nie patrzała nań głupia, pokorna, tchórzliwa dzieciarnia, dla której czuł pogardę, zwierzył się, wzruszył, obiecał poprawę.

Na podobne rozmowy nie wolno się powoływać, nie należy żądać spełnienia przyrzeczeń. Gdy w kilka dni później wyrznął w łeb miską chłopca, który potrafił go przy jedzeniu, przypomniałem nietaktownie, w ostrej formie, o danej mi obietnicy – odpowiedział nienawistnym spojrzeniem. W parę dni później wykradł ubranie, przebrał się w lesie, poszedł na dworzec.

Pragnąłbym na jedno zwrócić uwagę młodych pracowników, którzy nie znają dzieci sfer ubogich: wśród dzieci tych są wychowane najstaranniej i najbardziej zaniedbane. Te dwie kategorie dzieci nie tylko się unikają wzajemnie, nie lubią, lekceważą. Ale dzieci rodzin boją się sąsiadujących z nimi dzieci ulicy. Nierozważny społecznik nie widzi olbrzymiej różnicy między moralnym i niemoralnym chłopcem, bo obaj są biedni, mieszkają na przedmieściu w ubogiej dzielnicy, należą do jednej „sfery”. Właśnie dlatego pierwszy obawia się drugiego, dlatego jest dlań niebezpieczny. Nikt nie ma prawa zmuszać ich do koleżeństwa.

– Poczekaj, wrócimy do Warszawy, to ja ci odpłacę – słyszy się często groźbę w ostatnim tygodniu kolonijnego sezonu ze strony narzuconych niefortunnych kolegów.

35. Byłem świadkiem rozpaczliwych wysiłków czynionych przez grupę osób, by zapoczątkować w Warszawie kluby dziecięce. Czytałem książeczkę ze sprawozdaniem o czynionych w tej mierze próbach w Moskwie. Ten sam błąd wytwarzał te same trudności.

Gdy dzieci szkolne zażądały usunięcia łobuzów, kierowniczką powiada z wyrzutem:

– Mój synek bawi się z nimi, a wy nie chcecie: to brzydko.

Jej synek mógł się bawić: bo jego nie obijają, gdy będzie wieczorem wracał z pracy do domu, nie krzyknie mu nikt: „Te, co za facetkę prowadzisz”, gdy będzie z kuzynką szedł do kościoła w niedzielę; nie zaczepią go: „Te, pożycz mi dyskę³² na papierosy”.

Jeśli jej synek będzie szedł z mamą i ciocią na spacer i do synka podejdzie mały obdartus, a ciocia z przerażeniem zapyta:

– Skąd znów twój Antoś ma takie znajomości?

Mama tonem wyższości odpowie:

– To jego kolega z settlementu³³.

I bawić ją będzie bogobojne zacofanie starej cioci.

Ale matka robotnica słusznie obawiać się będzie i ostrzegać przed podobnym koleżeństwem.

Jeśli dojrzały robotnik ma prawo nie chcieć przyjaźnić się z pijakiem i rzezimieszkiem, bo to go kompromituje, jeśli nawet nie grozi niczym – dziecko robotnika ma prawo, ma obowiązek unikać złego towarzystwa.

A jeśli łobuz tylko udaje dobre sprawowanie, by dzięki przypadkowemu spotkaniu dostać się do sfery rówieśników, do których inaczej by nie trafił, aby tę znajomość wyzyskać, skorzystać?...

Wytwarzanie koleżeństwa między dziećmi zupełnie różnymi odnośnie do moralnej wartości i doświadczenia życiowego, które tylko ubóstwo łączy w jedną sferę, jest szkodliwym wciąganiem ich do złego towarzystwa, lekkomyślną próbą ich moralnej odporności.

36. Nalegałem:

– Bawcie się z nimi.

Wbijałem w ambicję:

– Was jest trzydzieścioro, on jeden. Więc wy wszyscy nie możecie jednego poprawić, a on was wszystkich ma zepsuć?

– Co mamy robić, aby on się poprawił? On się nie chce z nami bawić, jak się zgodzi, to nam psuje zabawę.

Nie ja, a dzieci miały słuszność.

Znacznie później zrozumiałem, że jeśli wychowawca chce wśród dzieci przeciętnych mieć niemoralne, ponosi za to całą odpowiedzialność, cały obowiązek czuwania. To trud ponad siły dzieci.

Najpiękniejsze z pozoru założenie musi być sprawdzone. Najoczywistsza prawda, w praktycznym zastosowaniu do przeprowadzenia trudna, powinna być sumiennie i krytycznie rozpatrzona. Jesteśmy znacznie doświadczeńsi od dzieci, wiemy bardzo wiele, czego dzieci nie wiedzą, ale co myślą i czują dzieci, one lepiej od nas wiedzą.

Jeśli dziecko chce, a nie wie dlaczego, może ukrywa istotne powody, może nie jest ich pewne. Sztuką wychowawcy będzie dowiedzieć się, niekiedy domyśleć, częstokroć doszukać tych na wpół uświadomionych motywów.

„W tym coś się kryje” – im częściej wychowawca tak myśli, tym szybciej doskonalić się będzie, tym pewniej uniknie uporczywych błędów, płynących z fałszywych założeń.

37. Narzucałem dzieciom towarzystwo rozlazłych, niedołączonych lub niemilych.

To był nonsens.

Bawią się w „berka”. Niedołężny nie umie ani sam uciekać, ani innych chwycić. Nieuczciwy będzie umyślnie tak uciekał, by go rychło złapano, bo sam chce być „berkiem”. Jeśli zmusisz dzieci do zabawy z nimi, będą ich umyślnie omijali, nie będą ich łapali.

Na miły Bóg, kto z dorosłych zasiądzie do kart z szulerem lub takim, który grać nie umie?

Wydajesz piłkę, ale pod warunkiem, że i on bawić się będzie. Czy można się dziwić, że przyjmują niechętnie ciężki warunek? Czy można im mieć za złe, że czują niechęć? Czy nie objają, jeśli z jego winy tracą metę – i kto temu winien?

Dużego taktu wymaga opieka nad tego typu dziećmi. Należy baczyć, aby ich nie krzywdzono, ale czuwać, by i one nie przeszkadzały.

Na niego zawsze trzeba czekać. Przez niego zawsze psuje się zabawa. Znów z jego winy pan się na nas gniewał, czegoś zabronił, coś odebrał, czymś groził.

W pierwszym sezonie staczałem walki o niedołężę, w drugim ze wzruszeniem patrzałem, jak jeden z największych zawodników wziął najcichszego pod opiekę – sam, z własnej dobrej woli.

38. Nie lekceważyć!

Bawili się chłopcy w grę, która zwie się „ciupy” lub „strulki”. Znana już była biednym dzieciom starożytnego Rzymu. Grający rzuca na stół lub na podłogę pięć kamyków. Potem jeden z kamyków rzuca w górę i zanim chwyci spadający kamyk, musi szybko pochwyć ze stołu jeden z pozostałych czterech. Jest kilka klas trudności. Do gry tej potrzebna jest zręczność i pięć niewielkich kamieni, czyli ciup.

Niezmiernie częste były skargi na to, że ktoś zabrał jeden lub wszystkie ciupy. Byłem wówczas przeciwnikiem skarg.

– Mało masz tu kamyków. Poszukaj sobie innych.

Trzy błędy.

Po pierwsze, każdy ma prawo do własności, choćby przedmiot był najbardziej błahy i bezwartościowy. Że stratę łatwo pokryć – czegoż to dowodzi? Niech ten, który zabrał moje ciupy, poszuka sobie innych.

Ten, który zabrał, popełnił czyn wyraźnie zdrażny, co najmniej niesłuszny. Przywłaszczył sobie cudzą własność.

Gdy sam zacząłem grać w ciupy, przekonałem się, że nie wszystkie małe kamienie są jednakowo wygodne. Zbyt okrągłe rzucone na stół zanadto się rozlatują, zbyt kanciaste układają się za blisko.

Pięć dobranych kształtem i kolorem kamyków dla gracza to jak pięć koni jednej maści i wzrostu, pięć pereł w naszyjniku, pięć psów ułożonych do polowania.

Są świadkowie, którzy widzieli, pamiętają, stwierdzą, do kogo ciupy należą. Słuszność była po stronie dzieci.

39. „On obraził moją matkę”. Po długim wahaniu: „Nazwał mnie skurwysynem”. Jako wychowawca obowiązany jestem przewidzieć, że podobnym epitetem niejeden ojciec częstuje majstra, który w fabryce dokuczył, właściciela domu, gdy mu pieca nie chce poprawić.

– Wiecie, jaki on złośnik. Dawniej bił się ze wszystkimi, teraz już tylko wymyśla, już się poprawił. To prawda, skurwysynami nazywają ludzi, jeśli ich bardzo chcą obrazić, nazywają ich także szubrawcami, łajdakami, szelmami. Najczęściej w gniewie, niekiedy wcale tak nie myśląc. Bo czy naprawdę pomyśli kto, że łajdakiem

jest chłopiec, dlatego że nie chciał pożyczyć piłki lub potrafił nie-
naumyślnie przy grze w klipę³⁴? Są ludzie gwałtowni i spokojni...

Widziałem zdziwienie chłopców, że głośno i wyraźnie wymawiam
zadżumiony wyraz. A powiedziałem głośno, bo co szeptane, ferment-
tuje, ropyje i drażni, bo nie ma w wychowaniu szkodliwszego czyn-
nika jak fałsz udanej skromności. Jeśli są wyrazy, o których boisz
się mówić, co zrobić z czynem, który mogą popełnić? Wychowawca
nie może bać się ani słów, ani myśli, ani czynów dzieci.

Kto chce być wychowawcą biednych, niech pamięta, że medycyna odróżnia *praxis pauperum* od *praxis aurea*³⁵, niech pamięta,
że mamy wytwornych w mowie rozpustników, ordynarnych w gębie
bohaterów cnoty. Musisz znać sferę, z której pochodzą twój wy-
chowańcy...

40. Byłoby zbyt ryzykownym twierdzić, że dzieci ubogie są mo-
ralniejsze od zamożnych. Istnieją alarmujące obserwacje odnośnie
do jednych i drugich. Jedno zdaje mi się być pewnym: obserwacje
czynione są w klatkach miejskich mieszkań, gdzie brak przestrzeni,
zakaz głośnych okrzyków i biegania, nuda i rozleniwienie zmuszają
dzieci do silnych, a niemających spokoju otoczenia wrażeń i wzruszeń.

Na zasadzie obserwacji dzieci na kolonii letniej twierdzą stanow-
czo, że normalne dziecko zawsze woli grę w piłkę, wyścigi, kąpiel,
wspinanie się po drzewach, niż tajemnicze usuwanie się w kąty dla
niewiadomych marzeń.

Można spokojnie pozwolić chłopcom i dziewczętom na rozbieg-
nięcie się po lesie przy małym dozorcze, gdyż zbieranie poziomek
i grzybów tak pochłonie, że raczej bójkę o zdobycz w postaci
grzyba spodziewać się można, rabunku ze strony silniejszych niż
objawów czułości.

Zaciszny kąt podwórza miejskiego ubogiej dzielnicy i przestrzeń między szafami w dostatnim mieszkaniu mieszczaucha – kryją tajemnice, dla których nie ma miejsca na łące i w polu. Tylko nie trzymajcie dzieci w łózkach po jedenaście godzin na dobę, ku swej wygodzie, bo one, w lecie szczególnie, nie śpiąją więcej niż osiem-dziewięć godzin.

41. Ze zdziwieniem przekonałem się na kolonii, że dzieci nie czują urazy do nakazów i zakazów, które mają na celu zachowanie planu, porządku, ładu w wewnętrznym życiu, i ulegają im chętnie. Jeśli się które wyłamuje, szczerze wyzna swą winę i wyrazi skruchę, najwyżej powie:

– Ja wiem, ale co ja poradzę, kiedy nie mogę.

Są dzieci, które prowadzą rozpacziwą walkę z wrodzonym usposobieniem, na korzyść tego właśnie ogólnego ładu. Nie należy utrudniać tej walki przez nadmierne wymagania, bo się zniechęcą lub zdziczeją.

Wychowawca powinien zdawać sobie sprawę, które nakazy i zakazy są bezwzględne, które znoszą ustępstwa. Bezwzględnie nie wolno samemu kąpać się w rzece, ale względnie nie wolno wspinać się na drzewa. Bezwzględnie nie wolno spóźniać się na obiad, ale względnie nie wolno spóźniać się, gdy ustawiamy się w pary, aby iść na spacer: niech spóźnieni dogonią nas, gdy już przejdziemy wiorstę; bo żywe dziecko nie chce stać na miejscu i czekać, aż wszystkie się zbiorą.

Dla wyjątkowych dzieci, za zgodą ogółu – wyjątkowe prawa – to najtrudniejsze i najwzdzięczniejsze dla wychowawcy zadanie.

Jeśli na stu pięćdziesięciu jeden chłopiec tak pływa, że nic mu nie grozi, mieszka nad Wisłą, pół dnia w wodzie spędza, przepływając

rzekę bez trudu, jeśli dzieci pozwolą, możesz mu nawet pozwolić samemu się kąpać. Musisz mieć odwagę wziąć na siebie względną obawę o jego życie.

42. Instynkt społeczny właściwy jest dzieciom. Mogą pewne zapoczątkowanie przyjąć nieufnie, bo nie dowierzają dorosłym, bo nie zrozumiały, ale rychło akceptują, gdy same biorą w nim udział.

Co zrobić, aby dzieci nie rozrzuciły chleba po lesie, aby nie spóźniały się na obiad, aby nie było bójek, przekleństw. Jeśli nawet podobne narady nie zaradzą danej bolączce, zawsze podnoszą poziom moralny ogółu dzieci, utrwalają poczucie solidarnej odpowiedzialności i społecznego obowiązku.

Zapisujcie, ile dzieci spóźniło się przed naradą, ile notowano bójek w ciągu dnia. Notuj po naradzie, wywieś krzywą, przekonasz się, że będą rzadsze. Znów są częstsze, druga narada.

Najpiękniejsza mowa ma za zadanie wywołanie zapалу, zapoczątkowanie, ale nigdy utrwalenie.

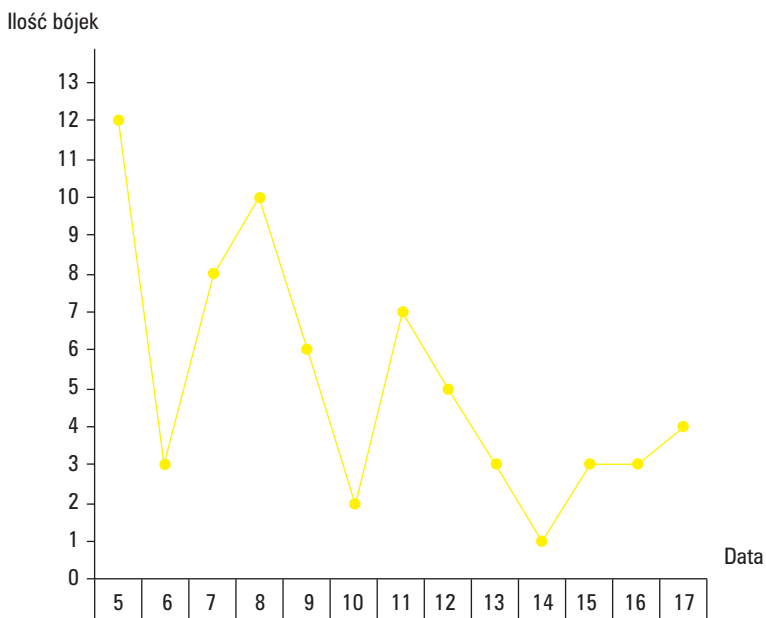
Jedni zbyt wielką wagę przypisują słowu, zbyt wiele oczekują, drudzy zbyt lekceważą, bo się zawiedli. Jedni i drudzy błędzą. Słowami nic nie zrobisz, ale bez słowa żadnej pracy nie przeprowadzisz. Słowo jest sprzymierzeńcem, nigdy zastępcą.

Tylko takiego efektu oczekiwać możesz.

43. Posiedzenie o nieporządku w ustępie.

„Gdy jest pożar lub powódź, najlepsi biegną na pomoc, narażając własne życie. Gdy trzeba wykonać coś trudnego lub przykrego, zawsze idą najlepsi. Mamy pracę trudną i przykrą do wykonania i zwracamy się do naszych najlepszych... Więc kto się podejmie dobrowolnych dyżurów, po pół dnia każdy?”

Krzywa bójek dzieci na kolonii



Dnia 5 lipca – wśród 30 dzieci – 12 bójek; posiedzenie, żeby się nie biły;
nazajutrz – tylko 3 bójki; znowu 8 i 10 – 6 bójek.

Drugie posiedzenie w lesie na temat zgody. Nazajutrz tylko 2 bójki.

Znów 7, 5 – 3 bójki. Narada pod hasłem: „jeden dzień bez bijatyk”.

Jako rezultat zbiorowego wysiłku – nazajutrz jedna tylko bójka.

Rozumie się, że zapisuje się wielu. Ale to dopiero początek. Na pierwsze dwa dni wybierasz energicznych, łatwo zapalnych, mniej stałych: bo dozór będzie najtrudniejszy w ciągu pierwszych dni paru, a że sprawa jest nowa, więc ją spełnią z tym większym zapalem. Powiedz, dlaczego oni będą pierwsi.

Nie przyjmujesz oferty kłótliwego, bo obawiasz się sporów, bo go nie lubią, bo mu na złość będą robili.

Odrzucasz zbyt porywczego: „Bo pobijesz, lepiej nie bierz się do tej sprawy”.

Poważnych wyznaczasz na dni następne: ufasz, że nie ostygną w zapale.

Cichego na jeszcze później: „Wtedy już będzie łatwiej, jutro byś sobie nie poradził”.

Upredzasz, że znajdzie się taki, który go nazwie „gówniarzem, stróżem wychodkowym”. Nie obrażajcie się, to będzie dureń!

Upredzisz, co ma zrobić dyżurny, jeśli mu mały niedołęga zanieczyści klozet nieumyślnie, co, jeśli to zrobi umyślnie, na złość, co będzie, jeśli nie uda mu się dostrzec winnego.

Musisz uzbroić go w miotłę i ścierkę. Musisz sam w ciągu dnia zachodzić, w czasie największej frekwencji, rano lub po obiedzie, samemu kwadrans dyżurować, w wypadku wątpliwym sam wziąć do rąk ścierkę i wytrzeć.

Próżno się gniewasz, wychowawco: „Tyle razy się mówi”. To nie pomaga i nie pomoże. Więc po co mówić? Bo pewna ilość dzieci rozumie zobowiązanie danego dobrowolnie przyrzeczenia, a niesumiennemu powiem: „Po co obiecywałeś?”. Jest to poważny atut.

Bo dziecko nie ma cynizmu dorosłych, którzy odpowiedzą:

– A czy zobowiązania trzeba wykonywać?

44. Nieodzowną jest dla wychowawcy pomoc dzieci, pod warunkiem bezustannej czujnej kontroli i zmiany. Bo tylko w ten sposób uniknąć może rozpanoszenia się młodych współpracowników. Władza psuje! Należy łagodnie i ostrożnie wyjaśnić, że dyżur nie daje żadnych przywilejów, że jest czynnością honorową.

Dyżurnych przy podawaniu przy stole zmieniałem codziennie z racji przyjętego zwyczaju, że dyżurny otrzymywał większe porcje jedzenia. Było to utrudnienie dla gospodyni, uważałem to za konieczne.

Byli dyżurni ślania łóżek, po jednym na każdy rząd, dyżurni podawania misek do mycia rąk, dyżurni zbierania zabawek, dyżurny, który pilnował, aby ręczniki były równo zawieszane na poręczach łóżek.

Dyżurni, których zadaniem było zbierać szkło stłuczone, aby dzieci biegając, nie kaleczyły nóg.

Przy wykonywaniu drobnych czynności łatwiej poznaje się dzieci niż w zajęciu szkolnym: tam wchodzi w grę zdolności, przygotowanie ucznia, przypadek. Tu od razu dostrzegamy dziecko zapalne a zmienne w upodobaniach, ambitne, zaczepne, sumienne lub nieuczciwe.

45. Jeśli w ciągu pierwszych paru dni czujnie baczyć, jak dzieci się wzajemnie poznają, przekonać się łatwo, że dobrym siłom potrzebna jest pomoc, poparcie, a przede wszystkim czujna i ostrożna osłona przed tymi paru czy kilkorgiem, dla których system twój jest niedogodny.

Jeśli obowiązkiem władzy jest zabezpieczenie społeczeństwa przed gwałtem i nadużyciem ze strony elementów szkodliwych, to obowiązkiem wychowawcy jest zabezpieczenie dzieci przed pięścią, groźbą i obelgą, ich własność przed przywłaszczeniem

(czy to będzie kamyk czy patyk), obrona ich organizacji (czy to będzie zabawa w piłkę czy budowanie domków z piasku).

Gdy się tę dużą pracę raz wykona, wystarcza z lekka utrzymywać od pochyleń i zbroceń.

Cały zaoszczędzony dzięki pomocy dzieci czas i dużą część pożądanых wychowawczych sugestii poświęcić możemy jednostkom wyjątkowym, którymi pragniemy osobno i indywidualnie się zająć, bo chcemy lub musimy, bo są wartościowe, niebezpieczne lub wprost tylko nie układają się w przeciętną normę.

Mamy nie tylko wyjątkowe dzieci, ale i wyjątkowe sytuacje, które nam wiele czasu zajmują. Dziecko nagle zachorowało, zmrok zapada, a czworo dzieci nie powraca z lasu, skarga, że obrzucono kamieniami czy szyszkami żebraka, kradzież.

Im większa liczba, tym więcej tych wyjątkowych dzieci i sytuacji. Tu nic gniew nie pomoże: tak być musi. Cały rozum organizacji polega na tym, aby pomimo to wszystko szło swoją koleją, aby drobne rzeczy same się załatwiały, abyś mógł zawsze powiedzieć:

– Same gospodarujcie, bo ja jestem zajęty...

46. Pogodną, wyrozumiałą jest pewność siebie i rozumne przewidywanie; nadąsane, niezrównoważone jest niedoświadczenie.

Na trzydzieścioro-czterdzieścioro dzieci musi być jedno nienormalne lub niemoralne, jedno bardzo zaniedbane, jedno złośliwe i aspołeczne, niezgodne i nielubiane, jedno gwałtowne, o wybujałej, niezwyklej indywidualności, jedno niedołążne lub słabowite. Tak być musi!

Organizujesz wycieczkę: musi być jedno słabe, jedno obrażone, jedno, które dlatego niechętnie idzie, że wszystkie ochoczo się wybierają:

– Ważna wycieczka!

Jedno będzie szukało czapki, drugie się pobije w podnieceniu, trzecie w ostatniej chwili pobiegnie do ustępu, czwarte nie wiadomo gdzie się podziało.

W drodze jednego głowa lub nogi rozbolą, jeden się skaleczy, jeden się obrazi, jednemu pić się będzie chciało.

Opowiadasz bajkę – jeden obowiązkowo ci przerwie:

– Proszę pana, co to za robaczek?

Drugi:

– On się kłuje w ucho słomą.

Trzeci:

– O, barany pędzą!

Nadaśanie młodociane grozi:

– Jeżeli jeszcze raz ktoś przerwie...

Doświadczona pobłażliwość z uśmiechem przeczeka.

Czy gniewając się na wyjątkowe sytuacje, wychowawca nie zdaje sobie sprawy, że bez nich praca byłaby martwa, jednostajna, nudna, że wyjątkowe dzieci dają nam najobfitszy materiał do rozmyślań i dociekań, uczą nas ulepszać i poszukiwać. Gdyby nie one, jak łatwo ulec złudzeniu, że osiągnęliśmy ideał. A któż jest tyle nierozumny, by nie wiedział, że zawsze ponad względnie dobrym istnieje możliwe do osiągnięcia lepsze?

47. Drobną, ale nie bez wartości uwagę. Jeśli jesteś pracowity, sumienny i bardziej uzdolniony jako wychowawca – sądz towarzyszy łagodnie. Nie dawaj im uczuć ich niższości. Jeśli dobrze życzysz dzieciom, dla ich dobra wystrzegać się musisz wszelkich starć z kolegami.

Byłem najgorliwszy z wychowawców kolonii, nie mogło być inaczej. Ja byłem stęskniony do pracy wśród dzieci, gdy oni byli przesyleni. Z zadowoleniem tuliłem się do prostych warunków życia wiejskiego, gdy oni nie znajdowali uroku ani w słomą napchanych siennikach, ani w zsiadłym mleku.

Gdy chłopiec raz miał przykry wypadek i wyniknął z tej racji spór z praczką, przeprałem pod studnią zawałaną koszulę i prześcieradło. Ale widziałem zmieszanie praczki, zakłopotanie gospodyni, zdumienie kolegów, na co z góry liczyłem. Gdyby to zrobił inny, może by usłyszał pogardliwe:

– Bardzo dobrze. Niech wie, jak to smakuje. Zresztą to jego dzieciak.

Należy wystrzegać się obliczonych na efekt pięknych gestów. Jeśli w czynach, pozornie bardzo dodatnich, kryje się fałsz, drażnią silniej niż słowa.

A już nigdy nie należy poczytywać za zasługę ani gorliwości, ani drobnych ulepszeń, wprowadzonych w ciągu pierwszych dni czy tygodni pracy na nowym terenie. Przeciwnie, gdyby było inaczej, jak najgorzej świadczyłoby to o nowym pracowniku: on powinien być najgorliwszy i widzieć braki, które dla znużonego i nawykłego oka są już niedostrzegalne.

48. Mówiłem we wstępie, powtarzam i jeszcze raz z naciskiem powtórzę: wychowawca bywa i pielęgniarzem, nie wolno mu ani lekceważyć, ani wymawiać się z tego obowiązku: dziecko z moczeniem nocnym, dziecko wymiotujące, z ropiejącym uchem, dziecko, które się zawałalo, z wysypką na ciele czy na głowie, on musi wysadzić, umyć, opatrzyć. Musi to robić bez śladu obrzydzenia.

Niech robi, co chce, niech się w tym ćwiczy w szpitalu, w przytułku dla rakowatych, w żłobku dla niemowląt, ale musi się uodpornić.

Wychowawca dzieci ubogich musi prócz tego przyzwyczać się do fizycznego brudu. *Pediculosa*³⁶ jest endemiczną³⁷ chorobą dziatwy ubogiej całego świata, wychowawca musi od czasu do czasu znaleźć wesz na swej odzieży. O chorobie tej nie wolno mówić mu ani z oburzeniem, ani z obrzydzeniem, bo rodzice i rodzeństwo dzieci odnoszą się do tego zjawiska spokojnie i obiektywnie, toteż spokojnie i obiektywnie należy dbać o czystość dzieci.

Wychowawca, którego o młodości przyprawiają brudne nogi dzieci, który nie może znieść niemiłej woni, który na cały dzień traci spokój ducha, gdy, o zgrozo, wesz znalazł na palcie, niech czym prędzej idzie do sklepu, biura, gdzie chce, ale niech porzuci szkołę ludową, internat, bo nie ma bardziej poniżającej roli, jak ze wstrętem pracować na chleb.

– Nienawidzę brudu, a jestem dobrym wychowawcą – powiadasz, wruszając ramionami.

Kłamiesz: masz w ustach, w płucach, we krwi powietrze, w które nasmrodziły dzieci.

Od grzechu śmiertelnego, który może popełnić wychowawca, na szczęście raz na zawsze uwolniła mnie moja działalność lekarska. Dla mnie nie istnieje: „fe”. Może dlatego właśnie moi wychowañcy lubią czystość.

49. Genialny entomolog francuski Fabre³⁸ szczyci się, że poczynił epokowe obserwacje nad owadami, nie uśmierciwszy żadnego. Badał ich lot, ich zwyczaję, troski i radości. Przyglądał im się bacznie, gdy weseliły się w promieniach słońca, walczyły i ginęły w walce,

poszukiwały pożywienia, budowały schroniska, robiły zapasy. Nie oburzał się; mądrym wzrokiem śledził potężne prawa natury w ich ledwo dostrzegalnych drganiach. Był nauczycielem ludowym. Badał gołym okiem.

Wychowawco, bądź Fabre'em świata dziecięcego.

1. Technika prowadzenia internatu w jego drobnych, a decydujących szczegółach zależna jest od budynku, w którym się mieści, i terenu, na którym go zbudowano.

Ile cierpkich zarzutów spada na głowy dzieci i personelu za błędy budowniczego, ile zbędnych utrudnień, pracy i udręki sprowadza niedopatrzenie w planie budowli. Jeśli możliwa jest przeróbka, ile trudu potrzeba, aby dostrzec i o jej konieczności przekonać. Są błędy, których poprawić nie można.

Dom Sierot³⁹ zbudowany został pod znakiem nieufności do dzieci i personelu. Wszystko widzieć, wiedzieć, wszystkiemu zapobiec. Ogromna sala rekreacyjna – to plac otwarty, rynek. Jedna czujna osoba wszystko ogarnia. Toż samo – wielkie koszarowe sypialnie. Taki budynek ma duże zalety, pozwala szybko rozpoznać dziecko; właściwy dla kolonii letnich i dla centrali, skąd dzieci przychodziłyby do innych i inaczej budowanych internatów, nuży tym, że nie ma w nim „spokojnego kąta”. Hałas, rwetes, potrącanie się wzajemne, dzieci skarżą się, i słusznie się skarżą.

Gdyby w przyszłości można było dobudować piętro, przemawiałbym za systemem hotelowym: korytarz i małe po obu stronach pokoje...

Prócz pokoju izolacyjnego, pomieszczenia dla dziecka chorego, koniecznym jest udzielenie miejsca dla dzieci niedomagających. Nogę stłukło, głowa boli, w nocy nie spało, w gniewie podniecone, niech ma kąpiel zaciszny, samo lub z towarzyszem może spędzić czas pewien. Takie jedno płaczące się, potrącane między rozbawionymi, rozżalone, osamotnione, budzi współczucie, niekiedy gniewa otoczenie...

Kłozet nocny i pisuar stanowią muszą całość z dużą sypialnią, jeśli nie – mieścić się nawet w sypialni. Oddzielanie ich sionkami i korytarzami jest bezsensowne. Im bardziej ukryjemy kłozet, tym będzie brudniejszy...

Zaciszne mieszkanie dyrektora zakładu z dala od dzieci usuwa go od istotnych wpływów wychowawczych. Może kontrolować kancelarię, rachunkowość, reprezentować instytucję, korespondować z władzami, ale obcy będzie, gość, a nie gospodarz internatu. Bo internat to „drobne szczegóły”, o tym zapominać nie wolno. Budowniczy obowiązany jest tak umieścić kierownika zakładu, by musiał być wychowawcą, widział i słyszał dziecko nie tylko wówczas, gdy na wezwanie wchodzi do gabinetu.

2. Spotkałem gdzieś zdanie, że filantropia, nie lecząc żadnej z ran społecznych, nie zaspokajając żadnej z potrzeb, spełnia dwa ważne zadania.

Wyszukuje niedomagania, których państwo jeszcze nie dostrzegło, nie doceniło. Bada, rozpoczyna, a widząc bezsilność,

żąda zasiłków; wreszcie narzuca obowiązek gminie czy państwu, które mogą nieść pomoc w całej rozciągłości.

Drugim zadaniem jest nowatorstwo, wyszukiwanie nowych dróg w tym, co państwo robi schematycznie, rutynicznie i tanio.

Obok państwowej wszędzie istnieje i prywatna opieka nad sierotami, bywa ona lepsza: gmachy okazalsze, dieta obfitsza, budżet swobodniejszy, kierunek elastyczniejszy. Jednakże tu tyranię biurokratycznego regulaminu może zastąpić nieobliczalny i groźny kaprys możnego dobroczyńcy.

Jeśli zważymy, że niekiedy cała inicjatywa, wszystkie wysiłki kierowników sprowadzają się do dogodzenia smakom opiekunów niedoświadczonych, nieznających ani trudności, ani tajemnic zbiorowego wychowania dzieci, zrozumiemy, dlaczego do pracy w dobroczynnych instytucjach wychowawczych z trudem naginają się osobniki bardziej wartościowe, a lgną męty i nieużytki.

Gdyby możni protektorowie wiedzieli, jaką trucizną dla instytucji jest nieodpowiedni pracownik, może by raz na zawsze rzekli się narzucania, a bodaj tylko polecenia, osób wprawdzie nieodpowiednich, ale „zasługujących na poparcie”. System protekcyjny jest występkiem, przestępstwem.

Protegowane dzieci też wymagają omówienia:

– Dziecko musi być przyjęte. Położenie wyjątkowe.

Niewłaściwie zakwalifikowane dziecko, przynosząc wszystkim szkodę, samo nie odnosi pożytku. Wszelki już nie gwałt nawet, a nacisk, by wychowawca miał w zakładzie dziecko wbrew swemu przekonaniu, jest niedopuszczalny.

Wychowawca musi mieć prawo powiedzieć: „To dziecko jest szkodliwe”. Musimy mu ufać. Wychowawca musi mieć wiele praw,

bo praca internatu jest ciężka. W sprawach dotyczących wychowania jego głos jest decydujący.

Wychowawca powinien mieć pewną sumę miesięczną do swego wyłącznego rozporządzenia, bo są przedmioty, które się wydać mogą zbędnymi, są wydatki kosztowne, które można by odroczyć, dla wychowawcy są konieczne, i natychmiast.

Ważny punkt.

Jeśli internat ma kilku opiekunów, winna być książka, do której opiekunowie wpisują swe uwagi, żądania i pytania. Będzie ich mniej, będą ogleńdniejsze, nie będzie sprzecznych zarządzeń.

Słów parę o honorowych pracownikach. Przynoszą znaczny pożytek, dają instytucji luksus opieki, na którą pograżony w szarej codziennej pracy personel nie ma ani czasu, ani fantazji. Ktoś przychodzi bajkę opowiedzieć, inny zabierze grupę dzieci na wycieczkę, killkorgu udziela dodatkowych lekcji. Ale niech osobą swą nie obarcza personelu, niech najściślej stosuje się do regulaminu, niech sam radzi sobie, o nic nie pyta się i niczego nie żąda.

3. Rok budowy Domu Sierot był rokiem znamionym. Nigdy lepiej nie rozumiałem modlitwy pracy i piękna realnego działania. Dzisiejszy kwadracik na planie, papierze, jutro przeobrażał się w sale, pokój, korytarz. Przywykły do sporów o poglądy, zasady, przekonania, tu byłem świadkiem budowania. Każda lotna decyzja była dyrektywą dla rzemieślnika, który ją ucieleśniał na zawsze. Każda idea musi być oszacowana, obliczona na koszt, na możliwość i celowość. I zdaje mi się, że niedokształconym jest wychowawca, który nie wie, że z drzewa, blachy, tektury, słomy, drutów można wykonać dziesiątki przedmiotów, ułatwiających, uproszczających pracę, oszczędzających czas drogocenny i – myśl. Półeczka,

tabliczka, gwóźdź, wbite w miejscu odpowiednim, rozwiązują dotkliwe zagadnienia...

Dom miał być gotów w lipcu, niewykończony był w październiku. I oto w mroczne, dżdżyste popołudnie do pełnego rzemieślników gmachu, z hałasem, zziębnięte, podniecone, zuchwałe, uzbrojone w kije i pałki, przyjechały ze wsi dzieci. Rozdano im kolację i ułożono spać. Dawny przytułek mieścił się w wynajętym nieodpowiednim lokalu, z przypadkowym umeblowaniem, zniszczoną odzieżą i niedołączną opieką głupiej gospodyni i sprytniej kucharki.

Liczyłem, że wraz z nowym pomieszczeniem, nowymi warunkami i rozumną opieką dzieci od razu zaakceptują i nowy regulamin współżycia. A one wypowiedziały walkę, zanim zdążyłem zdać sobie sprawę z sytuacji. Sądziłem, że kolonijne doświadczenie zabezpieczy mnie przed niespodziankami. Myliłem się. Po raz drugi spotkałem się z dziećmi jako groźną gromadą, wobec której stałem bezsilny, po raz drugi w bolesnych doświadczeniach wykuwać się poczęły mocne i jasne prawdy.

Wobec żądań dzieci zajęły stanowisko bezwzględne oporu, którego słowo nie było w stanie złamać, a przymus budził niechęć. Nowy dom, o którym marzyły rok cały, stawał się nienawistny. Znacznie później dopiero zrozumiałem sentyment dzieci dla dawnego ich życia. W jego nieładzie, w cygańskiej nędzy warunków i nicości środków było pole dla wolnej inicjatywy, polot pojedynczych, mocnych i krótkich wysiłków, fantazja bujnej swawoli, bravura mocnego czynu, potrzeba zaparcia się siebie, beztroska o jutro. Dzięki autorytetowi kilkorga nagle jawił się porządek na krótko. Tu miał być stały ład z mocy bezosobowej konieczności. Oto dlaczego zbłądły i zawiodły te dzieci, na pomoc których najbardziej liczyłem. I zdaje mi się, że wychowawca, zmuszony

do pracy w bezładzie i ubóstwie środków, nie powinien zbyt łatwo wdychać do ładu i komfortu – są w nim duże trudności i znaczne niebezpieczeństwa.

4. W czym przejawiał się opór dzieci? W drobiazgach, które zrozumieć może tylko wychowawca. Drobnie to, nieuchwytnie, a tym dokuczliwe, że liczne. Powiadasz, że nie wolno z chlebem odchodzić od stołu; jedno pyta się, dlaczego tak ma być, kilkoro chleb ukrywa, jedno wstaje manifestacyjnie: „Nie zdążyłem zjeść”. Nie wolno chować nic pod poduszkami i siennikami: „Z kasetki mi zabiorą”. Znajdziesz pod poduszką książkę – myślał, że książkę wolno. Zamyka się umywalnie: „Prędej”. Odpowiedź: „Zaraz wyjdę”. Dlaczego nie wiesz ręcznika? „Przecież muszę się śpieszyć”. Jedno się obraziło, troje naśladuje. Podczas obiadu pogłoska, że w zupie był robak – zmowa: nie chcą jeść zupy. Widzisz paru jawnych przewodników uporu i oporu, przeczuwasz kilkoro ukrytych. Widzisz podstępne psucie tego, co uważałeś za ustalone, spotykasz nieprzewidziane trudności w każdym zapoczątkowaniu. Wreszcie zatracasz świadomość, co jest przejawem przypadku, niezrozumienia, a co świadomie zlej woli.

Ginie klucz, po chwili się znajduje i słyszysz ironiczną uwagę:

– Pan myślał pewnie, że to ja schowałem?

Tak jest: myślałeś...

Na pytanie: „Kto to zrobił?” – otrzymujesz stałą odpowiedź: „Nie wiemy”. Kto wylał, stłukł, złamał? Tłumaczysz, że się nie złego nie stało, prosisz, by się przyznały. Milczenie – nie obawy, a spisku.

Bywało, że podczas przemowy głos mi się załamywał i łzy bezradne napływały do oczu.

Te ciężkie godziny musi przeżyć każdy młody wychowawca, każdy nowy wychowawca. Niech się nie zraża, niech przedwczesnie nie mówi: „Nie umiem, nie można”. Słowa pozornie tylko nie działają, z wolna budzi się zbiorowe sumienie, z dnia na dzień zwiększać się będzie liczba zwolenników dobrej woli wychowawcy i rozumniejszego kierunku, wzmacnia się obóz stronników „nowego kursu”.

Wspomnienie

Jeden z naszych największych urwisów stłukł podczas sprzątanía dość drogi fajansowy pisuar. Nie gniewałem się. W parę dni później tenże chłopiec rozbił butlę z pięciu litrami tranu. I tym razem zrobiłem mu tylko łagodną wymówkę.

Pomogło: sojusznik...

Jak łatwy jest kierunek, gdy wychowawca panuje nad gromadą, jakim piekłem jest praca, gdy wychowawca miota się bezsilny, a gromada wie, czuje i mściwie szczuje. Jak bardzo mu grozi, że zgodzi się na system najbrutalniejszego gwałtu gwoli własnemu bezpieczeństwu.

5. Pół setki dzieci, które przeniesiono do Domu Sierot z dawnego przytułku, były bądź co bądź tym wiadomym, które wiązały z nami wspólne przeżycia i nadzieje, które łączył duży sentyment z panną Stefanią⁴⁰, wychowawczynią Domu Sierot, które opierały się organizacji, ale były do niej zdolne. W krótkim czasie przyjęto nowych pięćdziesięcioro, więc nowe trudności. W domu naszym urządzono szkołę dla dzieci przychodnich, co pozwoliło mi stwierdzić, jaka

przepaść dzieli arystokratę-nauczyciela od kopciuszka-wychowawcy dzieci.

Organizacyjny rok zakończył się naszym triumfem. Jedna gospodyni, jedna wychowawczyni, stróż i kucharka – na sto dzieci. Uniezależniliśmy się od byle jakiego personelu i tyranii przytułkowej służby. Gospodarzem, pracownikiem i kierownikiem domu stało się – dziecko. Wszystko, co poniżej, jest dziełem dzieci, nie naszym.

Tablica

Na widocznym miejscu, niezbyt wysoko, wisi na ścianie tablica, na której pluskiewkami przytwierdzasz wszelkie zarządzenia, zaawizowania i ogłoszenia.

Bez tablicy życie jest męką; powiadasz głośno i wyraźnie:

– Dzieci: a, b, c, d – pójdą, wezmą, zrobią – to i to.

Dochodzą wnet: e, f, g...

– Czy ja też? A ja? A on?

Powtarzasz, nie pomaga:

– A ja, proszę pana?

Powiadasz:

– Pójdziecie, dostaniecie...

Znów pytania, hałas, zamieszanie.

– Kiedy? Dokąd? Po co?

Pytania, domagania się, popychania – męczą i niecierpliwią. Ale inaczej być nie mogło. Bo nie wszystkie dzieci słyszały, nie wszystkie zrozumiały, nie wszystkie są dostatecznie pewne, że wiedzą dokładnie, wreszcie i wychowawca mógł w tłumie coś przeoczyć.

W chaosie spraw bieżących wychowawca musi wydawać nagłe, nieprzemyślane, nieopracowane, a więc wadliwe zarządzenia, decydować szybko, więc zależnie od swego usposobienia i przytomności umysłu, zawsze coś nieprzewidzianego wypłynie w ostatniej chwili. Tablica zrazu zmusza go, a potem przyzwyczajają, by wczasu obmyślił plan każdego przedsięwzięcia. Wychowawcy nie umieją porozumiewać się z dziećmi słowem pisanym – to wielki błąd.

Tam nawet, gdzie większość dzieci nie umie czytać, zawiesiłbym tablicę ogłoszeń: nie znając liter, nauczą się poznawać swe imię, poczują potrzebę, odczują zależność swą od tych dzieci, które czytają.

Ogłoszenie:

„Jutro o godzinie dziesiątej wyda się nowe ubrania. Ponieważ nie wszystkie ubrania są gotowe, nie dostaną ubrań: a, b, c, d... Stare ubrania odbiorą: f i g...”.

Ogłoszenie:

„Kto znalazł lub widział kluczyk na czarnej tasiemce?”.

„Kto stłukł szymbę w umywalni, niech się przyzna”.

Zawiadomienie:

„Wczoraj w sypialni chłopców znów było brudno”.

„Dzieci niszczą książki, rozrzucają pióra”.

„Nie mówi się: jordyna, mówi się: jodyna”.

„Za miesiąc będzie Wielkanoc. Prosimy dzieci, aby podawały pomysły i projekty, jak mile spędzić święta”.

„Kto chce zmienić miejsce w sypialni (przy stole), niech zgłosi się jutro do klasy o godzinie jedenastej”.

Zawiadomienia, ostrzeżenia i prośby wywieszają teraz nie tylko wychowawcy, ale i dzieci. Czegóż tam nie ma. Tablica żyje. Dziwisz się, jak mogłeś bez niej istnieć.

- Proszę pana, czy ja też?...
- Zobaczysz na tablicy.
- Nie umiem czytać.
- Poproś tego, który umie...

Tablica daje pole do inicjatywy wychowawcy i dzieciom. Kalendarz, termometr, ważna wiadomość z gazety, obrazek, szarada, krzywa bójek, lista szkód, oszczędności dzieci, waga, wzrost. Jak przed wystawą sklepową, stanie przy niej dziecko, gdy ma czas i chęć – pogapi się. Można wywieszać i – jakie są główne miasta, ile ludności ma miasto, jaka jest cena produktów spożywczych. Nie przewidzisz wszystkiego...

Skrzynka do listów

Wychowawca, który uznał pożytek piśmiennego porozumiewania się z dziećmi, rychło przekona się o potrzebie skrzynki do listów.

Tablica daje wychowawcy nawykową, więc niewymagającą wysiłku – odpowiedź: „Przeczytaj”. Skrzynka do listów daje możliwość odroczenia każdej decyzji w odpowiedzi: „Napisz”.

Często łatwiej napisać niż powiedzieć. Nie ma wychowawcy, który by nie otrzymał listów z pytaniem, prośbą, skargą, przeproszeniem, zwierzeniem. Tak było zawsze, skrzynka rozumny zwyczaj utrwała.

Wyjmujesz wieczorem garść kartek, zapisanych niewprawnie, i właśnie, że w ciszy i spokoju przeczytasz uważniej, pomyślisz nad tym, co byś zlekceważył z braku czasu i myśli za dnia.

„Czy będę mógł jutro wyjść, bo przyjechał brat mamy?”

„Dzieci mi dokuczają”.

„Pan jest niesprawiedliwy: wszystkim pan temperuje ołówki, a mnie pan nie chciał”.

„Nie chcę spać przy drzwiach, bo mi się zdaje w nocy, że ktoś wchodzi”.

„Ja się na pana gniewam”.

„Nauczycielka ze szkoły mówiła, że już się lepiej sprawuję”.

„Chciałbym pomówić o pewnej bardzo ważnej sprawie”.

Czasem znajdziesz wierszyk bez podpisu: przypomniało się, napisał, nie miał z tym co robić, wrzucił do skrzynki.

Znajdziesz anonim z niecenzuralnym wymyśleniem czy pogroźką.

Są listy codzienne, pospolite, są rzadkie i wyjątkowe. Coś się stale powtarza – nie dziś, to jutro pomyślisz, jak uporządkować, zaradzić. Nad treścią wyjątkowego listu dłużej podumasz.

Skrzynka do listów uczy dzieci:

1. Czekać na odpowiedź: nie zaraz, nie na zawołanie.
2. Odróżniać drobne i przelotne żale, troski, życzenia, wątpliwości od ważnych. Napisanie wymaga decyzji (a i tak często dzieci pragną list wrzucony do skrzynki wycofać).

3. Uczy je myśleć, motywować.

4. Uczy chcieć, umieć.

- Napisz i wrzuć do skrzynki.

- Nie umiem pisać.

- To poproś kogo, kto umie.

Zrazu popełniłem błąd, od którego pragnąłbym ustrzec: chronicznych nudziarzy odsyłałem nie bez ironii do skrzynki. Zrozumiawszy szykanę, zupełnie słusznie obrażały się na mnie i na skrzynkę.

- Wcale z panem nie można teraz mówić.

Podobny zarzut słyszałem i od wychowawców: czy piśmienne porozumiewanie się z dziećmi nie jest zbyt oficjalne?

Twierdzę, że skrzynka nie utrudnia, a ułatwia ustne porozumiewanie się z dziećmi. Wybieram dzieci, z którymi dłuższa rozmowa, poufna, serdeczna czy poważna – potrzebną jest, wybieram chwilę dogodną dla siebie i dla dziecka. Skrzynka oszczędza mi czas, dzięki niej dzień staje się dłuższy.

Bezspornie są dzieci, które nie lubią pisać, ale bodaj wyłącznie te, które liczą na swój wpływ osobisty, uśmiech, pocałunek, kokieterię, specjalne względy i szczęśliwie uchwycony moment. Nie chcą prosić, chcą wymusić. Kto jest pewien siebie, liczy tylko na słuszność, składa podanie i spokojnie oczekuje decyzji.

Półka

Półka może być dopełnieniem tablicy. Nie ma jej w Domu Sierot jeszcze, ale czujemy potrzebę. Na półce: słownik, zbiór przysłów, encyklopedia, opis i plan miasta, antologie, kalendarz, zbiór gier i zabaw (podręcznik tenisa, piłki nożnej itd.). Parę warcab do ogólnego użytku. Biblioteka jest konieczna, wydawanie gier w pewnych godzinach i dniach, kontrolowane przez dyżurnego, chronią je od zniszczenia; powinna być jednak uczelnia i stacja doświadczalna niekontrolowanego instynktu społecznego dzieci. Będą niszczyły i gubiły – to trudno.

Na półce jest miejsce dla kajetów pisanych przez dzieci. Jeden zapisuje ładniejsze piosenki, drugi żarty, trzeci zagadki, czwarty sny; kajet bójek czy kłótni, spóźnień, szkód, zgubionych przedmiotów.

Redagowane przez dzieci jednodniówki i miesięczniki przyrodnicze, podróźnicze, literackie i społeczne.

Tu składane być mogą raporty dyżurnych i pamiętniki. Tu może leżeć pamiętnik wychowawcy. Nie każdy pamiętnik musi być obowiązkowo ukrywany pod kluczem. Zdaje mi się, że dużą rolę odegrać może pamiętnik, w którym wychowawca zwierza się z doznanych zawodów, spotykanych trudności, błędów, przeżyć miłych, radosnych, jak i bolesnych.

Tu miejsce na książkę kontroli, kto, kiedy i po co wychodzi na miasto i powraca, i – na księgę notarialną. Dzieci chętnie wymieniają, odstępują i sprzedają przedmioty swej drobnej własności. Nie powinniśmy niechętnie patrzeć na to, tym mniej zabraniać. Jeśli scyzoryk czy rzemyk jest własnością dziecka, czemu nie może zamienić na piórnik, magnes czy szkło powiększające? Jeśli obawiamy się oszukańczych transakcji, sporów i waśni, wprowadźmy książkę notarialną, która zapobiegnie nadużyciom. Jeśli dzieci są lekkomyślne i niedoświadczone, dajmy im możliwość nabycia koniecznego doświadczenia!

[Ponieważ pamiętnikowi wychowawcy przypisuję znaczną wartość, przytaczam parę urywków z własnego pamiętnika:

„Niesprawiedliwie rozgniewałem się dziś na jednego z chłopców. Niesprawiedliwie, bo nie mógł postąpić inaczej. Cóż mam czynić jednakże, jeśli obowiązkiem moim jest stać na straży równych praw dla wszystkich. Co powiedziano by, jeśli bym jednym pozwalał na to, za co drugich karzę?...”

„Starsze dzieci zebrały się wieczorem w moim pokoju. Rozmawialiśmy o przyszłości. Czemu one się tak śpieszą, tak bardzo chcą być dorosłe? Naiwne sądzą, że być starszym – to

robić, co się chce. Nie widzą łańcuchów, które ciężą na naszej dojrzałej woli”.

„Znów kradzież. Wiem, że gdzie jest sto dzieci, musi się znaleźć jedno nieuczciwe (czy tylko jedno?). A jednak nie mogę się z tym pogodzić. Czuję żal tak jakby do wszystkich”.

„A oto się poprawił. Bałem się wierzyć przedwcześnie – ale już od paru tygodni się przyglądam uważnie – może znalazł sobie dobrego przyjaciela. Oby już tak zostało”.

„Znów dowiedziałem się o pewnej przykrej sprawie. Udaję, że nie wiem. Tak nieprzyjemnie ciągle tylko zrządzić, ujadać, złościć się, śledztwa prowadzić”.

„Dziwny chłopiec. Szanujemy go wszyscy. Mógłby mieć duży wpływ, a trzyma się z dala od wszystkich naszych przedsięwzięć. Dziwnie obcy i zamknięty w sobie. To nie egoizm, nie zła wola z jego strony; on nie może inaczej, a szkoda”.

„Taki miły dzień. Wszyscy zdrowi, czynni, weseli. Tak jakoś wszystko szło dobrze, składnie, szybko. Oby dni takich wiele”].

Szafa znalezionych rzeczy

Wychowawca niechętnym okiem spogląda na zawartość kieszeni i szufladek dzieci. Czego tam nie ma: obrazki, pocztówki, sznurki, gwoźdźki, kamyki, gałganki, paciorki, pudełka, flaszeczki, szkiełka kolorowe, marki, ptasie piórka, szyszki, kasztany, wstążeczki, zasuszone liście i kwiaty, papierowe figurki, bilety tramwajowe, ułamki czegoś, co było, zawiązki tego, co ma być czymś dopiero. Każdy drobiazg ma swoją często bardzo zawiłą historię i odmienne pochodzenie i różną wartość, uczuciowo bardzo cenną niekiedy.

Są tu wspomnienia przeszłości i tęsknota przyszłości. Mała muszelka jest marzeniem o podróży do morza, śrubka i kilka drucików – aeroplan, dumne rojenia o lotnictwie; oko dawno stłuczonej lalki – jedyna pamiątka po ukochaniu, którego już nie ma i nie będzie. Znajdziesz i fotografię matki, i zawinięte w różową bibułkę dwa grosze od zmarłego dziadka.

Przybывают nowe przedmioty, część starych traci swoją wartość. Więc zamieni, daruje, potem pożałuje i odbierze.

Obawiam się, że wychowawca-brutal, nie rozumiejąc, więc lekceważąc, w gniewie, że drą się kieszenie i zacinają szuflady, zły na spory i niepokój, bo to ginie, to znajduje się – rozrzucone, bezładne, niekarne – w przystępie złego humoru – zbiera te skarby do kupy i wrzuca śmiecie do pieca. Popelnia niesłychane nadużycie, barbarzyńskie przestępstwo. Jak śmiesz, chamie, rozporządzać się cudzą własnością? Jak śmiesz potem żądać, by dzieci cośkolwiek szanowały i kogokolwiek kochały? Palisz nie papierki, a ukochanie tradycji i rojenie o pięknym życiu.

Zadaniem wychowawcy domagać się, by każde dziecko miało coś, co stanowi nie bezimienną własność instytucji, a jego, by miało dla tej własności bezpieczne ukrycie. Jeśli dziecko położy do swej szufladki, musi być pewne, że mu nikt nie ruszy: bo dwa koraliki – to jego kosztowne kolczyki, papierek od czekoladki – to list zastawny rentiera, pamiętnik – to złożony w archiwum tajny dokument. Mało tego: obowiązek każe, by ułatwić dziecku znalezienie tego, co zagubiło.

Więc szafka oszklona dla znalezionych rzeczy. Każdy najdrobniejszy przedmiot ma właściciela. Czy coś leży pod stołem, czy zapomniane na oknie, czy na wpół przysypane piaskiem na podwórku – musi dostać się do szafki.

Im w danym internacie jest mniej przedmiotów niczych, a więcej drobnych własności, tym dotkliwiej uczujesz plagę ciągłego oddawania i odbierania znalezionych drobiazgów i skarg, że zginęło. Jak przechowujesz to, co ci dają jako znalezione? Kładziesz do kieszeni: przykład nieuczciwości.

W Domu Sierot jest skrzynka dla znalezionych rzeczy. Dyżurny ze skrzynki przenosi je do oszklonej szafki, zwraca w oznaczonej godzinie.

W okresie ostrej walki o porządek oddawałem do znalezionych rzeczy każdą wałęsającą się czapkę, fartuch niezawieszony na miejscu, książkę pozostawioną na stole.

Sklepik

Plaga prawnych, słusznych żądań dzieci: kajet, ołówek, stałówka, sznurowadło, igła, napaśtek, guzik, mydło – od rana do wieczora. Wiecznie im się coś kończy, łamie, urywa, zawsze czegoś potrzeba – ani chwili spokoju.

Więc sklepik – pokoik lub szafka bodaj, nawet szufladka tylko. Ale wydajesz raz dziennie, w oznaczonej godzinie. Kto się spóźnił, zapomniał, musi czekać do dnia następnego. Zresztą czy trzeba przekonywać?

Wydając, zapisuje się, co kto kiedy otrzymał. Jeśli zrobisz dziecku zarzut, że łamie stalki, masz możliwość potwierdzić faktami, cyfrą, porównać z innymi. Pewne przedmioty wydaje sklepik bezpłatnie, inne po niskiej cenie.

Wieszadło na szczotki

Należało dać nagłówek: dyżury. Wolałem napisać: wieszadło na szczotki, aby podkreślić, że dyżury nie mają wartości, o ile jednocześnie nie wywalczymy u społeczeństwa szacunku dla szczotki do zamiatania, ścierki, kubelka, śmietniczki.

Narzędzia pracy ręcznej zdobyły sobie już pewien szacunek. I jakkolwiek książka nadal zajmuje stanowisko uprzywilejowane, już młotek, hebel, obcęgi wyszły z ukrycia w ciemnym kącie, ze skrzynki pod łóżkiem, a maszynę do szycia wpuszczono na pańskie pokoje.

W Domu Sierot wywlekliśmy szczotkę i ścierkę ze schowanka pod schodami, umieściliśmy nie tylko na widoku, ale na honorowym miejscu, przy frontowym wejściu do sypialni. I rzecz dziwna, w świetle dnia wyszlachetniało, uduchowilo się to pospólstwo, mile wzrok pieści swym estetycznym wyglądem.

Dwie sypialnie mają sześć szczotek do zamiatania. Gdyby było ich mniej, iluż sporów, kłótni i bójek bylibyśmy świadkami. Jeżeli stoimy na stanowisku, że dobrze wytarty stół jest równoznaczny ze starannie przepisaną stronicą, jeżeli dbamy nie o to, by praca dzieci zastąpiła najemną pracę służby, ale by wychowywała i kształciła je – musimy nie tyle jak, ale gruntownie ją zbadać, wypróbować, podzielić między wszystkie i czuwać, i zmieniać, wiele myśli poświęcić.

Sto dzieci – stu pracowników porządku i gospodarstwa, sto poziomów, sto stopni siły, umiejętności, temperamentów, właściwości charakteru, woli dobrej czy obojętnej.

Uregulować dyżury – to nie początek, a zakończenie pracy organizacyjnej, nie – „pomówienie” jednokrotne z dziećmi, a kilkumiesięczna praca rąk i czujnej twórczej myśli.

Przede wszystkim trzeba znać pracę i znać dzieci. Widziałem w internatach takie nieprawdopodobne niechlujstwo w podziale pracy, że dyżury demoralizowały, nękały, uczyły dzieci nienawiści do wszelkiej pomocy.

Są dyżury łatwe, niewymagające ani siły fizycznej, ani umiejętności, ani przymiotów moralnych, łatwo kontrolowane, biernie wykonawcze, bez narzędzi. Na przykład ustawianie krzesel, zbieranie papierków.

Kto wyciera kurze, ma już ściereczkę, za którą odpowiada.

Klasy, mające po czterech dyżurnych, wymagają zgodnej koordynacji czynności.

Są dyżury ranne i wieczorne, codzienne lub tygodniowe (rozdawanie bielizny, kąpiel, strzyżenie włosów), jednorazowe (trzepanie materaców), letnie (kłozety ogrodowe), zimowe (zgarbianie śniegu itd.).

Co miesiąc układa się i wywiesza nową listę dyżurnych. Czynność tę poprzedzają składane przez dzieci piśmienne podania.

Więc:

„Chcę zostać dyżurnym sypialni”. „Chcę sprzątać klasę i uważać na kąpielowe prześcieradła”. „Chcę być dyżurną umywalni, a jak nie, to w szatni”. „Chcę być w kłozecie i podawać przy ósmym stole”.

Każdy dyżur ma kandydatów, którzy wcześniej zamawiają wakujące miejsca, umawiają się, zyskują zgodę; prowadzą się liczne układy. Zły dyżurny musi wiele się nabiegać, namartwić, naobiecować, zanim zapewni sobie miejsce.

– Nie chcę być z tobą, bo się kłócisz, bo się spóźniasz, boś leniwy.

Dziesiąta część tej wielkiej pracy wychowawczej nie dochodzi do naszej wiadomości. Każdy urząd ma swoje dobre i złe strony, każda praca wymaga zgodnego współzycia. Na nowym dyżurze

otrzymuje dziecko szereg nowych i miłych wzruszeń, spotyka nie spodziane trudności. To, że robi coś nowego, pobudza do wysiłków; ledwo zdąży się znużyć, zjawia się konieczność napięcia energii, aby uzyskać prawo na upatrzone miejsce lub utrzymać się przy zajętych.

Osiąga się tu zupełne równouprawnienie wieku i płci: młodszy, a staranny szybko awansuje, chłopiec słucha się dziewczynki.

Gdzie jest na wspólnym terenie kilku dyżurnych, jeden jest starszy. Każde piętro ma swego odpowiedzialnego dyżurnego. Nie ma w tym podziale nic sztucznego. Zarządzanie pracą innych jest uciążliwym obowiązkiem, odpowiedzialność jest przykra. Niewtajemniczeni w naszą organizację wyrażali zarzuty z powodu tej gradacji. Każdy powinien sam się kontrolować; jednakże nie zawsze i nie wszystko dzieje się tak w życiu, jak być powinno. Niedbali, niesumienni i lekkomyślni pracownicy w pewnej odsetce spotykają się i wśród dzieci; zresztą nie tylko kontrolować, ale nauczyć i pomóc ktoś musi. I tu wychowawca, chcąc mieć czas na dłuższe rozmowy z pojedynczymi dziećmi w poszczególnych przypadkach, powinien porozumiewać się z ogółem dzieci piśmiennie. Piętrowi i starsi dyżurni ważniejszych działów gospodarstwa zdają co wieczór sprawę z swego dyżuru w składanych dzienniczkach.

Jakkolwiek w Domu Sierot część tylko dyżurów jest płatna, jestem zdania, że wszystkie powinny być płatne. Chcąc wytworzyć dobrych obywateli, nie mamy potrzeby tworzyć idealistów. Dom Sierot nie robi łaski, opiekując się dziećmi, które nie mają rodziców, a zastępując w materialnej opiece zmarłych rodziców, nie ma prawa nic żądać od dzieci. Dlaczego nie mamy możliwie wcześniej nauczyć dziecka, czym jest pieniądz, wynagrodzenie za pracę, aby czuło wartość niezależności, którą daje zarobek, aby poznało złe

i dobre strony posiadania. Nie wychowa żaden wychowawca stu ideowców ze stu dzieci, samorodnie wyłoni się ich kilkoro, a biada im, jeśli nie będą umiały liczyć. Bo pieniądz daje wszystko prócz szczęścia; daje nawet szczęście i rozum, i zdrowie, i moralność. Naucz dziecko, że daje i nieszczęście, i chorobę, że rozum odbiera. Niech za zarobione pieniądze naje się lodów i niech je brzuch rozboli, niech przez dziesiątkę pokłóci się z przyjacielem, niech przegra, zgubi, niech mu ukradną, niech i pożałuje, że kupił, niech połakomi się na dochodowy dyżur i przekona, że nie było warto, niech zapłaci za wyrządzoną szkodę.

Komisja opiekuńcza

Zamiast wyjaśnień, podaję pamiętnik jednego z naszych utrapieńców, pisany do dziewczynki – opiekunki, wraz z jej uwagami:

Dnia 16 kwietnia

Ja bym chciał być stolarzem. Bo jak się będę szykował do podróży, będę mógł zrobić skrzynię i do skrzyni położyć różne rzeczy i ubranie, i jedzenie, i kupię szablę, i strzelbę. Jeżeli dzikie zwierzęta napadną, to się będę bronił. Gorąco kocham Helę, ale nie ożenię się z dziewczynką z Domu Sierot.

U w a g a o p i e k u n k i: Hela też cię lubi, ale nie bardzo gorąco, bo jesteś łobuz. Dlaczego nie chcesz się ożenić z dziewczynką z naszego zakładu?

Ja nie chcę wziąć z naszego zakładu, bo się będę wstydził. Jak już się będę szykował do podróży, żeby odkryć część świata, to się nauczę dobrze pływać nawet na oceanie. Pojadę do Ameryki, będę ciężko pracował, zarobię pieniądze, kupię samochód i przejadę moim samochodem całą Amerykę. A wpięrw pojadę do dzikich ludzi i będę trzy tygodnie. Dobranoc.

U w a g a o p i e k u n k i: Dobranoc. A będziesz do mnie pisywał?

Ja i R. rozmawialiśmy, jak nam było w domu. Ja powiedziałem, że mój ojciec był krawcem, a ojciec R. był szewcem. A teraz my tu jak w więzieniu jesteśmy, bo nie jesteśmy w domu. A jeżeli kto ojca i matki nie ma, to życie nic niewarte. Ja opowiedziałem, że ojciec posyłał mnie po guziki, a R. – ojciec posyłał po gwoździki. I tak dalej. Bo zapomniałem.

U w a g a o p i e k u n k i: Pisz wyraźniej.

Otóż tak ma być. Jak wrócę z podróży, to się ożenię. Proszę mi poradzić, czy ja się mam ożenić z Dorą, Helą czy Manią. Bo nie wiem, kogo wziąć za żonę. Dobranoc.

U w a g a o p i e k u n k i: Dora powiedziała, że jesteś smarkacz, Mania się nie zgadza, a Hela się śmiała.

Przecież ja nie prosiłem, żeby się pytać, tylko napisałem, kogo kocham. Teraz się martwię i się wstydzę; przecież ja

tylko napisałem, kogo Kocham. Co teraz będzie? Przecież się wstydę do nich dojsć. Proszę mi powiedzieć, przy jakim stole mam siedzieć, żeby się dobrze sprawował, i napisz mi jaką długą bajkę. I proszę nikomu nie pokazywać, bo ja się boję dużo pisać. I ja bardzo chcę wiedzieć, jak wygląda Australijczyk, jak oni wyglądają.

U w a g a o p i e k u n k i: Jak one się nie wstydzą, to i ty się nie wstydź. Bajek nie można pisać w małym kajeciku. Jeżeli cię wezmą, siedź przy trzecim stole, Australijczyka postaram się pokazać. Pamiętnika twojego nie będę pokazywała.

Myślę, aby już mieć 12 lat – to będzie wielkie szczęście dla mnie. Jak będę wyjeżdżał, to się ze wszystkimi pożegnaj. Nie wiem, co mam pisać.

U w a g a o p i e k u n k i: Powiedziałaś, że masz tyle do pisanego, że nie wiesz, czy ci wystarczy, a teraz nie wiesz, co pisać.

Proszę mi poradzić, bo mam straszne zmartwienie i nie mam czystego sumienia. Otóż takie zmartwienie, że na lekcji to ja, nie wiem dlaczego, zawsze mam w myśli jedną wadę, ale się tę wadę boję zrobić. Oto że bym kradł. Ale nie chcę robić wszystkim zmartwienia i się staram, jak mogę, poprawić. Żeby o tej wadzie nie myśleć, ja myślę, żeby podróżować. Dobranoc.

U w a g a o p i e k u n k i: Bardzo dobrze zrobiłeś, że mi napisałeś. Pomówię z tobą i poradzę ci. Ale się nie obrażaj, jak ja ci coś mówię.

Ja już się poprawiłem. Ja się przyjaźnię z G., on mnie już poprawił. I bardzo się staram. A dlaczego ja mogę wychodzić tylko co dwa tygodnie? Przecież ja jestem taki sam jak inni, dlaczego oni mają być lepsi ode mnie? I oni wychodzą co tydzień, a ja tylko co drugi. Ja chcę być taki sam jak wszystkie dzieci. Babcia prosiła, żebym ja przychodził co tydzień, a ja się wstydzę powiedzieć, że ja nie mogę.

U w a g a o p i e k u n k i: Wiesz, dlaczego nie wolno ci wychodzić tak jak wszystkim. Ja poproszę, ale wątpię, czy to się uda.

Ja już i tak miałem zmartwienie, bo ja byłem wyrzucony ze szkoły, to miałem być wyrzucony z Domu Sierot, jak mnie nie przyjmą do szkoły. A teraz już chodzę znów do szkoły. Znam już 35 narodów. Mam książkę o podróżach. Prawdziwa książka. Ja bardzo chcę mieć jakieś pudełko. Proszę o odpowiedź.

U w a g a o p i e k u n k i: Wyszukam lub postaram się o pudełko, to ci dam. A czy możesz mi napisać, do czego będzie ci służyło to pudełko?

Mnie to pudełko bardzo potrzebne, bo mam dużo rzeczy, i listy, i książeczki, i bardzo dużo różnych rzeczy potrzebnych.

Teraz ja się już z nikim nie przyjaźnię, bo ja się nie mam z kim przyjaźnić. Czy jak ten kajecik się skończy, czy ja dostanę nowy kajecik? Ja nieładnie pisałem, bo piszę na dwóch liniach. Będę pisał wszystko, zapisywał zmartwienia, co złego zrobiłem, o czym myślę i różne. Bardzo dużo ciekawych rzeczy mam do pisania...

Chłopiec miał lat dziewięć, opiekunka – dwanaście.

Posiedzenia

Dziecko nie mniej, nie ubożej, nie gorzej myśli niż dorośli, ono inaczej myśli. W naszym myśleniu obrazy są spłowiałe i postrzępione, uczucia matowe, zapyłone. Dziecko myśli uczuciem, nie intelektem. Dlatego tak trudno porozumieć się z nimi, dlatego nie ma trudniejszej sztuki, jak przemawianie do dzieci. Przez długi czas zdawało mi się, że do dzieci trzeba przemawiać łatwo, zrozumiale, zajmująco, obrazowo, przekonująco. Dziś sędzę inaczej: że winniśmy mówić krótko i z uczuciem, nie dobierając ani wyrazów, ani zwrotów – szczerze. Wolałbym powiedzieć: „Żądanie moje jest niesłuszne, krzywdzące, niewykonalne, ale muszę tego od was wymagać”, niż uzasadniać i żądać, by przyznały słuszność.

Zebrać dzieci, uzalić się przed nimi lub skarcić – i wymóc na nich uchwałę – to nie posiedzenie.

Zebrać dzieci, przemówić, wzruszyć i wybrać kilkoro, by wzięły na siebie obowiązek i odpowiedzialność – to nie posiedzenie.

Zebrać dzieci, przemówić, że sobie rady dać nie mogę, więc niech one coś wymyślą, aby było lepiej – to nie posiedzenie.

Hałas, zamęt – głosowanie byle zbyć – parodia posiedzenia.

Częste przemowy i częste posiedzenia – banalizują ten rodzaj wywoływania zbiorowej sugestii w celu zapoczątkowania lub wyjaśnienia sprawy – bołaczki dnia.

Posiedzenie winno być rzeczowe, uwagi dzieci wysłuchane uważnie i uczciwie – żadnego fałszu lub nacisku – decyzja odroczonej do chwili, gdy wychowawca wypracuje plan działania. Jeżeli wychowawca nie wie, nie umie czy nie może, mają prawo nie wiedzieć, nie umieć czy nie móc i dzieci.

I żadnych niewykonalnych obietnic! Obiecują głupie i bezmyślne, gniewają się i drwią rozumne i uczciwe.

Na możliwość porozumiewania się z dziećmi trzeba zapracować. To samo nie przychodzi! Dziecko musi wiedzieć, że wolno i że warto szczerze głos zabierać, że nie wywoła gniewu i niechęci, że zostanie zrozumiane. Mało tego: musi być pewne, że nie będzie wyśmiane lub posądzone o chęć przypodobania się – przez kolegów. Posiedzenie wymaga czystej i dostojnej atmosfery moralnej. Nie ma bardziej bezcelowej komedii jak urządzanie wyborów i głosowań, które mają wypaść w duchu dla wychowawcy pomyślnym.

Prócz tego dzieci muszą nauczyć się techniki prowadzenia posiedzeń. Nie jest łatwo radzić gromadą.

Jeszcze jeden warunek. Przymus uczestniczenia w obradach i głosowaniach jest niesłuszny. Są dzieci, które nie chcą brać udziału w obradach – czy zmuszać?

- Gada się i gada, a porządku nie ma.
- Po co się zbierać, kiedy i tak pan zrobi, jak sam zechce.
- Co to za posiedzenie, kiedy nikt nie może nic powiedzieć, bo się śmieją albo gniewają.

Tej krytyki nie należy lekceważyć ani za podyktowaną przez złą wolę tłumaczyć. Słusznie dzieci krytyczniejsze się żalą...

Jeśli dziś surowo sędzę posiedzenia, to że w początkach swej pracy w Domu Sierot przeceniałem ich wartość, błędnie nadużywaniem słowa.

Bądź co bądź posiedzenia poruszają zbiorowe sumienie gromady, wzmacniają poczucie wspólnej odpowiedzialności, pozostawiają ślad. Ostrożnie z tym jednakże. Nie ma i być nie może koleżeństwa i solidarności bezwzględnej w gromadzie.

Z jednym łączy mnie tylko wspólny dach nad głową i ranny dzwonek na wstawanie, z drugim – wspólna szkoła, z trzecim – upodobania, z czwartym – przyjaźń, z piątym – miłość. Dzieci mają prawo żyć grupami i pojedynczo, własnym wysiłkiem i własną myślą.

Gazeta

Instytucja wychowawcza bez gazety wydaje mi się bezładnym i beznadziejnym dreptaniem i zrzędzeniem personelu, kręceniem się w kółko bez kierunku i kontroli dla dzieci, czymś dorywczym i przypadkowym, bez tradycji, bez wspomnień, bez linii rozwojowej na przyszłość.

Gazeta jest mocnym ogniwem, spaja tydzień z tygodniem i wiąże dzieci, personel i służbę w jedną nierozdzieloną całość.

Gazetę odczytuje się wobec wszystkich dzieci.

Każda zmiana, ulepszenia, reforma, każde niedomaganie i skarga znajdują w gazecie swój wyraz.

Można to omawiać w paru wierszach krótkiej kronikarskiej wzmianki, w artykuliku lub w artykule wstępnym.

Można zanotować tylko:

„A pobił się z B”. Albo: „Coraz częściej zdarzają się bójkki. Oto znów mamy do zanotowania bójkę A z B. Nie wiemy, o co się pobili, ale czy koniecznie każdy spór musi kończyć się bójką?”. Albo: „Precz z pięścią”. „Trzeba z tym raz skończyć” – pod sensacyjnym nagłówkiem omawia się sprawę.

Gazeta dla wychowawcy, który ma zrozumieć dziecko i siebie, jest doskonałym regulatorem słów i czynów. Gazeta jest żywą kroniką jego pracy, wysiłków, błędów, trudności, które zwalczał. Gazeta jest legitymacją jego zdolności, świadectwem działania, obroną wobec możliwych zarzutów. Gazeta jest naukowym dokumentem nieocenionej wartości.

Może niezadługo seminaria wprowadzą wykłady dziennikarstwa wychowawczego.

Sąd koleżeński

Jeśli nieproporcjonalnie wiele miejsca poświęcam sądowi, to w przeświadczeniu, że sąd może się stać zawiązkiem równouprawnienia dziecka, prowadzi do konstytucji, zmusza do ogłoszenia – deklaracji praw dziecka. Dziecko ma prawo do poważnego traktowania jego spraw, do sprawiedliwego ich rozważania. Do tej pory wszystko zależne było od dobrej woli i dobrego czy złego humoru wychowawcy. Dziecko nie miało prawa do protestu. Despotyzmowi trzeba kres położyć.

Kodeks sądu koleżeńskiego

Jeżeli ktoś zrobi coś złego, najlepiej mu przebaczyć. Jeżeli zrobił coś złego, bo nie wiedział, to już wie teraz. Jeżeli zrobił coś złego nieumyślnie, będzie w przyszłości ostrożniejszy. Jeżeli robi coś złego, bo mu się trudno przyzwyczaić, będzie się starał. Jeżeli zrobił coś złego, bo go namówili, już się nie będzie słuchał.

Jeżeli ktoś zrobi coś złego, najlepiej mu przebaczyć, czekać, aż się poprawi.

Ale sąd musi bronić cichych, by ich nie krzywdzili zaczepni i natrętni, sąd musi bronić słabych, by im nie dokuczali silni, sąd musi bronić sumiennych i pracowitych, by im nie przeszkadzali niedbalcy i leniuchy, sąd musi dbać, by był porządek, bo nieład najbardziej krzywdzi dobrych, cichych i sumiennych ludzi.

Sąd nie jest sprawiedliwością, ale do sprawiedliwości dążyć powinien, sąd nie jest prawdą, ale pragnie prawdy.

Sędziowie mogą się mylić. Sędziowie mogą karać za czyny, które popełniają sami, powiedzieć, że złe jest to, co sami też robią.

Ale hańbą jest, gdy sędzia świadomie wydaje wyrok kłamliwy.

Jak podawać do sądu?

W miejscu widocznym wisi tablica. Na tablicy każdy ma prawo zapisać swą sprawę: nazwisko własne i tego, kogo do sądu podaje. Można podać do sądu siebie, każde dziecko i każdego wychowawcę, każdego dorosłego.

Wieczorem codziennie sekretarz zapisuje sprawy do książki, a nazajutrz zbiera zeznania. Zeznania mogą być składane ustnie bądź piśmiennie.

Sędziowie

Sąd zbiera się raz na tydzień. Sędziów wybiera się przez losowanie spośród tych, którzy w ciągu tygodnia ani jednej nie mieli sprawy. Dla sądenia kaźdych pięćdziesięciu spraw losuje się pięciu sędziów.

Zdarzyć się może, że jest sto dwadzieścia spraw. Potrzeba piętnastu sędziów. A nie ma tylu, którzy by ani jednej sprawy w ciągu tygodnia nie mieli. Losuje się wówczas spośród wszystkich, a grupy układa w ten sposób, aby nikt własnej sprawy nie sądził.

Wyroki zapadają zgodnie z kodeksem, przy czym sekretarz ma prawo za zgodą sędziów oddawać niektóre sprawy na rozpatrzenie Radzie Sądownej lub na posiedzenie sądowne, aby rozpatrzone były przy wszystkich, żeby wszyscy słyszeli i dokładnie wiedzieli. Sekretarzem sądu jest wychowawca. Wyroki zapisuje się do książki i odczytuje przy wszystkich. Niezadowoleni z wyroku mogą sprawy swe składać do ponownego rozpatrzenia, nie wcześniej jednak jak po upływie miesiąca.

Rada Sądowna

Rada Sądowna składa się z wychowawcy i dwóch sędziów, wybieranych przez głosowanie tajne na przeciąg trzech miesięcy.

Rada Sądowna prócz wyroków wypracowuje prawa obowiązujące wszystkich.

Ponieważ sędziowie Rady mogą też mieć sprawy, wybiera się pięciu sędziów do Rady Sądownej, z nich sądzi tylko trzech sędziów.

Sekretarz

Sekretarz nie sądzi, tylko zbiera zeznania, odczytuje je podczas posiedzeń. Sekretarz prowadzi tablicę sądowną, księgę zeznań

i wyroków, tablicę szkód, zarządza funduszem strat, prowadzi krzywą wyroków, redaguje gazetę.

Opieka sądu nad porządkiem

Jeżeli ktoś się spóźnia, hałasuje, przeszkadza, nie kładzie rzeczy na miejsce, nie przestrzega kolei, śmieci, zanieczyszcza dom, wchodzi tam, dokąd wstęp jest wzbroniony, dokucza, kłóci się i bije, ten psuje porządek. Trzeba pomyśleć, co robić.

Sąd może przebaczyć, powiedzieć, że źle postępuje, lub prosić Radę, żeby pozwoliła parę razy lub kilka razy na miesiąc uchylić się od regulaminu.

Rada może mu dać czas, by pomyślał nad sobą.

Rada może jednemu pozwolić na coś, czego nie wolno nikomu: niech będzie wyjątkiem.

Opieka nad spełnianiem obowiązku

Kto nie chce się uczyć albo pracować, kto robi wszystko nie-dbale, ten sobie szkodzi i nikomu nie przynosi pożytku.

Jeżeli sąd nie pomaga, trzeba zwrócić się do Rady. Może on chory, może dać czas, by się przyzwyczaił, może go zupełnie uwolnić od pracy?

Opieka nad ludźmi

Różni ludzie są razem. Ten mały, tamten duży; jeden silny, drugi słaby; ten mądry, ów mniej mądry; jeden wesoły, drugi smutny; jeden zdrowy, drugiego coś boli. Sąd czuwa, żeby duży nie krzywdził małego, a mały, żeby nie przeszkadzał starszemu. Żeby mądry nie wyzyskiwał, nie wyśmiewał głupszego. Żeby kłótlivy nie dokuczał,

ale i jego żęby nie drażnili. Żęby wesoly nie robił głupich żartów ze smutnych.

Sąd musi czuwać, żeby każdy miał, co mu potrzebne, żeby nie było nieszczęśliwych i zagniewanych.

Sąd może przebaczyć, ale też może powiedzieć, że ktoś postąpił niesłusznie, źle, bardzo źle.

Opieka nad własnością

Ogród, podwórze, dom, ściany, drzwi, okna, schody, piece, szyby, stoły, ławki, szafy, krzesła, łóżka – jeżeli nie dbać, będą zepsute, zniszczone, brudne i brzydkie. Tak samo pałta, ubrania, czapki, chustki do nosa, talerze, kubki, łyżki, noże – jeżeli się gubi, drze, łamie, tłucze – to przecież szkoda. Tak samo książki, kajety, pióra, zabawki – należy szanować i nie niszczyć.

Czasem strata jest mała, czasem duża, czasem zmartwienie drobne, czasem wielkie.

Kto wyrządził szkodę, zapisuje się do sądu, który rozważa, czy stratę ma sam ponieść, czy szkodę pokryć z funduszu sądowego.

To samo dotyczy prywatnej własności dzieci.

Opieka nad zdrowiem

Choroba, kalectwo i śmierć – są to wielkie nieszczęścia. Nową szybę można wstawić, zgubioną piłkę można kupić, ale co zrobić, jeżeli komu wybiją oko?

Jeżeli nawet nieszczęście się nie stało, trzeba, żeby wszyscy pamiętali, że należy być ostrożnym.

Rada Sądowa postanawia, jak długo na tablicy sądowej ma wisieć ogłoszenie o nieszczęśliwym wypadku lub chorobie z powodu nieostrożności.

Nie wiadomo, kto...

Nie wiadomo, kto to zrobił. Nikt nie chce się przyznać. Jeżeli się bardzo starać, zawsze można się dowiedzieć. Ale jak nieprzyjemnie szukać, śledzić, podejrzewać. Jeżeli się coś stanie, a nie wiadomo, kto zrobił, podaje się do sądu niewiadomego, jest sprawa, sędziowie sądzą, a wyrok wywiesza się na tablicy sądowej. Jeśli to jest czyn, który hańbi zakład cały, Rada postanawia przyszyć czarną żalobną płamę na zakładowym sztandarze.

Wszyscy tak robią

Jeżeli coś powtarza się często i nie można wszystkich sądzić, trzeba pomyśleć, co robić.

– Wszyscy się spóźniają. Nikt nie wiesza czapek.

Nieprawda, nie wszyscy, ale wielu. Jeden robi to parę razy na tydzień, inny raz na miesiąc. Ale prawdą jest, że jest nieporządek.

Rada postanawia wywiesić krzywą lub coś innego przedsiębiorze, aby nie było nieładu.

Wyjątki

Ktoś jeden nie może się przyzwyczaić, ktoś jeden wyłamuje się spod prawa. Próbowano – nic nie pomaga. Co robić? Czy jeżeli jednemu pozwolimy na to, co wszystkim zabronione, albo uwolnimy od tego, co wszystkim nakazane, czy stanie się coś złego?

Rada Sądowa może zrobić kogoś wyjątkiem do czasu, kiedy sam poprosi, że już nie chce. Rada postanawia, czy tych wyjątkowych umieszczać na tablicy sądowej.

§§1–99

Jest dziewięćdziesiąt dziewięć paragrafów uniewinniających lub takich, które mówią: sąd sprawy nie rozważał. I po sprawie jest tak, jakby sprawy nie było, lub też ślad winy zobowiązuje, by oskarżony starał się więcej tego nie robić.

§100

Sąd nie mówi, że on zawinił, nie daje nagany, nie gniewa się, ale uważając paragraf sto za najmniejszą karę, wlicza ją do krzywej wyroków sądowych.

§200

Paragraf dwieście głosi:

„Postąpił niesłusznie”.

Trudno, stało się. Każdemu może się zdarzyć. Prosimy, żeby tego nie robił więcej.

§300

Trzysta mówi: „On źle zrobił”.

Sąd potępia.

Jeżeli przy stu i dwustu sąd prosi, żeby tego więcej nie było, tu żąda, żeby się to nie powtarzało.

§400

Czterysta – duża wina.

Czterysta mówi: „Zrobiłeś bardzo źle, lub: postępujesz bardzo źle”.

Paragraf czterysta – to ostatnia próba, ostatnia chęć oszczędzenia winnemu wstydu, ostatnie ostrzeżenie.

§500

Paragraf pięćset mówi:

„Kto popełnił taki czyn, kogo tak bardzo nie obchodzą nasze prośby i żądania, ten nie szanuje siebie albo nie dba o nas. Więc i my nie mamy możliwości go oszczędzać”.

Wyrok z imieniem i nazwiskiem ogłasza się w gazecie na pierwszej stronie.

§600

Sąd wywiesza wyrok na tablicy sądowej na tydzień i ogłasza w gazecie.

Jeżeli przysądzono paragraf sześćset, bo ktoś stale robi to samo, można wywiesić jego krzywą na dłużej, ale zamiast całego imienia i nazwiska, podaje się tylko pierwsze litery.

§700

Prócz tego, co przynosi w skutkach paragraf sześćset – treść wyroku przesyła się rodzinie.

Bo być może, że trzeba go będzie wydalić. Więc należy rodzinę uprzedzić. Jeżeli od razu powiedzieć: „Zabierzcie go sobie”, rodzina mieć może żal, że nie uprzedzono, ukrywano.

§800

Paragraf osiemset głosi: „Sąd nie pomaga”. Może pomogłyby kary, których używano dawniej w zakładach wychowawczych, ale u nas ich nie ma.

Dajemy tydzień czasu do namysłu. Przez ten tydzień ani on podawać do sądu nie może, ani jego do sądu podawać nie będziemy. Zobaczymy, czy i na jak długo się poprawi.

Wyrok ogłasza się w gazecie, wywiesza na tablicy i zawiadoma rodzinę.

§900

Paragraf dziewięćset głosi:

„Straciliśmy nadzieję, by on mógł się sam poprawić”.

Wyrok ten mówi:

„Nie wierzymy mu”.

Albo:

„Obawiamy go się”.

Wreszcie:

„Nie chcemy mieć z nim do czynienia”.

Innymi słowy, paragraf dziewięćset wydała z zakładu. Może on jednak pozostać, jeżeli go ktoś weźmie na swoją odpowiedzialność.

Wydalony może powrócić, jeżeli znajdzie opiekuna.

Opiekun odpowiada przed sądem za wszystkie jego winy.

Opiekunem może być wychowawca albo jedno z dzieci.

§1000

Paragraf tysięczny głosi:

„Wydaliśmy”.

Każdemu wydalonemu przysługuje prawo po upływie trzech miesięcy ponownego zwrócenia się z prośbą o przyjęcie.

Krzywa wyroków

Jak w szpitalu każdy chory ma krzywą gorączki, tablicę choroby i zdrowia, tak na tablicy sądowej wisi krzywa zdrowia moralnego zakładu – i można wiedzieć, czy dzieje się dobrze, czy źle.

Jeżeli sąd wydał na posiedzeniu cztery wyroki po sto (100 x 4 = 400), sześć wyroków po dwieście (200 x 6 = 1200) i jeden paragraf czterysta, to razem będzie: 400 + 1200 + 400 = 2000, i na krzywej odnotujemy, że w tym tygodniu wyroki skazujące dały dwa tysiące.

Kodeks

Sąd nie sądzi sprawy.

§1. Sąd oznajmia, że A cofnął swą skargę.

§2. Sąd uważa oskarżenie za bezsensowne.

§3. Sąd nie wie, jak było naprawdę, więc zrzeka się sądenia sprawy.

§4. Sąd wyraża przekonanie, że nic podobnego już się nie powtórzy, więc nie sądzi sprawy.

Uwaga: na paragraf ten musi oskarżony wyrazić zgodę.

§5. Sąd zrzeka się sądenia sprawy w przewidywaniu, że przewinienia te znikną niezadługo same.

§6. Sąd odkłada sprawę na tydzień.

§7. Sąd przyjął do wiadomości zawiadomienie o winie.

§8. ...

§9. ...

Sąd pochwała – dziękuje – wyraża żal.

§10. Sąd w czynie A widzi nie winę, a przykład obywatelskiej odwagi (dzielności, prawości, uczciwości, szlachetnego porywu, szczerości, dobroci serca).

§11. Sąd dziękuje, że A zawiadomił go o swej winie.

§12. Sąd przeprasza, że trudził wezwaniem do sądu.

§13. Sąd wyrażając żal, że tak się stało, nie wini jednak A.

§14. ...

§15. ...

§16. ...

§17. ...

§18. ...

§19. ...

Sąd nie widzi winy.

§20. Sąd uznaje, że A spełnił swój obowiązek (postąpił tak, jak należało).

§21. Sąd uważa, że A miał prawo tak postąpić (powiedzieć).

§22. Sąd uważa, że A miał słuszość.

§23. Sąd uważa, że A nie ubliżył B.

§24. Sąd uważa, że A powiedział prawdę.

§25. Sąd uważa, że A nie zrobił nic złego.

§26. ...

§27. ...

§28. ...

§29. ...

Sąd składa winę na warunki – przypadek – na wielu – na innego.

§30. Sąd uznaje, że A nie mógł inaczej postąpić.

§31. Sąd składa winę na warunki – przypadek, nie winiąc A za to, co się stało.

§32. Ponieważ wielu czyniło to samo, byłoby niesłusznie potępiać jednego.

§33. Sąd za to, co uczynił A, składa odpowiedzialność na B.

§34. ...

§35. ...

§36. ...

§37. ...

§38. ...

§39. ...

Sąd uprasza o przebaczenie.

§40. Sąd uważa, że B nie powinien gniewać się na A.

§41. Sąd prosi, by przebaczone.

§42. ...

§43. ...

§44. ...

§45. ...

§46. ...

§47. ...

§48. ...

§49. ...

Sąd przebacza, bo nie widzi złego zamiaru.

§50. Sąd przebacza A, który mógł nie wiedzieć lub nie rozumiał, a wyraża nadzieję, że to się nie powtórzy.

§51. Sąd przebacza A, który niezupełnie rozumiał, a wyraża nadzieję, że to się nie powtórzy.

§52. Sąd przebacza A, który nie wiedział, że tak się stanie (zrobił to nienaumyślnie, przez nieostrożność, przez omyłkę, przez zapomnienie).

§53. Sąd przebacza A, bo on nie miał zamiaru ubliżyć B.

§54. Sąd przebacza A, bo to był żart (głupi żart).

§55. ...

§56. ...

§57. ...

§58. ...

§59. ...

Sąd przebacza, zważywszy okoliczności łagodzące winę.

§60. Sąd przebacza A, bo zrobił to (powiedział) w gniewie, a jest porywczy, ale się poprawi.

§61. Sąd przebacza A, bo zrobił to przez upór, ale się poprawi.

§62. Sąd przebacza A, bo zrobił to przez fałszywą ambicję, ale się poprawi.

§63. Sąd przebacza A, bo jest kłótlivy, ale się poprawi.

§64. Sąd przebacza A, bo postąpił tak z obawy, ale chce być mężniejszy.

§65. Sąd przebacza A, bo jest słaby.

§66. Sąd przebacza A, bo postąpił tak dlatego, że mu dokuczano.

§67. Sąd przebacza A, bo postąpił tak przez brak zastanowienia.

§68. ...

§69. ...

Sąd przebacza, bo była już kara, bo widzi żal.

§70. Sąd przebacza, bo A poniósł już karę za swój czyn.

§71. Sąd przebacza, bo A żałuje, że tak postąpił.

§72. ...

§73. ...

§74. ...

§75. ...

§76. ...

§77. ...

§78. ...

§79. ...

Sąd próbuje przebaczyć.

§80. Sąd przebacza A, bo jest zdania, że poprawić go może tylko dobroć.

§81. Sąd próbuje wydać wyrok uniewinniający.

§82. Sąd przebacza, nie tracąc nadziei, że A się poprawi.

§83. ...

§84. ...

§85. ...

§86. ...

§87. ...

§88. ...

§89. ...

Uniewinnienia wyjątkowe.

§90. Sąd przebacza, zważywszy, że A tak bardzo chciał, że mu mocy nie starczyło, by się powstrzymać.

§91. Sąd przebacza, bo A jest u nas niedawno i nie może zrozumieć porządku bez kar.

§92. Sąd przebacza, bo A niezadługo nas opuści, więc sąd nie chce, by odszedł od nas z żalem.

§93. Sąd przebacza A, bo uważa, że zepsuła go zbyt duża życzliwość ze strony wszystkich; sąd ostrzega A, że wszyscy są równi wobec prawa.

§94. Sąd uwzględni gorącą prośbę przyjaciela (brata, siostry) i przebacza A.

§95. Sąd przebacza A, bo był wśród sędziów głos, który się tego uparcie domagał.

§96. Sąd przebacza A, bo A nie chce powiedzieć tego, co mogłoby mu służyć za usprawiedliwienie.

§97. ...

§98. ...

§99. ...

§100. Sąd nie przebacząc, stwierdza, że A uczynił to, o co jest oskarżony.

§200. Sąd uznaje, że A postąpił niesłusznie.

§300. Sąd uznaje, że A źle postąpił.

§400. Sąd uznaje, że A bardzo źle postąpił.

§500. Sąd uznaje, że A bardzo źle postąpił. Wyrok ma być ogłoszony w gazecie.

§600. Sąd uznaje, że A bardzo źle postąpił. Wyrok ma być ogłoszony w gazecie i wywieszony na tablicy.

§700. Sąd uznaje, że A bardzo źle postąpił. Wyrok ma być ogłoszony w gazecie, wywieszony na tablicy i zakomunikowany rodzinie A.

§800. Sąd pozbawia A praw na przeciąg tygodnia, wzywa rodzinę, by się z nią porozumieć. Wyrok ogłasza się w gazecie i na tablicy.

§900. Sąd szuka dla A opiekuna. O ile opiekun nie znajdzie się w ciągu dwóch dni, A będzie wydalony. Wyrok ogłasza się w gazecie.

§1000. Sąd wydała A z zakładu. Wyrok ogłasza się w gazecie.

Dodatki do wyroku

- a) Sąd dziękuje za prawdziwe zeznanie.
- b) Sąd dziwi się, że A sam nie doniósł o tym.
- c) Sąd prosi, by się to więcej nie powtarzało.
- d) Sąd występuje do Rady i prosi, aby zapobiegła temu w przyszłości.
- e) Sąd prosi Radę, aby pozwoliła wyroku nie wykonywać.
- f) Sąd wyraża obawę, że A może wyrosnąć na szkodliwego człowieka.
- g) Sąd wyraża nadzieję, że A wyrośnie na dzielnego człowieka.

„Gazeta Sądowa” nr 1

O sędziach koleżeńskim

Dorośli mają sądy. Te sądy dorosłych nie są dobre. Więc co kilka lat trochę je zmieniają. Sądy dla dorosłych wyznaczają różne kary: kary pieniężne, areszt, więzienie, ciężkie roboty, nawet karę śmierci. Te sądy nie zawsze są sprawiedliwe, czasem za łagodne, czasem za surowe, czasem się mylą: mówi ktoś, że nie winien, a jemu nie wierzą; czasem jest winien, ale się wykręci. I ciągle jeszcze myślą ludzie, co zrobić, żeby sąd był sprawiedliwy. A są też ludzie, którzy myślą, co zrobić, żeby sądy były niepotrzebne, żeby ludzie nic złego nie robili.

W szkołach sędzi nauczyciel – w szkołach nauczyciel wyznacza kary: stawia do kąta, wyrzuca za drzwi, sadza do kozy, często krzyczy, czasem uderzy. Bywają kary, że nie daje się obiadu, nie pozwala odwiedzić rodziny.

I tu nie zawsze jest sprawiedliwy gniew, sprawiedliwa kara.

Więc i tu myślą ludzie, co robić, co zmienić. Były różne próby, będą różne próby. Taką jedną próbą jest nasz – sąd koleżeński.

Sąd koleżeński mówi, że ktoś nie jest winien albo jest winien, ale mu sąd przebacza; albo sąd nie przebacza – gniewa się, wyznacza paragraf 100, to znaczy, że sąd trochę się gniewa, albo paragraf 200, 300, 400.

Sąd nie złości się, nie krzyczy, nie wymyśla, nie ubliża; spokojnie mówi:

„Postąpiłeś niesłusznie, źle, bardzo źle”.

Czasem sąd próbuje zawstydzić: może zawstydzony bardziej się będzie pilnował.

Sąd nasz sądził już pięć razy. Zbiera się co tydzień – 261 spraw rozważył. I choć trudno powiedzieć, czy próba się udała, można już coś o tym powiedzieć.

Pierwszy tydzień dał nam 34 sprawy. Wszyscy oskarżeni sami podali się do sądu.

Trzy razy powiesiliśmy kartkę.

Na pierwszej kartce było napisane:

„Kto wczoraj spóźnił się, proszę zapisać się do sądu”.

Zapisało się trzynaścioro.

Na drugiej kartce – w parę dni później – było napisane:

„Kto wyszedł bez zawiadomienia, proszę podać się do sądu”.

Zapisało się sześcioro.

Na trzeciej kartce – w parę dni później – było napisane:

„Kto wczoraj hałasował w sypialni, proszę podać się do sądu”.

Zapisało się piętnaścioro.

W ten sposób nabierało się 34 sprawy, które sąd rozpatrzył na pierwszym posiedzeniu.

Sąd wszystkim przebaczył.

We wstępie do sądu koleżeńskiego napisano:

„Jeżeli ktoś zrobi coś złego, najlepiej mu przebaczyć”.

I sąd przebaczał.

Tylko dziewiętnaście razy sąd powiedział:

– Winien.

Tylko dziesięć razy sąd powiedział:

– Paragraf sto.

Tylko sześć razy:

– Paragraf dwieście.

Tylko dwa razy:

– Paragraf trzysta.

Tylko raz:

– Paragraf czterysta.

Wiemy: są tacy, którym się nie podoba, że sąd za wiele przebacza.

W naszym kodeksie jest §1.

Paragraf pierwszy głosi:

„Skarga została cofnięta”.

To znaczy, że ten, kto podał do sądu, sam przebacza.

Ze wszystkich paragrafów ten pierwszy paragraf powtarza się najczęściej.

Było 120 spraw, gdzie jeden podawał drugiego. I tu sześćdziesiąt dwa razy ten, kto podał do sądu, sam potem przebaczył.

Są tacy, którzy mówią:

„Co to za kara – sto albo dwieście?”

Dla jednych to jest kara, a dla drugich – nie.

Jeżeli się na kogoś gniewać, to też nie kara:

„No to co? Wykrzyczeli mnie, gniewają się na mnie – ale to mnie nic nie obchodzi”.

Są tacy, którzy tak mówią.

Bywa i tak, że jeżeli kto zostaje za drzwiami wyrzucony, zamknięty w klasie, a nawet obity, też powie:

„No to co? – stałem sobie za drzwiami – siedziałem sobie w kozie godzinę – wcale mnie nie bolało”.

Kto mówi, że paragraf sto nie jest karą, niech odpowie, ale szczerze: czy chce mieć sprawę i dostać paragraf sto albo dwieście – czy nie chce?

Jeżeli §100 nie sprawia wielkiej przykrości, my właśnie chcemy, żeby się wszyscy dobrze sprawowali, nie chcąc mieć małej kary, małej przykrości.

My nawet chcemy, żeby się wszyscy dobrze sprawowali bez obawy, bez gniewu, bez sądu. I tak może będzie w przyszłości.

§100 – jest karą – każdy to rozumie. A kto mówi inaczej, ten albo się nie zastanowił, albo nie chce powiedzieć prawdy.

Im dłużej będzie sąd istniał, im bardziej się odzwyczaimy od gniewów, bur i kar, tym większe znaczenie będzie miał nie tylko paragraf 100, ale i te paragrafy, które przebaczą.

Są tacy, którzy mówią:

„O każde głupstwo zaraz do sądu podawać”.

I to niezupełnie jest słuszne.

Nie zawsze wiemy, czy kto nie podał siebie albo kogoś do sądu na żarty.

Jest paragraf drugi, który mówi:

„Sąd uważa, że nie warto się trudnić rozważaniem podobnych spraw”.

Na 261 spraw sąd tylko cztery razy uznał, że nie warto sądzić sprawy. Tylko cztery razy! I tu jednak nie możemy powiedzieć, czy to był żart, niemądry żart.

Czasem drobna sprawa bardzo boli. Różni są ludzie. Jeden płacze nad tym, z czego drugi się śmieje.

Sprawa o przezywanie – czy to głupstwo, czy nie? Niby głupstwo, a ile się przez nie lez wylało.

Mieliśmy 43 sprawy o przezywanie. I byli tacy, którzy bardzo cierpieli – bo trudno powiedzieć, co jest niewinnym przezwiskiem, a co – dokuczeniem albo gorzej – prześladowaniem.

Czy to drobna sprawa, jeżeli kogoś żartem wodą obleją albo zabiorą coś i drażnią się, i nie chcą oddać? Jeżeli jestem w dobrym humorze, sam się będę śmiał, ale jeżeli mam zmartwienie – żart mnie gniewa, boli – mam przecież prawo dziś nie chcieć żartów albo – nie z każdym żartować.

Dopiero miesiąc istnieje sąd. Nie wszyscy jeszcze rozumieją. Jesteśmy pewni, że będzie coraz mniej spraw – takich sobie, że sąd zdobędzie szacunek.

Są tacy, którzy mówią:

„Jakiś tam malec będzie mnie sądził”.

Po pierwsze, sędziów jest pięciu i między nimi zawsze się znajdzie jeden starszy. Po drugie, nie każdy mały jest głupi. Po trzecie, do sądenia potrzebna uczciwość, a uczciwym może być i mały także.

Może nieprzyjemnie starszemu, że go mały sędzi. Ale sąd nie jest dla przyjemności.

– Nieprzyjemnie być sędzią – rozlegały się głosy.

Wierzymy, że tak jest. I dlatego właśnie wybiera się sędziów przez losowanie. I taki sposób jest lepszy od głosowania.

Jeżeli ktoś często sędzi, długo sędzi – może się zepsuć łatwo, uczy się tak patrzeć na cudze winy, jakby sam był bez grzechu. Ale jak kto raz jest sędzią, może się i nauczyć wiele: zobaczy, jak trudno być sprawiedliwym, jak ważna jest sprawiedliwość.

Dopiero pięć tygodni mamy sąd. Niewiele można powiedzieć, ale zdaje nam się, że sąd wielu już przyniósł pożytek.

Jeżeli się komu powie: „Przestań, bo cię podam do sądu” – i on przestaje – chociaż sąd nic o tym nie wie, jednak przyniósł pożytek: obronił.

Wiemy, że często mówią ze śmiechem: „Podam cię do sądu”. Kto jest tak głupi, że nie odróżni żartu od prawdy? Bywa i tak, że ktoś ze śmiechem mówi: „Podaj mnie do sądu”.

Bywa to czasem niewinny żart, a czasem złość na sąd, który poważnie, spokojnie i uczciwie wejrzy w każdą sprawę, nigdy i nikomu nie odmówi pomocy, gdy się do niego zwróci – zawsze ma czas zapytać się, wysłuchać skargi czy obrony, nie śpieszy się i nie zbywa żartem nawet najdrobniejszej sprawy, w której zawsze kryje się czyjś smutek czy gniew.

Tak, sąd jest nieprzyjemny dla tych, których nazywają „lizusami”, dla tych, o których się mówi: „cicha woda” (brzegi rwie) – i dla sprytnych, którzy robią wiele złego, ale ostrożnie. Lizus wie, że go lubią, więc byle czegoś okropnego nie zrobił, na wiele może sobie pozwolić. Cichy czasem bardziej dokuczy niż ten, który krzyczy

i bije. A sprytny i z niedobrej sprawy potrafi się wykręcić. I dlatego wygodniej im bez sądu, więc chcą go ośmieszyć i zniszczyć. Ale sąd się nie obrazi, tylko dalej będzie ostrożnie poszukiwał ulepszeń i zmian, pełniąc tymczasem służbę tak, jak wie i umie.

Jest tak już i będzie tak zawsze, że jeden będzie miał dziesięć spraw na miesiąc, gdy drugi – jedną na rok. Na to nie ma rady, a i radzić nie ma potrzeby. Niech każdy sam sobie ułoży, co ma robić z sądem.

Była wielka obawa: czy sąd poradzi sobie, jeśli spraw będzie zbyt wiele? Teraz obawy tej nie ma. Sąd może w ciągu godziny albo najwyżej dwóch godzin – załatwić sprawy z całego tygodnia, choćby ich było sto i więcej. A przecież wiadomo, że początek zawsze jest trudny.

Gdyby sąd mógł taki wprowadzić porządek, żeby już wcale nie trzeba było ani gniewać się, ani pilnować, tylko raz na tydzień w godzinę załatwić, zamieść całe zło tygodnia, jak się zamiata wieczorem albo rano pokój – to byłoby przecie bardzo wygodnie i dobrze.

Rozpatrzmy teraz kilka spraw z ubiegłych tygodni: przekonają nas może, że sąd przynosi pożytek tym właśnie, że jest spokojny, że nie bywa ani w złym, ani w dobrym humorze, że ani lubi, ani nie lubi nikogo, że spokojnie wysłucha tłumaczenia.

Sprawa 21. Nie wolno hałasować w sypialni. Ale mu łóżko rozrzučili, więc gniewnie, więc głośno ofuknął. §5.

Sprawa 42. Obleli go na żarty wodą. Co ma robić? Też oblać wodą, uderzyć, klócić się? Można przebaczyć. Zapewne sam prze-

baczy, ale nie teraz, nie zaraz. Przebaczy, ale niech mu tego więcej nie robią.

Sprawa 52. Chodzi sobie dziewczynka na szczudłach. Dochodzi chłopiec: „Daj szczudła”. Ona nie chce dać szczudeł. Chłopiec zaczyna ją bić, wrywa szczudło, pcha – uderza w twarz. Dziewczynka płacze – zamiast wesołej zabawy ma smutek. Za co? Dlaczego? Podaje chłopca do sądu, a potem mu przebacza. §1.

Sprawa 63. Przezywają go wszyscy. Z początku bardzo się martwił, potem się przyzwyczał. Trudno – nie można się bić i kłócić z całym światem. Nagle zjawia się sąd – zapowiedź nowego, lepszego porządku. Wybiera więc jednego, który najczęściej, najdokuczliwiej przeżywa – i podaje do sądu. Wzywamy go po miesiącu: „Czy mniej cię teraz przezywają?”. „Mniej”. I uśmiech wdzięczności dla sądu, który go obronił.

Sprawa 67. Spóźniła się, wracając od rodziny. Dlaczego? Ma jedną tylko ciotkę i nikogo więcej. Nie chodziła do ciotki, bo nie lubiła jej. Dlaczego, nie nasza rzecz. Wreszcie poszła, pogodziła się z rodziną, wyszła z kuzynką na przechadzkę – usiadły na trawie – rozmawiały. Zapomniała, że trzeba wrócić do domu. Sąd przebaczył.

Sprawa 82. Dyżurny chce mu obciąć paznokcie; on twierdzi, że mu są potrzebne do kopania dołków w ziemi (pracuje u ogrodnika). Za cztery dni skończy się robota – wtedy pozwoli obciąć. Czy ma słuszność? §61.

Sprawa 96. Skończyła się stara lista wietrzenia pościeli, nowa jeszcze nienapisana. Dyżurny pyta się: „Kto chce wietrzyć?”. Nikt nie chce. Więc zwraca się do dwóch chłopców: „To wy wietrzcie”. Oni nie chcą – niedawno wietrzyli. §1.

Sprawa 107. Wzięła książkę z czytelnicy, zabrała ją na podwórko, gdzie obierała kartofle. Zapomniała, zostawiła książkę na ławce. Przyszło dwuletnie dziecko, podarło książkę. §70.

Sprawa 120. Kółko od sersa poleciało na sąsiednie podwórko. Poszli szukać. Kółko znalazł mały chłopiec i nie chciał oddać. Wywiązała się kłótnia. Otrzymaliśmy skargę, że chłopcy niegrzecznie się zachowali. §3.

Sprawa 127. Ubrał się przez omyłkę w cudzą marynarkę. Z powodu podobnych omyłek świerzb być może. §31.

Sprawa 144. Zabrał pasek i nie chciał oddać. Zabrał na żarty i nie chce oddać na żarty. Ucieka, śmieje się. Oddaj w tej chwili! „Masz” – i ucieka – drażni się. Zapewne, nie taka ważna znów sprawa. Ale te i podobne sprawy uczą, że nie każdy lubi żarty, a ci, co lubią, nie zawsze i nie z każdym chcą żartować. §54.

Sprawa 153. Trzasnął drzwiami – sam się zapisał. Cóż z tego, że nie każdy, który drzwiami trzaśnie, zapisuje się na tablicy? Co z tego, że ktoś inny zrobi coś naprawdę złego i ukryje. Właśnie ciekawe są te drobne sprawy, bo one są wyrazem czujności sumienia. Takich spraw jest dość dużo – przypuszczamy, że będzie ich więcej. Są ludzie, którym przykro zrobić coś złego i nie ponieść kary. §31.

Sprawa 160. Na frontowe podwórko wolno wychodzić tylko w pewnych godzinach. Jedna ze starszych dziewczynek wychodzi na frontowe podwórko, dyżurny, młodszy chłopiec, zabrania. Jej się to nie podoba, nie chce słuchać młodszego. Co on ma zrobić? Podaje do sądu. Sąd głowy nie urwie. Przebaczy, ale wyrazi nadzieję, że się to więcej nie powtórzy. A taka nadzieja sądu obowiązuje.

Sprawa 165. Sprawa o niesłuszne podejrzenie. Mieliśmy kilka takich spraw. Niesłuszne podejrzenie często więcej boli niż uderzenie.

Dziewczynka liczy grosiki. Dochodzi chłopiec: „Pokaż”. Ona mówi: „Nie chcę”. „Nie chcesz pokazać, bo ukradłaś”. On zgubił wczoraj i szukał swego grosika. Ona nie wie o tym, a gdyby nawet wiedziała, jak on pozna swój grosik, jakim prawem jej ubliża? §1.

Sprawa 167. Rozsypali dziewczynce korale – zbiera je i nawleka – ma zmartwienie. Nachyliła się, a tu jej kładą na szyję pestki od wisien. „Przestań” – mówi ze złością. „A co mi zrobisz, jak nie przestanę?” „Podam cię do sądu”. „To podaj”. Przychodzi dzień sądu: skarga cofnięta. §1. Wspomnieliśmy, że takich spraw było z górą pół setki. Może się mylimy, ale zdaje nam się, że one uczą jednych szacunku dla bliźnich, a drugich – pobłażliwości.

Sprawa 172. Wdrapał się na drzewo, żeby pokazać koledze, że umie, a zapisał się, bo wie, że nie wolno. §90.

Sprawa 206. Mył miseczkę w szatni, nie wiedział, że nie wolno. Dowiedział się i zapisał do sądu. §51.

Sprawa 218. Namawiano go, żeby podał do sądu. Podał, a teraz widzi, że głupstwo zrobił: niechby podał ten, kto się gniewa. §1.

Sprawa 223. Czterej chłopcy mieli lekcję przy stole. Po lekcji stół był zawalany atramentem. Sąd wysłuchał, okazało się, że tylko jeden napisał na stole 36:3, a jednemu kapnął atrament. Gdyby nie sąd, gniewano by się na wszystkich. §4.

Sprawa 237. Żartowali, gonili się, aż jeden drugiego mocno uderzył kijem. Mocno ręka go bolała – zapisał do sądu, przestała boleć – dał paragraf pierwszy.

Sprawa 238. Może się komu i śmieszna wyda ta sprawa. Obaj załatwiali się w klozecie, jeden przez omyłkę, nieumyślnie oblał drugiego, a tamten naumyślnie na niego narobił. §200.

Sprawa 252. Wiele kłopotu ma z nim piętrowa. To zapomina, to go szukać trzeba, to niedbale sprząta. Groziła wiele razy, że do

sądu poda. Nie pomogło. Wreszcie straciła cierpliwość, podała do sądu. Ale przebaczyła: może się poprawi.

Sprawa 254. Dyżurni zamiatają wieczorem podwórko. Jeden z nich ma jeszcze klozet sprzątać, obaj mają nogi myć przed spaniem. A tu ich na żart zamykają na podwórzu i otworzyć nie chcą. §100.

Sprawa 258. Zawsze się spóźnia. Mówi jej dyżurna, żeby już wyszła z umywalni, a ta złości się, nie słucha, przeżywa: „Chce mi się” – powiada. „Masz złość do mnie”.

I tu po paru dniach przebacza się, ale na razie podanie do sądu zastępuje kłótnię. §1.

Sprawa 260. Hałasował rano przed budzikiem – podał się do sądu. Sąd przebacza, prosi, żeby tego więcej nie było. §32.

„Gazeta Sądowa” nr 9

Nie boją się.

Sąd nie pomaga. Sądu się nie boją – takie głosy często się słyszy.

Więc jedni nie chcą podawać do sądu, więc ukrywają przed sądem. Drudzy dają paragraf pierwszy, bo sąd i tak nic nie zrobi. Trzeci wreszcie powiadają: „Podaj mnie, dużo się boję”.

I coraz więcej spraw nie dochodziło do wiadomości sądu. Aż wreszcie H., wyrzucony z dyżuru, ani sam nie uważał za potrzebne się podać, ani nikt z tych, którzy o tym wiedzieli, że go wyrzucono – nie podał. Nie tylko H., ale i starsze dziewczynki, a potem i chłopcy – przestali się podawać.

Tym ciekawsze, że jednak byli tacy, którzy do ostatniej chwili się podawali. To dowodzi, że wszędzie znajdują się ludzie uczciwi, którzy nie to robią, co „wszyscy”, a kierują się sumieniem i własnym rozumem.

Sąd nie pomaga.

Zawsze łatwiej powiedzieć, że coś nic niewarte, niż pomyśleć. Do gadania zawsze się znajdują języki, tylko do myślenia trudno znaleźć głowę. Ktoś jeden powiedział: „Nie pomaga”, a reszta, jak barany, powtarza chórem: „Nie pomaga”.

A najbardziej krzyczeli ci, dla których sąd był niewygodny, krępujący, niebezpieczny. Bo sąd dawał prawo do skargi i rozważania jej słuszności.

– Dostanie paragraf czwarty albo paragraf pięćdziesiąty czwarty.

Dla jednego wystarczy i §1, i §4, i §54, dla drugiego będzie bez skutku i §800.

Sąd ma za zadanie wprowadzenie porządku między ludźmi, ale ani może, ani chce – cuda robić.

Byłoby cudem, gdyby leniuch po otrzymaniu §100 – zrobił się nagle pracowitym, albo zaczepny, hałaśliwy i kłótlivy – spokojnym i miłym. Tak samo w szkole nikt, otrzymawszy pałkę albo dwójkę, nie zmieni się w minutę z nieuka na wzorowego ucznia.

Ale sąd daje każdemu prawo powiedzieć:

„Od jutra będę się pilnował. Postanawiam tego więcej nie robić. Chcę się wystrzegać”.

A jeżeli mu w tym ktoś zechce przeszkodzić, może podać go do sądu.

Przykład:

Ktoś kłótlivy postanawia się nie kłócić. Na pewno będą go umyślnie złościli, bo są tacy, którzy nie lubią, gdy ktoś chce się poprawić, podaje tych, którzy go zaczepiają. Co z tego, że i jego podadzą za niesłuszne podanie? Sąd będzie wiedział, co o tym myśleć.

Sąd cudów nie robi, ale tych cudów nie robi ani prośba, ani groźba, ani gniew, ani kij. I tam, gdzie są kary, są tacy, co mówią:
„No to co? Wcale mnie nie bolało”.

I nie poprawiają się, ale się psują, ordynarnieją.

– Nie pomaga. Więc co robić – mam ciągle podawać do sądu?
Więc cóż? Czy taka wielka praca?

Ch. zaczepiany był z początku ciągle i przez wszystkich, podawał, śmieli się z niego, drażnili, a on podawał. Wreszcie przestali się czepiać, więc przestał podawać.

Jestem pewien, że gdyby złego dyżurnego w ciągu dwóch tygodni codziennie po trzy razy podawać do sądu – musiałby się wreszcie poprawić. Tylko piętrowe były za leniwe, żeby zapisać, wygodniej się złościć, kłócić, załamywać ręce, że rady sobie dać nie mogą. Bo podając do sądu, narażone są na to, że sąd może nie przyznać im słuszności, bo uważają się za nieomyłne, bo często, zamiast łagodnie powiedzieć, zaczynają się kłócić – bo nie mają cierpliwości parę dni poczekać.

Za wiele jest złości, dlatego sąd służył za narzędzie zemsty. Ta złość żądała, by podanego już co najmniej powiesić zaraz – i dlatego §4 albo 100 nie wystarczał nikomu.

Kiedy w lecie mówiliśmy o złości, jeden z chłopców napisał: „Jak jestem zły, tobym zabił”.

Sąd nie zabijał nikogo, więc mieli do niego pretensję.

Były i inne żale:

„Sąd wysłuchuje jedną stronę, a drugiego nie słucha”.

Jeżeli mały podał starszego, starszy nie przychodził, chociaż go wzywano. Na to nie było sposobu.

W ogóle starsi nie przychodzili do klasy, chociaż prosiło się, aby weszli.

Lekceważenie sądu było dowodem, że go nie rozumiano zupełnie. Było gorzej: nie rozumiejąc, lekceważono i wyśmiewano.

Sądzenie było dla jednych zabawą, dla drugich – nieprzyjemnym obowiązkiem, z którego chciano się wykręcić.

– Naumyślnie podaję coś do sądu, żeby nie być sędzią.

To było albo nieprawdą, albo brzydkim oszustwem.

Sąd zamiast uczyć prawdy, uczył kłamstwa, zamiast uczyć szczerości, uczył kręactwa, zamiast wyrabiać odwagę, rozwijał tchórzostwo, zamiast budzić myśl, rozleniwił.

Niewiomych było coraz więcej, nikt się nie przyznawał. Dlaczego? Jeżeli nie bali się sądu, dlaczego ukrywali?

– Łazi po cudzych kasetkach, ale nie ma odwagi powiedzieć: „To ja”. Zabrał pióro, nie boi się sądu, ale nie powie: „Ja wziąłem”.

Gorzej było: złościli się na tych, którzy mówili, że im coś zginęło. Doszło do tego, że jeśli komu coś zabrano, bał się przyznać, bo i tak wiedział, że nie znajdzie, tylko będzie miał niepotrzebne przykrości.

Więc jedni zamiast poszukać, podają niewiomego, a drudzy – porządni – nie podają, bo się boją.

A paragraf pierwszy?

Podał do sądu, zapomniał, o co podał. Człowiek, który umie myśleć, powiada sobie:

„Jeżeli nie pamiętam nawet, o co podałem, powinienem dać paragraf pierwszy. Po co czas zabierać, po co trudzić niepotrzebnie?”.

Nie przychodzą. Nie dają paragrafu pierwszego. Dlaczego? Bo nie rozumieją, że ktoś nie kazał i pilnuje, i grozi, tylko – że tak być powinno.

A zeznania sądowe?

Często wstyd było słuchać, wstyd było zapisywać. A przecież tak łatwo było powiedzieć:

„Postąpiłem niesłusznie”.

Trzy razy, tylko trzy razy na 1950 spraw.

Zdawało się, że dzięki sądowi dorośli mogą nabrać szacunku dla dzieci; nie, przeciwnie, nawet ci, którzy mieli ten szacunek – tracili go.

Było gorzej jeszcze: sędziowie zmawiali się, żeby albo nie skazywać, albo sądzić łagodnie. Bo tak wygodniej. Wreszcie doszło do tego, że sędzia uderzył sędziego, że sądził tak, jak mu nakazywało sumienie.

Dłużej trudno było czekać: sąd nie przynosi pożytku, przeciwnie, sąd przynosi szkodę, sąd nie wprowadza porządku, przeciwnie, sąd wnosi nieład: sąd nie poprawia nikogo, przeciwnie, psuje tych, którzy byli więcej warci. Taki sąd ani dnia więcej istnieć nie mógł.

Zmarnowano pół roku pracy. Jeżeli kto będzie w przyszłości poważnie pracował, zobaczy, że to boli, że to smuci.

Niestety, sądu się nie boją, i dlatego właśnie, że się nie boją, nie szanują, a dlatego, że nie szanują, kłamią już nie przed sądem tylko, ale przed sobą. Bo nie chcą pomyśleć i ocenić siebie ani zdobyć się na wysiłek, aby poprawić siebie.

Wiem, że sąd jest potrzebny, że za lat pięćdziesiąt nie będzie ani jednej szkoły, ani jednego bez sądu zakładu. Ale dla Domu Sierot sąd jest szkodliwy, bo nie chcą być wolnymi ludźmi, bo chcą być niewolnikami.

H. Wybieram tylko niektóre jego sprawy.

20 spraw o przezywanie. 9 razy dostał §1, 9 razy mu przebaczyli, nie pomogło. 2 razy §60. 2 razy §4, dalej §63 i 82. 3 razy §100, raz §200, raz §300.

11 spraw o zaczepianie, drażnienie i wyśmiewanie. 2 razy §1, 4 razy §54, 2 razy §82, raz §41, §100 i §200.

1 sprawa o przeszkadzanie w pracy – §300.

12 spraw o bójki. 3 razy §1, 2 razy §54, §§32, 60, 80, 81, 2 razy §100, raz §200.

10 spraw o dyżury, 2 razy §1, raz §4, §32, 82, 2 razy po 100 – 400, 500, 700.

3 razy o złe sprawowanie na lekcjach. §§80, 82 i 200.

3 razy o brudzenie głowy. §§1, 54, 200.

Rąk nie mył – §100.

Stłukł kałamarz – §81.

Stłukł garnuszek – §31.

Oddał jedzenie – §4.

Nieuczciwie grał – §100.

Obmawiał – §§60 i 200.

Spóźniał się – §§70, 82.

Wtrącał się – §100.

Niepoprawny, a jednak nie było odważnego, który by się ośmielił dać mu §800 i tym samym odebrać mu prawo korzystania z sądu.

„Gazeta Sądowa” nr 19

Rada Sądowa

Pół roku mieliśmy sąd bez Rady. Trzeba było naprzód wypróbować sąd – potem rozszerzyć i ulepszyć.

Sąd sam nie wystarczał. Mając 100 spraw tygodniowo, musiał ważniejsze sprawy załatwiać z braku czasu niedbale.

Rada Sądowa pracuje już 10 tygodni, rozpatrzyła 70 spraw, czyli 7 spraw tygodniowo.

Do Rady Sądowej oddaje się sprawy takie:

1. Wszystkie sprawy o spóźnianie się od rodzin.
2. Sprawy, gdzie oprócz paragrafu potrzebne jest wydanie jakiegoś prawa obowiązującego dla wszystkich.
3. Sprawy o odszkodowanie pieniężne (stłuczona szyba, zniszczenie czegoś).
4. Sprawy, w których grozi wyrok wyższy niż 500.
5. Jeżeli ktoś w jednym tygodniu ma tyle spraw, że trzeba je wszystkie rozważyć razem.
6. Sprawy trudniejsze, gdzie trzeba dokładnie i długo wypytywać obie strony, żeby się dowiedzieć, kto ma słuszość.

Sekretarz sądu mówi:

– Oddajemy tę sprawę Radzie.

Najczęściej sędziowie się zgadzają. W paru przypadkach sędziowie orzekli, że mogą sami osądzić.

Bywa, że ci, którzy mają sprawę, sami proszą, aby sprawę ich sądziła Rada. Sekretarz zgadza się na to, ale nie zawsze.

Na razie jeszcze to jest nie dość uregulowane, ale się o tym myśli.

Pierwsza sprawa

H., mały chłopiec, miał już bardzo wiele spraw. Nie pomagają żadne wyroki. Jawnie śmiał się z sądu, rozpuścił się niemożliwie – dowiódł wyraźnie, że sam sąd, tylko sąd – nie pomaga wcale. Były dwie drogi: albo orzec, że sąd jest nic niewart i zamknąć sąd, albo jego jednego wykluczyć z sądu.

Podany znów do sądu, ordynarnie obraził sąd – i za obrazę sądu podany został do Rady.

H. zeznał, że sąd go złości, że go drażnią ciągłym podawaniem do sądu, że mu ciągle grożą – gdzie się ruszy, co powie, zaraz słyszy:

– Podam cię do sądu!

Wreszcie wyprowadzony z cierpliwości, powiedział na A. i na sąd tak ordynarnie:

– Nie chcę sądu, wolę dostawać za uszy i po łapach.

Zupełnie zrozumiałe: woli bezkarnie wojować i jeden raz na sto dostać po łapach, niż poprawić się i stosować się do przepisów, które wszystkich obowiązują.

Sędziowie Rady podzielili się na dwa obozy. Jedni chcieli jeszcze ten raz przebaczyć. Inni żądali §900. Wreszcie otrzymał H. – §800 – H. na tydzień wykluczony został z sądu – i w ciągu tygodnia miał to, czego sobie życzył:

1. W sobotę nie dostał pończoch, bo się spóźnił na rozdawanie pończoch.

2. W niedzielę dostał po łapach, bo nie chciał sprzątać.

3. We wtorek dostał za uszy za awanturę przy obieraniu kartofli.

Za to, jako wykluczony z sądu, nie miał ani jednej sprawy.

Prócz tej sprawy miał H. jeszcze drugą: że na starszą dziewczynkę głośno i długo, przy gościach, wołał – ordynarnym przezwiskiem. Ponieważ otrzymał już §800, sąd przebaczył mu, dając §60.

Druga sprawa

Niekarny, kłótlivy, leniuch. Zawsze ma słuszość w swym przekonaniu, za każdą zwróconą mu uwagę – obraża się. Zły dyżurny, niesumienny pracownik.

Przez niego zupa była rzadka, brakowało 20 funtów kartofli. §90.

Jest już na posadzie.

Już była skarga, że leniwy.

Trzecia sprawa

Starsza dziewczynka.

Nie pytając się o pozwolenie, wzięła nożyczki, które stanowią prywatną własność wychowawczyni, zarzuciła je, w ciągu czterech tygodni ani razu nie dochodzi się usprawiedliwić, nawet nie szuka ich. §400.

Jeszcze 3 sprawy rozpatrzyła Rada na pierwszym posiedzeniu.

1. Dyżurny I. nie chciał zebrać śmieci. §55.
2. Piekli kartofle w kotłowni. §41.
3. Spóźnia się na dyżur. §30.

Drugi tydzień

Jedną tylko sprawę miała Rada w drugim tygodniu.

Chłopiec czyta książki podczas obiadu i kolacji, na zwrócone mu uwagi nie odpowiada.

Zapytany przez Radę Sądową, czy chce być wyjątkiem, by Rada pozwoliła czytać podczas posiłków, odpowiada, że stanowczo nie chce. §4.

Trzeci tydzień

Z powodu spraw o nieporządek przy kasetkach, sekretarz daje projekt.

I. Zupełnie skasować kluczyki, niepotrzebne wobec tego, że nie zabezpieczają tajemnicy zawartych w kasetkach przedmiotów, albo

II. wyznaczyć dyżurnych odpowiedzialnych, którzy przy oddzielnym stoliku siedzieliby koło szafy od rana do wieczora, albo

III. zamknąć szafę na klucz i otwierać parę razy dziennie na godzinę, albo

IV. wyśledzić bezczelnego szkodnika.

Rada projekt odrzuciła. Niewiadomemu dała §3 (nie wiadomo, jak to było), gdyż:

1. wiele dzieci pozwala dochodzić innym do kasetek podczas swej nieobecności;
2. dzieci trzymają wspólnie książki i wyjmują je często bez wiedzy właściciela;
3. niekiedy przez pomyłkę dochodzą do cudzych kasetek.

Gdyby nie Rada Sądowa, może by naprawdę szafę zamknięto i byłaby niewygoda.

Jeden B. ma osiem spraw.

Osiem spraw w ciągu tygodnia.

1. Dziewczynka stoi sobie spokojnie, on zaczyna pchać i bić. Podam do sądu. To podaj. I dalej popycha, i bije. §63.

2. Dziewczynka trzyma list. B. wyrywa jej list, biega z listem po sali, grozi, że podrze. §63.

3. Siedzi sobie chłopiec. B. zaczyna go ciągnąć, pchać, szarpać. §63.

4. Stoi dziewczynka przy koszu. B. kładzie jej kosz na głowę. §63.

5. Rano bawi się z nim jeden z chłopców, wieczorem nie chce. B. łązi za nim, zaczepia, spokoju nie daje. „Rady sobie z nim dać nie mogłem”. §63.

6. Dochodzi do dziewczynki:

- Chcesz, żebym cię zbil?
- Odejdź.

Nie chce się odczepić, bije, zrzuca z krzesła. §63.

7. Dochodzi do dziewczynki:

- Miałaś świerzb?

Łazi za nią i mówi, że miała świerzb. §63.

Ponadto podany, że źle się sprawuje w zajęciu. „Targuje się o robotę, na każdą uwagę ma sto odpowiedzi, do wszystkiego się wtrąca, nieposłuszny”. §93.

B. wyszedł ze spraw cało, bo skarżący ujeli się za nim.

„B. nie jest zły chłopak, ale dokuczliwy, natrętny, bez ambicji. Kiedy mu się mówi: «Odejdź – odczep się», to ani nawet myśli odejść – śmieje się i dalej zaczepia. Tak to jest niegłupi, czasem przyjemnie z nim porozmawiać. B. mówi, że mu smutno, bo nie ma nikogo prawdziwie życzliwego, kto by chciał mu pomóc być innym. W sklepie za wiele mu przebacząją, więc się rozpuścił, ale się już poprawi”.

Inne sprawy

Sprawa dwóch małych o złe zachowanie się przy stole. §81.

Sprawa dwóch średnich o samowolne opuszczenie szkoły. §41–50.

Sprawa o niesprawiedliwe świadectwo, wydane dyżurnemu przez piętrową. Rada orzekła, że należy się mu rehabilitacja.

Czwarty tydzień

Czwarty tydzień dał tylko trzy sprawy, z nich jedną o zarzucenie w pralni lub szwalni – chustki do nosa.

Spalone buty

W kotłowni dwaj chłopcy spalili dwie pary drewniaków i jedną parę butów. Kazała im spalić gospodyni.

– Niesłusznie. Można je było zreperować.

– Były do niczego.

– Nawet najgorsze buty można zreperować.

§33: chłopcy spełnili dane im polecenie – nie ich wina.

Szwalnia

W niedzielę chłopcy wchodzą do szwalni, żeby przyszyć guziki itp. Jeden wziął bawełnę, której brać nie wolno, drugi chciał szyć kieszeń, chociaż miał jedną całą kieszeń, co zupełnie wystarcza.

Mówią mu: „Wyjdz”. A on: „Patrzcie no ją, zabroni mi, rozkazywać mi będzie, właśnie, że przyszyję – co mi zrobisz?”.

– Chciała mnie wypchnąć jak psa. Niektórzy mają po dwie kieszenie – była malutka dziureczka.

W wyniku sprawy, pierwszy dostał §40, drugi – §200, postanowiono, by reperacje odbywały się w sali rekreacyjnej, nie w szwalni, starsza szwalni powinna pisać książeczkę tak jak piętrowe, należy sprawdzić, czy istotnie nie lepiej szyć bawełną niż złymi niciami.

Piąty tydzień

Pięć spraw.

Znalazł się drugi, który nienawidzi sądu.

G. ma pięć spraw.

Hałasuje w sypialni. Nie chce się rozebrać, dochodzi do różnych łóżek, rozmawia głośno; jeśli mu zwrócić uwagę, nic sobie z tego nie robi. W umywalni śpiewa i gwizdże; jeśli mu powiedzą: „Przeostań”, mówi: „Podaj mnie do sądu”.

Jako dyżurny robi, co chce, obraża się i nie sprząta albo niedbale sprząta. Jak mu się podoba, tak się zachowuje. Kłamie: mówi, że wymiółł kurz spod pieców, a to nieprawda.

Podany do sądu, nie przychodzi złożyć zeznań: „Jak mi się spodobą, to pójdę”.

Leży chłopiec chory:

– Dlaczego leżysz, co ci jest?

Nie otrzymał odpowiedzi, więc go zbił.

A oto jak się G. tłumaczy:

– Nie cierpię, nienawidzę sądu, nie chcę mieć nic z sądem do czynienia. Tłumaczyć się nie chcę ani ustnie, ani piśmiennie, bo wiem, że często nie mam słuszności. Wszyscy mnie straszą sądem, to mnie najbardziej złości. Niech podają, ale niech nie straszą. §700.

Sąd nie jest miły – to prawda. Ale też nie dla zabawy został wprowadzony. Zadaniem jego stać na straży prawa i porządku – sąd ma za cel, by wychowawca nie był zmuszony jak pastuch czy fernal ordynarnie kijem i krzykiem zmuszać do posłuszeństwa, a spokojnie i rozumnie – rozważać, radzić i oceniać wspólnie z dziećmi, które lepiej często wiedzą, kto ma słuszność lub też w jakim stopniu nie ma słuszności. Zadaniem sądu awantury zastąpić – pracą myśli, wybuchy zmienić na wychowawcze oddziaływanie.

Sprawa B.

Znów w Radzie Sądowej.

Leniwy, nieposłuszny i niedbały jako dyżurny kuchni, teraz tak samo odnosi się do nowego dyżuru. Tam nie obiera kartofli, tu nie zamiata schodów. To nic, że wszystkie dzieci będą miały rzadką zupę; to nic, że czekają na niego z myciem schodów, bo nie można myć niesprzątniętych schodów.

– Właśnie że nie pójdę. Nie chce mi się.

Trzy razy do niego dochodzą – nic.

„Gdybym go miała podawać, musiałabym codziennie go podawać. Nie przynosi łopatki, śmiecie wyrzuca przez okno albo zamiata pod piec. Jak raz już przyniesie łopatkę, to jej nie odnosi na miejsce. Szczotki nie odstawia, ścierki nie odkłada. A jeśli mu zwrócić uwagę, zawsze ma słuszność”.

„Dobry, ale porywczy. Obraża się i w złości odpowiada. Później się namyśla, tylko wszystko trzeba mu dać pod nos. Niepunktualny!” §82.

To są ci pracownicy, którzy psują opinię Domu Sierot.
Coraz trudniej znaleźć dobre miejsce dla chłopców naszych.
Jak wiadomo, w zajęciu skarżą się na B.: niedawno pracuje.

Awantura

Kuchnia. Wchodzi M. i mówi:

- Słuchaj, spotkałem twoją siostrę, kazała ci się kłaniać.
- Mam kłopot!
- Dobra siostra jesteś, nawet nie chcesz wiedzieć, że ci się siostra kłania.
- Już słyszałam.

Obecni zaczynają się śmiać.

M. zwraca się do drugiej dziewczynki:

- Ty byś też tak powiedziała, gdybym spotkał twoją siostrę?
- Śmiech.

D. bierze gwicht⁴¹ i rzuca w jedną z dziewczynek. D., kiedy jest zła, często robi awantury. §200.

Przy grze w domino

Dawniej, kiedy na kogoś mówiono: „szachraj”, nie wiedzieliśmy dlaczego. Teraz kiedy wolno grać na cukierki i na pieniądze, coraz częściej napływają sprawy o nieuczciwą grę. Bo to, co robiono potajemnie, teraz odbywa się jawnie i pod kontrolą sądu. Dlaczego zabraniać wszystkim, jeśli szachrajów jest trzech albo czterech. I co pomoże zakaz, jeśli skontrolować nie można, czy grają

w domino czy warcaby tak tylko, czy na cukierki. A czy kto przegra irysy, które musi kupić, czy pieniądze – też wszystko jedno. Jedni pożytecznie wydają pieniądze, bo są rozsądni, ci grają rzadko, ci uczą się ostrożności, a lekkomyślni i głupcy głupio wydają i głupio przegrywają. Może ktoś, jeśli przegra w grze z szachrajem markę, będzie ostrożny i kiedy dorośnie, nie przegra całego majątku albo cudzych pieniędzy, bo i tak bywa czasem.

Pierwsza sprawa o nieuczciwą grę tak się skończyła, że jednemu małemu zabroniono grać w ciągu miesiąca, ale że to było za długo, skrócono na jego prośbę zakaz gry do dwóch tygodni.

§3. Nie wiadomo, jak to było. Te sprawy zawsze są bardzo trudne do sądenia.

Tydzień szósty

Uregulowano dwie ważne sprawy: odnoszenie bielizny na strych i wydawanie zabawek. Uczyniono pierwszy krok w celu uporządkowania modlitwy.

Nieuczynność

– Zawsze mam wiele przykrości, kiedy trzeba zanieść bieliznę. Chłopcy nie chcą nosić albo niechętnie noszą. Jeden zmęczony, drugi nie ma czasu, trzeci później pójdzie. Niestety tak się złożyło, że podałam tego, który częściej nosi niż inni. Stało się zaś tak dlatego, że do tych, którzy zawsze odmawiają, już wcale nie dochodzę. Rozgniewało mnie, że powiedział, że zmęczony, a wiedziałam, że nie jest zmęczony, bo już pół godziny, jak wrócił ze szkoły.

– Po co się mam tłumaczyć? I tak powiedzą, że jestem winien, bo zawsze się tylko wierzy dziewczynkom. Nie lubię chodzić na strych, bo przerywają czytanie albo zabawę, a przy tym ona robi

taką minę, która mnie złości. Ja się zresztą podejmuję zawsze zebrać chłopców do noszenia, my to już sami będziemy robili. Tylko niech ona nie pomyśli, że to robię, bo mnie podała do sądu. §5.

– Grali w domino. Mówię: „Chodźcie trzepać serdaki”. Odpowiedzieli, że już trzepali, a on nie trzepał, ale jest zmęczony. Po dziesięciu minutach przyszedł. Ale już było za późno.

– Byłem z listem na Marszałkowskiej numer 99. Grałem w domino – chciałem skończyć partię. Będę już trzepał, żeby nie nazywano mnie leniuchem. §4.

Zabawki

– Podalem do sądu, bo już rady sobie dać nie mogę. Biorą zabawki i nie oddają, zostawiają na stole, gubią numery loteryjki i kamienie warcab. Mam wiele przykrości z tego powodu.

– Jak coś wziąć, to zaraz ktoś zamawia. Szedłem sprzątać klasę, więc pożyczyłem na ten czas. Nie wiedziałem, że zgubi.

– Ja wziąłem loteryjkę obrazkową, nagle wołają mnie na kąpiel. Więc musiałem schować do kasetki, bo nie miałem komu oddać. §40 i 50.

Kółko Pożytecznych Rozrywek ułożyło na prośbę Rady Sądowej następujący Regulamin:

I. W loteryjkę i domino wolno grać na cukierki, pocztówki i pieniądze tylko w soboty i piątki od 4 1/2.

II. Wolno odejść, gdy się ma przegranych 30 gr.

III. Przegrać wolno najwyżej 50 gr.

IV. Dłużnicy winni zwrócić pieniądze w ciągu tygodnia.

V. Znaczone domina muszą być skasowane.

VI. Kto bierze loteryjkę, winien dbać o porządek:

a) żeby papierków nie było pod stołem,

- b) żeby loteryjka była na czas zwrócona,
- c) umawiać się, czy grają na 4 czy 5,
- d) odpowiedzialność za zgubione numery.

Uwaga: po 6 wydaje się warcaby.

Nie wolno brać zabawek na piętnaście minut przed zwrotem.
Zwracać należy na pięć minut przed posiłkiem.

Modlitwa

– On zawsze błaznuje przy stole, a podczas modlitwy robi takie miny, że wszyscy muszą się śmiać. Jest miły i wesoły, ale podczas modlitwy powinien się przyzwoicie zachowywać.

Sekretarz proponował Radzie wydanie prawa o usuwaniu z sali podczas modlitwy tych, którzy niewłaściwie się zachowują – na przeciąg tygodnia.

Rada uchwaliła odłożyć tę sprawę do czasu, gdy nowy chłopiec zacznie odmawiać modlitwę. Oskarżony dostał §4.

Sędzia przed sądem

Wylosowano go: miał sędzić. Nie przyszedł – nie chciało mu się.
Dlaczego?

1. Bo potem mają pretensję, że za surowe kary dali albo niesprawiedliwe.

2. Bo nie lubi sądu, nie chce mieć z sądem do czynienia.

Sekretarz proponuje §50 i wykluczenie z losowania na jeden do trzech miesięcy...

Nie rozumie!

Nie rozumie, że sądenie nie jest przyjemnością, a społecznym – może przykrym – obowiązkiem.

Nie rozumie, że sąd może istnieć tylko w tym razie, jeśli będą sędziowie.

Nie rozumie, że: „Nie lubię – nie chcę” – to nie znaczy: „Nie będę”. Bo każdy człowiek musi często robić to, czego robić nie chce, nie lubi.

Jeżeliby sąd był bez wartości, nikt by się nie zwracał, jeżeli się zwracają, to znaczy, że przynosi pożytek – więc obowiązkiem każdego ułatwiać, a nie – utrudniać pracę.

Mówią, że surowo, że niesprawiedliwie – mogą po raz drugi zwrócić się do sądu, mogą apelować. Na 3000 spraw sądzonych od początku – były dopiero 4 apelacje. Kto nie plecie tylko, co mu ślina do ust przyniesie, a dba o sprawiedliwość wyroku, ten może po czterech tygodniach ponownie sprawę swą oddać sądowi. Nie-dbali i niemądrzy tego nie robią – wolą się złościć.

Pierwszy rok próby

Wartość sądu i pożytek kodeksu oceniłem podczas rocznej próby. Spraw było 3500. Najmniejsza ilość spraw w ciągu tygodnia 50, największa – 130.

W ciągu roku wyszło 25 zeszytów „Gazety Sądowej”. Zeszyt pierwszy, podany w całości, wydany został po pierwszym próbnym miesiącu.

Zeszyt dziewiąty wydany w pół roku później, gdy sąd został zawieszony na przeciąg czterech tygodni. Po przerwie wprowadzona została Rada Sądowa, o jej działalności mówi numer dziewiętnasty „Gazety Sądowej”.

Zdaje mi się, że najstuszniej będzie opowiedzieć, jak było:

W pierwszych zaraz tygodniach przekonałem się, że wiele drobnych spraw, dokuczliwych dla dzieci, jątrzących i psujących

ład – nie dochodzi, nie może dojść do wiadomości wychowawcy. Wychowawca, który twierdzi, że wie wszystko, świadomie kłamie. Przekonałem się, że wychowawca nie jest rzeczoznawcą w sprawach, które dotyczą dzieci, przekonałem się, że władza wychowawcy przewyższa jego kompetencje, że istnieje cała hierarchia, gdzie każdy starszy ma prawo poniewierać bądź tylko nie liczyć się z młodszym od siebie o dwa lata, że samowola ściśle jest dozowana zależnie od wieku wychowawców. A strażnikiem tego gmachu bezprawia jest wychowawca. Sic volo, sic jubeo⁴².

Cóż z tego, że wychowawca nie bije lub szturchnie w najrządszym przypadku, gdy rozzuchwalony bezkarnością uderza w twarz młodszą czy słabszą dziewczynkę i odbiera jej szczudła.

Było zwyczajem, tradycją, że trzynastoletni pożyczali od malców pióra czy bibuły, a gdy mały żądał zwrotu, słyszał uprzejmą odpowiedź:

– Odczep się. Nie zawracaj głowy.

Tych „drobnych” spraw było wiele dziesiątków. Trzeba się było uczyć, mozolnie uczyć – rozumieć je.

Wiele spraw rozstrzygało się nadal poza sądem. Przekonanie, „że lepiej pomówić” niż o byle co wytaczać procesy, było tak zakorzenione, że walczyć z nim nie było sposobu. Obniżało to autorytet sądu. Jeżeli dzieci starsze nie uznają sądu, jeżeli szereg ważniejszych spraw nie dochodzi do sądu – sąd jest czymś pośrednim między zabawą a – odczepnym załatwieniem tych spraw, z którymi nie wiadomo, co robić. Zamiast: „Daj mi spokój” – nowa formuła brzmiała: „Podaj do sądu”.

Zarzut, że sąd nie pomaga, bo się sądu nie boją, bo sobie z sądu nic nie robią – rozbrzmiewał dokuczliwie i unicestwiająco. Podkreślić należy, że działo się tak w internecie, gdzie oficjalnie kar żadnych nie było.

Mówiąc o karach, mamy zawsze na myśli różgi, kozę, pozbawienie jedzenia itp., zapoznając fakt, że kara – krzyk, gniew, „bura”, groźba, zmiana stosunku wobec dziecka z przyjaznego na wrogi – jest dotkliwą karą.

Fatalnym dla sądu było „pieniactwo” malców. Za „byle co” podawali. Połowa spraw – to drobne zatargi nielicznej grupki najmłodszych. Śmiejąc się, że mały X czy mała Y jest stałym klientem sądu, utrwalano nastrój drwiny. „Podaj mnie do sądu” – było stałą formułą odpowiedzi na słuszną pretensję. Ograniczyć w jakiś sposób ilość spraw – nasuwała się pozorna konieczność.

Ale jak?

Powiedzieć, że „głupstw” nie wolno podawać do sądu? Z całą stanowczością twierdzą, że tego robić nie wolno. I rzecz dziwna: jeśli z początku sędziowie skłonni byli wszystkie sprawy małych lekceważyć, nawet wszystkie sprawy o uderzenie, przezywanie, przeszkadzanie – szybko jednak uznali słusność poglądu, że sprawdzianem ważności sprawy jest doznana przykrość, jest poczucie krzywdy, którą ma skarżący.

Dłaczego stłuczona szyba jest ważną sprawą, a zniszczenie prywatnej własności dziecka ma być „głupstwem”. Czy oszustwo w grze w kasztany nie jest karygodną nieuczciwością dlatego tylko, że grają na kasztany, a nie na pieniądze?

Gra w kasztany dawała dużą ilość spraw, była źródłem niezliczonej ilości sporów. Co robi w takich wypadkach wychowawca? Zabrania grać! Zabraniając, popełnia gwałt, zabraniając, utrudnia sobie poznanie dzieci w hazardzie, gdzie najłatwiej ujawniają się te cechy charakteru, które mają olbrzymie znaczenie w życiu, jak: lekkomyślność, chciwość, porywczność, nieuczciwość itp. Zakaz gry byłby, zdaniem mym, równą krzywdą dla wychowawcy i dzieci.

Gra w kasztany była pierwszą szkołą praworządności dla małych. Działy się zrazu rzeczy niesłychane: przegrał 100 kasztanów i oznajmia cynicznie, że nie odda. Dlaczego? Bo nie chce. Przystępują do spółki: razem trzymać będą kasztany – pokłócili się i: „Ja ci nie dam kasztanów”. Niektóre zeznania wprawiały mnie w osłupienie. W biały dzień wśród licznych świadków chłopiec rabuje dziewczynce kasztany i naigrawa się bezczelnie: „Tak mi się chce – no i co mi zrobisz?”. Jedyna ucieczka to zwrócić się do starszego towarzysza, który udzieli pomocy, ale w jakiej formie? Huknie w kark, wytarnosi, pchnie, rzuci na ziemię. Obyczaje Syngalezów⁴³ w poprawnie prowadzonym internacie stolicy cywilizowanego państwa. A przecież niedawno i ja nie tylko godziłem się z podobnym stanem rzeczy, ale miał on nawet pewien wdzięk, skłonny byłem zbagatelizować sprawę, bo mały, wesoły łobuziak bliższy mi był niż trochę niedołążna „dziewucha”. Że jednak ten miły łobuziak tyranizuje pewną grupę dzieci, kokietując mnie jednocześnie, że wychowuje się mały drapieżnik w poczuciu prawa do bezprawia, było czymś niedostrzeżanym, poniżej progu mej wychowawczej świadomości.

Często jedna sprawa lepiej charakteryzowała mi dziecko niż paromiesięczne z nim obcowanie. Niekiedy jedna sprawa lepiej charakteryzowała mi środowisko niż luźna obserwacja w ciągu szeregu miesięcy.

Jako sekretarz sądu poznawałem abecadło, doskonaliłem się, wreszcie stawałem się ekspertem w ich sprawach.

Kupa dokuczliwych śmieci – pomarszczonych, odrapanych kasztanów – ożywia się. Tam były kasztany obojętne, wyjątkowo do gry dogodne, kasztany pamiątkowe i specjalnie przynoszące szczęście. „Ja tym kasztanem zawsze wygrywam – wymówiłem, że na ten kasztan nie gram”.

Zapytuję, który wychowawca ma czas rozważyć podobne sprawy, ma ochotę rozważyć je pod kątem słuszności, prawa, a nie – po błęźliwego uśmiechu?

Dzięki tym „drobnym” sprawom zmuszony byłem przemyśleć wszystkie zawite zagadnienia współżycia gromady. Typ asocjalny, antysocjalny, jednostka niechcąca podporządkować swych przyzwyczajęń i upodobań wyłaniała się i z niesłychaną mocą żądała odpowiedzi na stanowcze pytanie: co robić?

– Ja nienawidzę sądu, wolę dostawać po łapach i za uszy, wszystko wolę, byle nie sąd.

– Nienawidzę, znieść nie mogę sądu. Nie chcę sam podawać i niech mnie nie podają.

Takich było kilkoro. Sąd zaskoczył je jako nieoczekiwany i najgroźniejszy wróg-rejestrator, wróg-jawność, wróg-światło.

Nie chce się tłumaczyć, nie obchodzi go słuszność, nie myśli zadawać sobie przymusu. Jemu się może udać lub nie udać – i w tym hazardzie znajduje upodobanie, przypadkowość daje mu wzruszenie, żyje od przygody do przygody, sterem jest nastrój chwilowy, wybuchy dogadzają.

Jeśli znajdzie się ten szczęśliwy, który będzie miał możliwość naukowych studiów nad wychowawczym znaczeniem sądów – gorąco polecam mu do obserwacji te właśnie dzieci.

I rzecz znamienita, ta nieliczna garstka obaliła sąd. Zawieszając sąd, nie wątpię, że jest to tylko parotygodniowa przerwa dla wprowadzenia pewnych zmian i dopełnień. Pomimo to przerwę odczułem jako bolesną porażkę. Zrozumiałem bowiem, z jakim trudem sąd torować sobie będzie drogę w innych zakładach wychowawczych, przez innych prowadzonych ludzi.

Wiem, że wszyscy lepsi wychowawcy pragną zrzucić z barków obrzydłą konieczność zrzędzenia, urągania, pyskowania i trzepotania się, o ile nie chcą, wzorem szkół niemieckich, bez uniesienia i z godnością łupić upatrzonym narzędziem w regulaminem ustalone miejsca. Wiem jednak, że sąd musi zawieść ich nadzieje łatwego, zasadniczego i, co najważniejsze, szybkiego załatwienia tych setek drobnych przewinień, win, uchybień, uchyleń się, tarć, które zachodzą w życiu gromady, mającej być przerobioną na praworządne społeczeństwo. Sąd nie zastąpi, nie wyręczy nawet wychowawcy, a rozszerzy zakres jego wstawiennictwa, utrudni, skomplikuje jego pracę, pogłębi i ujmie w system.

Można wydawać dzieciom kajety, ołówki i stałówki w różnym czasie, zapisując je tylko w pamięci – wówczas będzie nieład; można dawać je w pewne dni o pewnej godzinie, notując datę wydania – będzie ład i nawet pewna sprawiedliwość. Ba, zachowały się może i takie internaty, gdzie nie ma ustalonych godzin posiłków, a dzieci jedzą, kiedy chcą, sprytniejsze więcej i częściej niż ciche i pokorne. Można wydzielać i dozować kary, strofowanie, upomnienia i nagany bez sądu. Jest nieład, ale nieodbiegający od tego, co jest ogólnie przyjęte. Wychowawca jakoś sobie radzi i dzieci jakoś sobie radzą.

Jest rzeczą zdumiewającą, jak każde niezalatwione zagadnienie, każdy po tandecku sklecony nakaz lub zakaz, każde niedopatrzenie – ujawniają się i mszczą w sądzie. Wieczorny niepokój w sypialni, hałasy w sypialni – długi szereg dokuczliwych spraw w różnych postaciach – wołał w ciągu całego roku bezustannie, alarmował z matematyczną czujnością i ścisłością, że sprawa godzin snu dzieci nie jest rozwiązana, czeka na uregulowanie. Sąd był tu istotnie bezsilny, bo tu potrzebny jest albo zupełnie wyraźny gwałt – kij,

albo zgodne z fizjo-psychologiczną potrzebą dzieci rozwiązanie trudnego zagadnienia.

Każde niewykonalne, a więc wychowawczo-partackie żądanie – niezmordowanie „puka, by mu otworzono”, doprasza o wyłomy i koncesje. Każde niedające się podciągnąć pod ogólne prawo dziecko musi stać się prawnie wyjątkiem.

I tu potrzebna jest świadoma, twórcza i ofiarna myśl wychowawcy.

Niedołęga nauczyciel nie umie radzić sobie z klasą. Zjawia się sąd – i oto uczniowie pilnie pracują, układnie się sprawują – ależ byłby to cud, w dodatku bardzo uprzejmy dla wychowawcy, ale zabójczy dla dzieci.

Zanim postanowiłem sąd zawiesić, wiele chwil ciężkich przeżyłem. Dzieci, pewna ich nieliczna wprawdzie, ale dokuczliwa grupa wyzyskiwała sąd na swoją korzyść. Szanowały sąd, gdy im to było wygodne, drwiły, gdy krępował. Wkradał się nieład, w drobnych zrazu szczegółach; co będzie jednak, jeśli poczucie bezkarności utrwali się? Nie ze wszystkim czekać można przez tydzień. „Nie będę obierał kartofli, nie będę sprzątał”. Podano do sądu, nie obiera kartofli. Co robić? Bywało gorzej: „Jeżeli jestem podany do sądu, nie mam potrzeby sprzątać, dlatego nie będę sprzątał, że już jestem podany do sądu”.

A wyroki były łagodne. Żadna grupa sędziów nie odważyła się sięgnąć wyżej ponad §400. Opozycja czujnie podtrzymywała ten opór przeciw stosowaniu wyższych paragrafów. Pomiędzy sądem przysięgłych a sądem koleżeńskim istnieje ta zasadnicza różnica, że tu sędziowie i oskarżeni znają się wzajemnie, związani są tysiącnymi nićmi wzajemnych stosunków, że dać duży paragraf – to narazić się na przykrość. Toć wiemy, jak przykre i kłopotliwe

są niekiedy sądy honorowe. A co najgłówniejsze, po co zadawać sobie gwałt i narażać na niemile przycinki, gdy duży paragraf – i tak nie pomoże?

Zdania o sądzie były podzielone. Obok niewielu wrogów i stronników sądu, znakomita większość stała na stanowisku, że sąd przynosi pożytek, ale wymaga zmian.

„Sąd jest potrzebny, ale nie przynosi pożytku”.

„Dla jednych dzieci sąd jest dobry, dla innych nie pomaga”.

„Z czasem nasz sąd będzie bardzo pożyteczny”.

„Gdyby to był inny sąd, byłby bardzo potrzebny”.

Tych kilka zdań z ankiety dobrze ilustruje stosunek dzieci do nowej instytucji.

Traktując sąd jako próbę, która może zawieść, starałem się w pierwszym rzędzie o możliwie dokładne wykorzystanie olbrzymiego materiału faktycznego, który dawał. Nie rozporządzając czasem, szkicowałem bodaj kontury każdej sprawy. Ciekawą była i statystyka, kazuistyka, sprawy pospolite i wyjątkowe, stosunek wzajemny skarżących i oskarżonych, sędziów – utrwalala się we mnie świadomość, że w przyszłości kierownik-wychowawca (a nie wychowawca i administrator w jednej osobie) musi być sekretarzem sądu.

Sąd jest potrzebny, konieczny, niczym zastąpić się nie da.

Sąd musi mieć olbrzymie wychowawcze znaczenie. Niestety nie dorosiliśmy jeszcze do sądu. Jeszcze nie lub: jeszcze nie u nas.

Sąd nie wszedł do nas uroczyście jako doniosły akt prawodawczy, wślizgnął się potulnie i lękliwie. A jednak zawieszając sąd, czułem wyraźnie, że popełniam zamach stanu, i ludzę się może, ale tak odczuły to dzieci. Co teraz będzie?

Niektóre dzieci „odetchnęły”, pozbyły się czujnego kontrolera. Niektóre, chcąc dowieść, że sąd był niepotrzebny, sprawowały się

lepiej. Pewna grupa dopytywała się, czy i kiedy sąd będzie wznowiony. Poza tym spora garstka dzieci mało się interesowała zarówno sądem, jak w ogóle wszystkimi sprawami współżycia.

W zarzutach czynionych sądowi z zewnątrz, teoretycznie, jeden powtarza się najczęściej:

„Sąd przyzwyczajają dzieci do pieniactwa”.

Dla mnie, a zapewne dla każdego wychowawcy, nie ma „dzieci”, są osobniki tak odmienne, tak krańcowo różne, tak każde inaczej i w sposób swoisty reaguje na to, co je otacza, że zarzut ogólny musi wywołać pobłażliwy uśmiech. W ciągu całego roku nie było ani jednego dowodu, który by uprawniał do zarzutu, że sąd rozwija pieniactwo, wiele natomiast faktów zdaje się przemawiać za tym, że sąd uczy dzieci, jak niewygodne, szkodliwe i bezmyślne jest pieniactwo. Pod wpływem i na tle sądu odbywała się, zdaniem moim, olbrzymia praca – uświadamiania sobie warunków i praw współżycia. Kto nie lekceważy społeczeństwa dziecięcego, kto rozumie, że to jest świat, a nie „światek”, tego cyfra: 3500 spraw przekona, że nie mogą wdawać się w szczegóły, gdyż praca ta musiałaby objąć kilka grubych tomów. Jedno tylko pragnę zaznaczyć: spośród stu dzieci nie wyleczył się z pieniactwa jeden tylko chłopiec, wyleczyło się zaś, i zapewne na długo, bardzo wiele dzieci.

Po przerwie wprowadzono do sądu trzy ważne uzupełnienia.

1. Niezadowoleni z wyroku mają prawo po miesiącu apelować.
2. Z sądu wyklucza się niektóre sprawy i przekazuje Radzie Sądowej.
3. Dzieci mają prawo podawać do sądu dorosłych, personel. Nie mogą wdawać się w szczegóły.

W ciągu półrocza podałem się do sądu pięć razy. Raz, że chłopcu dałem za uszy, raz, że chłopca wyrzuciłem z sypialni, raz, że postawiłem w kątce, raz, że obraziłem sędziego, raz, że dziewczynkę posądziłem o kradzież. W pierwszych trzech sprawach otrzymałem §21, w czwartej sprawie §71, w ostatniej sprawie §7. Za każdym razem składałem obszerne zeznania piśmienne.

Twierdzę z całą stanowczością, że tych kilka spraw było kamieniem węgielnym mego wychowania jako nowego, „konstytucyjnego” wychowawcy, który nie dlatego nie krzywdzi dzieci, że je lubi czy kocha, ale dlatego, że istnieje instytucja, która je przed bezprawiem, samowolą, despotyzmem wychowawcy broni.

Sejm Domu Sierot

Dyżury mają już w Domu Sierot siedmioletnią historię, przeszły próbę ogniową w wielu internatach. Kuchnia, pralnia, inwentarz, opieka nad budynkiem, dozór młodszych dzieci – oddane są wychowawcom, którzy z dziesięcioletnich dyżurnych przeobrażali się w czternasto-piętnastoletni personel. Gazeta zakładowa trwa, sąd od lat dwóch pracuje nieprzerwanie. Dojrzeliliśmy do prób samorządu. Taką drogą powstał Sejm, o którym nic jeszcze pewnego powiedzieć nie można. Sejm liczy dwudziestu posłów. Okręg wyborczy stanowi pięcioro dzieci; kto ma cztery głosy, zostaje posłem. Głosują wszyscy, posłem może być ten tylko, kto nie miał ani jednej sprawy sądowej o nieuczciwość; nieuczciwym (kradzież, oszustwo) przyznane jest prawo rehabilitacji. Sejm zatwierdza prawa wydane przez Radę Sądową lub je odrzuca. Sejm uchwała dnie kalendarza i przyznaje prawo do pocztówek pamiątkowych. Jeśli sąd mocen jest

zdecydować o przymusowym wydaleniu wychowawca, Sejm winien dążyć do tego, aby sprawa przyjmowania nowych dzieci i usuwania starszych, nawet personelu – była od jego decyzji uzależniona. Wskazana jest ostrożność, należy granice kompetencji Sejmu rozszerzać z wolna, ograniczenia i zastrzeżenia niech będą liczne, ale wyraźne i szczerze. Inaczej nie urządzajmy wyborów, nie inscenizujmy zabawy w samorząd, nie wprowadzajmy w błąd ani siebie, ani dzieci. Bo zabawa byłaby niesmaczna i szkodliwa.

Kalendarz

Podaję niektóre paragrafy projektu:

§6. Sejm ustala dnie uroczyste, poza świętami religijnymi – bądź na skutek propozycji pośła, bądź w związku z uchwaleniem pocztówki pamiątkowej.

§9. Dzień 22 grudnia. Hasło: „Nie warto wstawać” (bo dzień krótki). Kto chce, może spać, nie wstawać z łóżka. Kto chce, może nie ślać łóżka. Szczegóły opracowane będą w komisji ustawodawczej Sejmu.

§10. Dzień 22 czerwca. Hasło: „Nie warto się kłaść”. Kto chce, może całą noc czuwać. W razie pogody, marsz w nocy przez miasto.

§12. Dzień pierwszego śniegu. Hasło: „Dzień sanny”. Za dzień pierwszego śniegu uważany będzie dzień, gdy śnieg wypadnie przy temperaturze poniżej 1° zimna. Zabawa w śnieżki, wycieczka, sanna dla wybranych przez głosowanie.

§18. Dzień zmarłych. Podczas porannej modlitwy wspomina się imiona zmarłych wychowawców.

§19. Trzysta sześćdziesiątego piątego obiadu. Gospodyni za poniesione trudy otrzymuje cukierki. Toż samo dyżurni kuchni. Hasło: „Imieniny kuchni”.

Uwaga: pożądane są projekty uczczenia pralni.

§22. Dzień brudasa. Hasło: „Nie wolno się myć”. Kto chce się w dniu tym umyć, musi wnieść opłatę, której wysokość Sejm ustali.

§2... Dzień zegarka. Niepunktualny szewc po danej obietnicy poprawił się i przez cały rok przynosił obuwiu w dniu i o godzinie oznaczonej. Sejm przyznał mu pocztówkę punktualności. Dla upamiętnienia tego, dzieciom wolno w dniu uchwały Sejmu o godzinę dłużej przebywać na mieście.

§27. Dzień niedbalca. Kto przez głosowanie uznany zostanie za najmniej dbałego o odzież, otrzymuje coś z odzieży, by w dniu uroczyste nie wyglądał jak brudas.

§28. Dzień kotła. Ponieważ jeden ze starszych chłopców nieuczynnie odmówił pomocy przy przenoszeniu kotła, gdy winda z kuchni do jadalni była zepsuta, w dniu tym dwaj wylosowani najstarsi chłopcy przynosić będą śniadanie, choćby winda była czynna.

§32. Dzień zachęty. Kto w ciągu roku miał największą ilość paragrafów skazujących, otrzymuje wyroki uniewinniające za przewinienia całego tygodnia. O ile zechce, może być sędzią. Dzień zachęty wprowadza się dla upamiętnienia wypadku, że jeden z największych łobuzów nie miał przez tydzień ani jednej sprawy.

§40. Sejm uchwała, w ciągu ilu lat dany dzień ma figurować w kalendarzu.

Pocztówki pamiątkowe

Nieuchwalony jeszcze przez Sejm – *Statut tymczasowy o pocztówkach pamiątkowych* obejmuje między innymi następujące paragrafy:

§3. Napis na odwrotnej stronie obrazka głosi:

„Uchwałą Sejmu z dnia... przyznano... (imię) pocztówkę pamiątkową za...”. Data przyznania pocztówki może być uznana za dzień uroczysty, włączony do kalendarza.

§4. Ubiegający się o pocztówkę winien złożyć podanie na niezgniecionym arkuszu papieru, gdzie własnoręcznie, pismem starannym i czytelnym wylicza czyny i fakty, które pragnie pamiętać. Czyny mogą być dobre i złe, zarówno pozytywne, jak szkodliwe, zarówno godne pochwały, jak i nagany, pocztówka może być miłym lub niemiłym wspomnieniem, zachętą lub ostrzeżeniem.

§5. Jeżeli Sejm zechce silniej podkreślić fakt pamiątkowy, włącza go do kalendarza zwycięstw i porażek, chwalebne go wysiłku lub niedbalstwa, dowodu silnej lub słabej woli.

§7. Treść obrazka na pocztówce winna być zastosowana do tego, za co była wydana, a więc:

1. Za wstawanie natychmiast po budziku rannym wydaje się za sezon zimowy – krajobraz zimowy, za wstawanie w ciągu wiosennych miesięcy – widoczek wiosenny itd.

2. Za obranie dwóch tysięcy pięciuset funtów⁴⁴ kartofli – „pocztówkę kwiatów”.

3. Za bójkę, kłótnie, niestosowanie się do praw i uchwał „pocztówkę tygrysa”.

4. Za opiekę nad małymi i nowymi dziećmi – „pocztówkę opieki” itp.

§10. Kto dłużej niż rok pełnił sumiennie ten sam dyżur, otrzymać ma prawo pocztówkę z widokiem Warszawy.

Sejm uznaje Dom Sierot za część Warszawy i pragnie dać pamiątkę, tym droższą dla tych, którzy w przyszłości może opuszczają miasto rodzinne.

§12. Prócz pamiątkowych, Sejm obmyśli sposób wydawania pocztówek jubileuszowych. Na przykład kto stale wcześniej wstaje, a więc posiada pocztówki pamiątkowe czterech sezonów, otrzymać może „pocztówkę silnej woli” itd.

§14. Powinna być wprowadzona powoli i „pocztówka zdrowia” (kto nie chorował ani razu, szybko rośnie, uprawia sporty), pocztówki pamiątkowe za udział w komedijkach, zabawach, pracy w gazecie i sądzie.

§17. Pocztówka pożegnalna „niezapominajek” jest ostatnią pocztówką – z podpisami dzieci i wychowawców.

Pocztówka nie jest nagrodą, a pamiątką, wspomnieniem. Jedne dzieci zgubią ją na drodze życia, inne – zachowają na długo.

Przypisy

1. homo rapax, vulgaris [...] sapiens (łac.) – człowiek brutalny, pospolity, rozumny
2. eugenika – (gr. eugenés – rasowy, dobrze urodzony) – sformułowany pod koniec XIX w. system poglądów zakładający możliwość doskonalenia cech dziedzicznych człowieka poprzez tworzenie warunków pozwalających na rozwój cech dodatnich, a ograniczających możliwość dziedziczenia cech ujemnych.
3. prawo Mendla – określa zasady dziedziczności; Johann Gregor Mendel (1822-1884), czeski przyrodnik, twórca teoretycznych podstaw współczesnej genetyki.
4. pedologia – rozwijająca się na początku XX w. eksperymentalna nauka o fizycznym i psychicznym rozwoju dzieci i młodzieży, zwracająca szczególną uwagę na uwarunkowania biologiczne i środowiskowe.
5. opoterapia (miksedemat-tyreoidyna) (gr. opos – sok, therapeía – leczenie) – leczenie płynnymi wyciągami z tkanek zwierzęcych; miksedemat (łac. myxedema) – obrzęk śluzowaty przy niedoborze hormonu tarczycy; tyreoidyna – hormon tarczycy.
6. sekrecja – (łac. secretio) – wydzielanie.
7. broszura *Prawo dziecka do szacunku* – wydana po raz pierwszy w Warszawie w 1928 r. (na karcie tytułowej widnieje rok 1929) nakładem Towarzystwa Wydawniczego J. Mortkowicz.
8. książeczka Marii Falskiej: *Nasz Dom* – Maria Falska (1877-1944) od 1919 r. kierowniczką Zakładu Wychowawczego „Nasz Dom” działającego początkowo w Pruszkowie, a od 1928 r. na Bielanach w Warszawie. Korczak od początku współpracował z Falską w organizowaniu i kierowaniu Naszym Domem (równoległe do pracy w Domu Sierot); w tejże placówce został wprowadzony w życie jego unikalny system wychowawczy. Organizację życia wychowanków Naszego Domu opisała Falska w broszurze *Zakład Wychowawczy „Nasz Dom”*. *Szkieł informacyjny*.
9. Rousseau rozpoczyna *Emila* zdaniem, któremu przeczy cała współczesna wiedza o dziedziczności – zdanie to brzmi: „Wszystko jest dobre, wychodząc z rąk sprawcy wszechrzeczy, wszystko się wyradza w rękach człowieka”

(cyt. za: Franciszek Bizoń *Historia wychowania*. Warszawa 1920, s. 219). *Emil, czyli o wychowaniu* jest najważniejszym traktatem pedagogicznym Jeana Jacques'a Rousseau (1712-1778), wybitnego francuskiego myśliciela epoki Oświecenia.

10. kajet (fr. cahier) – zeszyt
11. Przeczytaj historię przytułku Prévosta – Joseph Gabriel Prévost (1793-1875), francuski filantrop, założył w 1880 r. przytułek w Cempuis. Rozwój zakładu datuje się od 1880 r., kiedy to jego dyrekturę objął Paul Robin (1837-1912) francuski działacz ruchu robotniczego, zwolennik wychowania laickiego, opartego na rozwijaniu psychicznych i fizycznych możliwości dziecka. W 1894 r. został on zmuszony przez koła bliskie kościołowi do opuszczenia zakładu, w wyniku czego przytułek praktycznie przestał istnieć.
12. feldfebel (niem. Feldwebel) – starszy sierżant.
13. dozorca – tu: wychowawca.
14. gwajakol – środek odkażający i wykrztuśny.
15. Listy Pestalozziego o pobycie w Stans – chodzi o *List Pestalozziego do przyjaciela o jego pobycie w Stans*. Johann Heinrich Pestalozzi (1746-1827), wybitny szwajcarski pedagog, twórca nowoczesnej pedagogiki opiekuńczej, w 1798 r. został powołany na stanowisko kierownika zakładu dla sierot w Stans. Swoje główne założenia wychowawcze przedstawił w liście do przyjaciela, Heinricha Gessnera. Po raz pierwszy *List* ukazał się w 1807 r., tłumaczenie na język polski do lat dwudziestych XX w. nie jest znane, można zatem przypuszczać, że przytoczone zdanie jest własnym przekładem Korczaka.
16. cyrkularz (łac. circularis – okólny) – ogólnie zarządzenie.
17. ex cathedra (łac. z katedry, z mównicy) – przenośnie: autorytatywnie.
18. hydropatia (gr. hýdōr- woda + páthos – cierpienie) – hydroterapia, leczenie wodą.
19. marka (niem. Marke) – znaczek pocztowy.
20. *Sława* – powieść Korczaka dla dzieci wydana po raz pierwszy w Warszawie w 1913 r. przez Wydawnictwo J. Mortkowicz, G. Centnerszwer i Spółka.
21. staloka – stalówka, wymienne stalowe ostrze pióra do pisania atramentem.
22. John Locke (1632-1704) – angielski filozof, pionier liberalizmu. Zwrot Korczaka „spryt nazywa Locke małpą rozumu” odnosi się do następującego stwierdzenia Locke'a: „Przebiegłość bowiem, będąc małpowaniem roztropności, jest

- od niej tak odległa, jak to tylko jest możliwe, podobnie małpa dzięki swemu podobieństwu do człowieka, a pozbawiona tego, co by w istocie ją do niego zbliżało, jest skutkiem tego tym szkaradniejsza. Przebiegłość jest tylko brakiem rozumu”. (John Locke *Mysł o wychowaniu*. Wrocław 1959, s.140).
23. ortofrenia (gr. orthós – prawidłowy, poprawny, phrēn – przepona, dusza, rozum, uczucie) – pedagogika lecznicza zajmująca się fizycznymi i psychicznymi odchyleniami od normy.
 24. Ileż arsenikowej rozpuszty i ortopedycznego szwindla – krytyka nieuzasadnionego stosowania preparatów arsenu jako środków wzmacniających oraz zabiegów ortopedycznych, bez respektowania naturalnych przejściowych wahań w procesie rozwoju.
 25. poprzez kazuistyką (łac. casus – przypadek) – w medycynie przewidywanie oparte na podstawie charakterystycznych przypadków.
 26. progénéré, mówią Francuzi – przedwcześnie rozwinięte.
 27. tara – ciężar opakowania; tu przenośnie: obciążenie.
 28. kolonie letnie – w 1882 r. z inicjatywy znanego warszawskiego lekarza-higienisty, Stanisława Markiewicza, powstało Towarzystwo Kolonii Letnich, mające na celu poprawę stanu zdrowia dzieci wywodzących się z niezamożnych warszawskich rodzin. W latach 1901-1902 staraniem Towarzystwa z funduszy społecznych powstały dwa ośrodki kolonijne Wilhelmówka (dla dzieci polskich) i Michałówka (dla dzieci żydowskich), w których to ośrodkach na zorganizowanych latem 1904, 1907 i 1908 r. koloniach zdobywał Korczak cenne doświadczenia w pracy wychowawczej z dużą grupą dzieci.
 29. pakamera (niem. Packammer) – magazyn, skład.
 30. pedel szkolny, inspektor (niem. Pedell) – woźny; inspektor – zastępca dyrektora do spraw wychowawczych.
 31. cyrkul (łac. circulus – koło, obwód) – w zaborze rosyjskim obwód policyjny; tu: komisariat policji.
 32. dyska (fr. dix – dziesięć) – moneta dziesięciogroszowa.
 33. kolega z setlementu (ang. settlement: osada, kolonia) – klub dziecięcy. Próby zakładania takich klubów wywodzą się z Anglii; na początku XX w. podejmował je także Stanisław Szacki (1878-1934), rosyjski pedagog i reformator wychowania.
 34. gra w klipę – gra polegająca na podbijaniu dłuższym kijem zastruganego na końcach małego drewnienka (tzw. klipy).

35. praxis pauperum (gr. praxis – działanie, lac. pauper – biedny) – praktyka lekarska wśród ludzi biednych; praxis aurea (lac. aureus – złoty) – praktyka przynosząca dochody.
36. pediculosa (lac. pediculosis) – wszawica.
37. endemiczna – (gr. endemos – miejscowy) – występujący na danym terenie.
38. Jean Henri Fabre (1823-1915) – entomolog francuski, badacz i znawca zachowań owadów; wprowadził do entomologii metodę doświadczalną.
39. Dom Sierot – powstał dzięki inicjatywie Towarzystwa „Pomoc dla Sierot” powołanego w 1907 r. w celu objęcia opieką osieroconych dzieci żydowskich w Warszawie. Korczak był członkiem Towarzystwa od 1908 r., a członkiem Zarządu Towarzystwa od 1909 r. W 1910 r. podjęto decyzję o budowie własnego domu dla sierot. Budowę przy ul. Krochmalnej 92 rozpoczęto 14 czerwca 1911 r., a 7 października 1912 r. do niezupełnie jeszcze wykończonego budynku wprowadzono setkę pierwszych wychowanków. Dyrektorem Domu Sierot został Henryk Goldszmit (Janusz Korczak), a jego zastępczynią Stefania Wilczyńska. Oboje pełnili swe funkcje bez wynagrodzenia. W utworze *Dom Sierot* Korczak opisał zasady i formy organizacji życia Domu w latach 1912-1914 oraz 1918-1920.
40. z panną Stefanią – Stefania Wilczyńska (1886-1942), urodzona w zamożnej warszawskiej rodzinie, studiowała nauki przyrodnicze na uniwersytecie w Liège i Genewie. Od 1909 r. pracowała w przytulku przy ul. Franciszkańskiej 2, zorganizowanym i utrzymywanym przez Towarzystwo „Pomoc dla Sierot”, gdzie poznała Korczaka. Razem z nim w 1912 r. rozpoczęła pracę w nowo powstałym Domu Sierot. Jako „naczelną wychowawczyni” i zastępczyni Korczaka z dużym talentem organizacyjnym współkierowała Domem, w twórczy sposób wprowadzając w życie koncepcje pedagogiczne Korczaka. Zginęła razem z Korczakiem i dziećmi w obozie zagłady w Treblince.
41. gwicht (niem. Gewicht) – ciężarek, odważnik.
42. Sic volo, sic jubeo (lac.) – tak chcę, tak rozkazuję.
43. Obyczaje Syngalezów – Syngalezi, ludność pld.-zach. i środk. Cejlonu.
44. funt (niem. Fund, lac. pondo) – jednostka wagi używana w wielu krajach, dawniej także w Polsce, zależnie od tradycji równa od 350 g do 560 g (funt nowopolski miał ok. 405,5 g).



Janusz Korczak

(właśc. Henryk Goldszmit 1878/79? -1942): lekarz, pedagog, pisarz, społecznik. Dyrektor Domu Sierot dla dzieci żydowskich, współtwórca Naszego Domu dla dzieci polskich, w których to placówkach realizowano jego autorski program wychowawczy. Członek wielu towarzystw społecznych i oświatowych,

wykładowca w seminariach i wyższych uczelniach, prelegent i biegły sądowy w sprawach dzieci.

Autor ponad 20 książek (m.in. „Prawidła życia”, „Prawo dziecka do szacunku”, „Król Maciuś Pierwszy”, „Kajtuś Czarodziej”) i ponad 1400 tekstów publicystycznych opublikowanych w około 100 pismach.

Prezentowane w tym tomie trzy części tetralogii „**Jak kochać dziecko**” – „**Internat. Kolonie letnie. Dom Sierot**”

– razem z częścią pierwszą pt. „Dziecko w rodzinie” stanowią fundament spuścizny pedagogicznej Janusza Korczaka. „Dziecko w rodzinie” adresował Korczak głównie do rodziców, w „Internacie. Koloniach letnich.

Domu Sierot” zwraca się do młodego, niedoświadczonego wychowawcy. To przede wszystkim z nim pragnie się podzielić swoją wiedzę i doświadczeniem wychowawcy-praktyka, wychowawcy-badacza.

Szukając odpowiedzi na pytania, jak poznać dziecko i jak pracować z dzieckiem, Korczak pokazuje swoje działania pedagogiczne, sukcesy i porażki, analizuje zachowania dzieci w różnych sytuacjach „koszarowego” życia w internacie, na koloniach letnich, w domu dziecka. Książka ta, jak żadna inna uczy wnikliwie patrzeć na dziecko, badać je i odkrywać, a tym samym może być i dziś niezastąpionym kompendium wiedzy dla wszystkich, którzy pracę z dzieckiem widzą jako swoje powołanie.

Rok Janusza Korczaka może stać się okazją do refleksji nad trzema ideami korczakowskimi – godnością dziecka, jego prawami i dziecięcym obywatelstwem. Stary Doktor chciał, żeby dzieci zaczęły być traktowane podmiotowo. Trzeba z nimi rozmawiać, wsłuchiwać się w ich słowa, zrozumieć, poznać i otworzyć się na ich potrzeby, a przede wszystkim mieć dla nich czas. W roku poświęconym Januszowi Korczakowi zastanówmy się nad tym, co możemy zrobić, by życie dzieci było pełniejsze i bardziej radosne. Z dzieci, które mają dobre dzieciństwo, wyrosną twórcy i szczęśliwi ludzie.

Anna Komorowska, Małżonka Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej,
Przewodnicząca Komitetu Honorowego Obchodów Roku Janusza Korczaka

Książka wydana w ramach Roku Janusza Korczaka.



ISBN 978-83-89658-41-8



9 788389 658418 >